

JAYNE ANN KRENTZ

Suzonista

Satine



JAYNE ANN KRENTZ

ILUZJONISTA

Ariana Warfield pochodzi z bardzo uzdolnionej rodziny. Ta córka ambitnych naukowców, siostra cenionego wynalazcy i kuzynka uzdolnionej artystki ma w życiu jedną pasję - pieniądze. Dzięki wybitnemu talentowi do ich pomnażania z sukcesem prowadzi firmę doradztwa inwestycyjnego, lecz jej życie osobiste nie jest tak efektowne jak kariera. Odkąd padła ofiarą zawodowego oszusta, któremu oddała nie tylko majątek, ale także serce, stała się bardzo ostrożna i nieufna. Zmuszona koniecznością zawiera umowę z Lucianem Hawkiem, zdolnym iluzjonistą, lecz od początku okazuje mu niechęć. On jednak zupełnie się tym nie zraża i próbuje zdobyć Ariane przy pomocy czarów, magii oraz żelaznej konsekwencji człowieka, który bierze od życia wszystko, czego zapragnie...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- W dawnych czasach obrażanie magików uważano za dość ryzykowne - ostrzegł Lucian Hawk głębokim, miłym dla ucha głosem.

- Grozi pan, że przetnie mnie piłą na pół? - zapytała zaintrygowana Ariana Warfield. - Albo sprawi, że zniknę? - dodała z uśmiechem, przypatrując mu się zza wielkich modnych okularów od znanego projektanta; w jej niebieskich oczach widać było szczere zaciekawienie.

Jej brat Drake starał się zbagatelizować niezręczną sytuację; robił, co mógł, by rozmówca nie poczuł się dotknięty niechęcią, jaką Ariana okazywała mu niemal od początku.

- Nie zwracaj na nią uwagi, Lucianie - prosił. - Moja siostra zawsze tak traktuje mężczyzn, którzy... jak by to powiedzieć... są od niej gorzej sytuowani. Z zasady nie umawia się z facetami, którzy zarabiają mniej niż ona - dodał z rozbrajającą szczerością. -

Rozumiesz, o co chodzi?

- Rozumiem. - Lucian nie wyglądał na zaskoczonego. Nie powiedział nic więcej, jedynie omiół siedzącą naprzeciw Ariane krytycznym spojrzeniem. On również nosił okulary, tyle że nie tak ostentacyjnie modne. Najwyraźniej nie przejmował się aktualnymi trendami, bo jego okulary nie przypominały tych noszonych przez pilotów czy profesorów akademickich. Zamiast nich wybrał szkła w najbardziej tradycyjnych oprawkach: takich, jakie zwykle noszą biznesmeni. Ostre kontury prostej oprawy sprawiały, że kolor jego oczu, kojarzący się z miodową barwą topazu, wydawał się jeszcze bardziej niezwykły. Poza tym ciemne ramki pasowały do jego kruczoczarnych włosów.

Ariana z zakłopotaniem poczuła, że pod jego przenikliwym spojrzeniem zaczyna się rumienić. Czy rzeczywiście go obraziła?

Przekonana, że najlepszą obroną jest atak, natarła na brata, który, będąc dwa lata młodszy od niej, doskonale nadawał się na kozła ofiarnego.

- Dobrze wiesz, Drake, że nie chciałam być niegrzeczna.

Powiedziałam tylko, że magicy nie zarabiają kokosów i zwykle ledwie starcza im do pierwszego.

- Wypytywanie dorosłego faceta, dlaczego się nie ustakuje i nie poszuka sobie porządnej pracy, może być odebrane jako impertynencja - skwitował Drake.

- Zwłaszcza jeśli facet jest w moim wieku, czyli dobiega czterdziestki - dodał Lucian. - Wiadomo, że nie osiągnę wiele więcej, niż osiągnąłem.

- Mówiąc, patrzył na nią w sposób, który odbierała jak prowokację.

- Nie bądź dzieckiem, siostrzyczko! - W niebieskich oczach Drake'a, uchodzących za firmowy znak rodziny Warfieldów, błysnęło rozbawienie.

- Przecież nie przyszedłeś na moją imprezę, żeby szukać męża, tylko iluzjonisty.

- Voila! - mruknął Lucian, upiwszy łyk whisky z wodą sodową. -

Oto jeden się znalazł. Chyba.

- Chyba! - Ariana posłała mu ostre spojrzenie. - Jak to: chyba?

Chce pan dla mnie pracować czy nie?

- Na razie chcę o tym porozmawiać. - Lucian grał na zwłokę. -

Może zwolnimy Drake'a i pozwolimy mu wrócić do gości, a sami omówimy tę kwestię w jakimś zacisznym miejscu? - Wziął Arianą pod rękę, a zwróciwszy się do gospodarza, dodał: - Nie martw się o mnie, Drake. Zawołam cię, jeśli twoja siostra stanie się tak nieprzyjemna, że sam nie będę mógł sobie z nią poradzić.

- Chwileczkę - syknęła oburzona, lecz brat wcale się tym nie przejął.

- W takim razie zostawiam was samych. Idźcie do mojego gabinetu, tam powinniście mieć spokój - powiedział, wymieniwszy z Lucianem porozumiewawcze spojrzenie. - Ari, bądź miła dla naszego gościa - poradził. - Pamiętaj, że bez niego będzie ci trudno zrealizować plany. Poza tym Lucian ma rację; ja też uważam, że nierozsądnie jest obrażać magików!

Zanim Ariana zdążyła powiedzieć bratu, co o tym wszystkim sądzi, Drake wrócił do gości, których barwny tłum zapełniał obszerny salon. Na jego imprezach z reguły bywały jednostki nietuzinkowe: ludzie dziwni, ekscentryczni, ciekawi, czasem fascynujący. Aby zostać zaproszonym do Drake'a Warfielda, nie trzeba było być bogatym ani znanym; należało jednak mieć niebanalną osobowość, gdyż tylko osoby oryginalne mogły liczyć na jego zainteresowanie.

Będąc wynalazcą, chętnie powtarzał, że towarzystwo oryginałów stymuluje jego proces myślowy.

Ariana przypomniała sobie, jak jednego roku jej brat bezskutecznie próbował przekonać urzędników z urzędu skarbowego, że niebagatelne sumy, które wydawał na swoje przyjęcia, powinni uznać za koszty prowadzenia działalności. Ponieważ nie zgodzili się z jego interpretacją przepisów podatkowych, jak zwykle musiała wyciągać go z opresji.

Wspominała to zdarzenie, podążając za Lucianem, który zręcznie torował im drogę pośród gości. Początkowo posłusznie szła za nim, jednak po chwili zirytowało ją, że pozwala się prowadzić.

Zaczął jej przeszkadzać, że magik trzyma ją za ramię, w dodatku dość mocno. Miał duże, silne dłonie; Ariana czuła się słaba w ich żelaznym uścisku.

- Dam radę dojść do gabinetu Drake'a o własnych siłach -

burknęła, próbując się oswobodzić. - Proszę mnie puścić. Narobił mi pan siniaków.

- Przepraszam. - Lucian zerknął na nią sceptycznie. - Wolałem nie ryzykować, że zgubi mi się pani w tłumie.

- Przecież nie zniknę na tych paru metrach między salonem a gabinetem! - obruszyła się.

- Dobremu iluzjoniście wystarczyłyby dwie sekundy i już by pani nie było - skwitował. - Ale dopóki panią trzymam, jest pani bezpieczna.

- Wielkie dzięki! - prychnęła. - Czyżby był tu jakiś magik, którego powinnam się obawiać?

- Nigdy nic nie wiadomo - odparł gładko Lucian, gdy wychodzili z urządzonego na biało salonu.

Autorką wystroju wnętrza była ciotka Philomena, która dwa razy do roku poddawała mieszkania Drake'a i Ariany kolorystycznej przemianie. Oni zaś godzili się na to, bynajmniej nie dlatego, że kochali remonty i potrzebowali tak częstych zmian. Robili to wyłącznie z miłości do ciotki. Philomena Warfield kochała aranżowanie wnętrza, a oni kochali ją. To właśnie ona zaopiekowała się nimi po śmierci rodziców.

Przez minione pół roku salon Ariany urządzone był w kolorach określanych przez Philomenę mianem francuskiej wanilii i papai. Dla Ariany pierwszym sygnałem, iż w życiu ciotki musiało wydarzyć się coś niezwykłego i niepokojącego, był fakt, że w rozmowie z nią ani słowem na wspomniła o nowej koncepcji kolorystycznej na nadchodzące półrocze. Jednak na dobre zaniepokoiła się dopiero wtedy, gdy okazało się, że w ciągu dwóch tygodni ciotka wypisała kilka czeków na duże sumy. Dla Ariany był to znak, że dzieje się coś niedobrego.

Bowiem Ariana na niczym nie znała się tak dobrze jak na pieniądzach.

Podejrzliwie zerknęła na mężczyznę, który prowadził ją przez hol. Iluzjonista. Czy aby zrealizować swój plan, naprawdę musi mieć do czynienia z osobnikami takiego autoramentu?

Na jej oko Lucian Hawk miał niecałe metr osiemdziesiąt wzrostu. I faktycznie wyglądał na swój wiek. Nie kłamał, mówiąc, że dobiega czterdziestki.

Tyle że w jego przypadku była to czterdziestka zdecydowana, naznaczona surowością typową dla człowieka, który jadł chleb z niejednego pieca, a mądrość życiową zdobywał na ulicy.

Czterdziestka nie mająca nic wspólnego ze „smugą cienia”, przez którą czasem przechodzą

zadowoleni z siebie, rozleniwieni, tyjący czterdziestoletni mężczyźni.

Czarne jak noc włosy Luciana poprze tykane były siwizną; wyraz oczu zdradzał chłodną inteligencję i wrodzony spryt. Surowa twarz z pewnością była kiedyś przystojna, jednak z biegiem lat jej rysy wyostrzyły się i dawna męska uroda zesłała na drugi plan, ustępując miejsca nieujarzmionej wewnętrznej sile, widocznej w zdecydowanej linii szczęk i nosa.

Pół biedy, że ubiera się jak człowiek, a nie jak jakiś kiczowaty showman, pocieszyła się Ariana. Wiedziała, co mówi, gdyż wśród ekscentrycznych znajomych Drake'a wielu było takich, którzy dziwnymi ubiorami podkreślali swój indywidualny styl. Na szczęście strój Luciana daleki był od ekstrawagancji. Składały się nań spodnie z ciemnej, skośnie tkanej bawełny i miękka zamszowa bluza. Ariana uznała, że zamsz wyjątkowo pasuje do osobowości magika; zwłaszcza do agresywnej męskiej siły, którą w nim wyczuwała.

- Proszę. - Lucian otworzył przed nią drzwi prowadzące do pokoju. - Zdaje się, że osoba, która zaprojektowała Drake'owi salon, nie miała tutaj wstępu! - zauważył, rozglądając się po przytulnym, komfortowym wnętrzu, w którym stały obite skórą fotele i masywne drewniane meble.

- Niech pan tak na mnie nie patrzy! - obruszyła się Ariana, podchwyciwszy jego domyślne spojrzenie. - Nie urządzałam bratu mieszkania. Nie posiadam zmysłu artystycznego. To domena ciotki Philomeny - wyjaśniła, siadając w fotelu. - Swoją drogą, ten gabinet to również jej dzieło, ale urządziła go pod dyktando Drake'a. Mój brat wymógł na niej obietnicę, że nie będzie tu niczego zmieniała. Ponoć właśnie w tym miejscu myśli mu się najlepiej.

- Jasne. Wynalazca musi mieć odpowiednią atmosferę do pracy.

- Z uśmiechem zajął miejsce naprzeciw niej. Irytowała ją swoboda, z jaką rozsiadł się w fotelu swego gospodarza; zachowywał się tak, jakby korzystanie z cudzej własności było dla niego czymś całkowicie naturalnym. Najwyraźniej nie peszył go fakt, że skórzany fotel musiał

sporo kosztować; sposób bycia tego Luciana pasował do kogoś, kto spędził życie w otoczeniu luksusowych przedmiotów. Giętkość i leniwy wdzięk, z jakim się poruszał, działały Arianie na nerwy.

Chryste, skąd Drake bierze takich znajomych? - zżymała się.

- Panie Hawk, mój brat naprawdę ciężko pracuje, nawet jeśli nie robi tego przez osiem godzin dziennie - zaznaczyła.

- Co, jak rozumiem, jest aluzją do tego, że ja się zbytnio nie przemęczam?

Przymknęła oczy, modląc się cierpliwość.

- Przypuszczam, że jako zawodowy iluzjonista od czasu do czasu robi pan coś, co można nazwać normalną pracą.

- Poza tym głównie zajmuję się wyciąganiem pieniędzy od zamożnych kolegów, takich jak pani brat?

Bo zdaje się, że to miała pani na myśli?

- Nie zarzucam panu, że wyciąga pan pieniądze od mojego brata!

- zastrzegła. - A nawet jeśli, to nie na dużą skalę. Proszę mi wierzyć, że gdyby pan to robił, na pewno bym o tym wiedziała.

- Kontroluje pani finanse brata? - zapytał, przyjrzawszy jej się uważnie.

- Nie powinno to pana obchodzić, panie Hawk. Ale owszem, śledzę sytuację finansową Drake'a.

- Domyślam się, że pieniądze są dla pani szczególnie ważne.

Wzruszyła ramionami. Rzeczywiście tak było i nie zamierzała się tego wypierać.

- Proponuję, żebyśmy przeszli do rzeczy, panie Hawk.

- Lucianie. Proszę mówić mi po imieniu.

- Dobrze. Lucianie. - Ariana pochyliła się nieco do przodu, splotła dłonie i wsparła łokcie o poręcz fotela. - Czy Drake'a wyjaśnił

ci, o co chodzi?

- Wspomniał tylko, że martwisz się o ciotkę. Przy okazji trochę mi o tobie opowiadał. - Zawiesił głos i lekko się zadumał. Ariana odniosła wrażenie, że porównuje w myślach to, co usłyszał o niej od Drake'a, z własnymi spostrzeżeniami.

Nie zamierzała spekulować, jak ją ocenia Lucian Hawk. Szkoda jej było na to czasu. Miała klarowną i obiektywną wizję własnej osoby, dlatego bez trudu mogła odgadnąć, jak odbiera ją ktoś taki jak on.

Podobnie jak Drake, odziedziczyła po matce brązowe włosy wpadające w rudawy odcień kory cynamonu. Nosila je ścięte prosto i długie do ramion. Tego wieczoru zaczesala je za uszy i spięła po obu stronach złotymi spinkami. Ta schludna i szykowana fryzura nie rozpraszała rozmówcy i pozwalała mu skupić się na bystrych, lecz jakby trochę nieufnych oczach Ariany. Modne okulary podkreślały ich piękno, a jednocześnie pełniły rolę tarczy ochronnej. Ariana czuła się bezpieczna, obserwując świat zza lekko przyciemnionych szkieł.

Nigdy nie miała złudzeń co do swojej urody. Wiedziała, że z lekko zadartym nosem i dalekim od doskonałości owalem twarzy nie może uchodzić za piękność. Za swój kolejny słaby punkt uważała usta, gdyż ich linia zdradzała wrażliwość, do której nie chciała się przyznać. Maskowała swoją prawdziwą delikatną naturę, między innymi nosząc klasyczne eleganckie ubrania, które stanowiły jej barwy ochronne.

Dziś włożyła wąską sukienkę z czarnej wełny z wysokim kołnierzykiem i mankietami z białej satyny. Wprawdzie fason podkreślał jej zgrabną szczupłą figurę, lecz oficjalny styl ubioru musiał wzbudzać respekt.

- Powiem wprost. Podejrzewam, że ciotka wpadła w sidła mężczyzny, który utrzymuje, iż posiada zdolności parapsychologiczne

- zaczęła, bynajmniej nie kryjąc, jak bardzo jest tym zdegustowana. -

Philomena nie jest idiotką. Wręcz przeciwnie, to niezwykle mądra kobieta, obdarzona bujną wyobraźnią. Być może tym należy tłumaczyć jej zainteresowanie i fascynację zjawiskami paranormalnymi. Rozumiesz: wirujące spodki, spotkania z obcymi i temu podobne historie. Ten człowiek wykorzystuje jej zainteresowanie zjawiskami nadprzyrodzonymi i wmawia jej, że miał

„bliskie spotkania”.

- Oto jak współcześni ludzie rozumieją rolę medium - zauważył

Lucian. - Dawniej spirytyści utrzymywali, że potrafią nawiązać kontakt ze światem zmarłych; dziś przekonują, że ich niezwykle zdolności to dar od przedstawicieli pozaziemskiej cywilizacji.

- Wszystko mi jedno, jak to tłumaczą. Nienawidzę oszustwa i obłudy pod żadną postacią - obruszyła się.

- Seans spirytystyczny może być niezłą zabawą. A przy okazji pokazem iluzjonistycznych sztuczek. Skoro twoja ciotka lubi takie atrakcje, dlaczego chcesz jej tego zabronić? Być może nie ma ochoty patrzeć na świat z twojej... pragmatycznej perspektywy.

- Jeśli potrzeba jej takich wrażeń, niech sobie kupi bilet i idzie na pokaz czarnej magii! Nie mam nic przeciwko temu. Jednak uważam, że ten człowiek bezczelnie ją wykorzystuje, i nie zamierzam beczynie się temu przyglądać. Chcę, żebyś pomógł mi go zdemaskować.

- Zamierzasz wykorzystać jednego iluzjonistę przeciw drugiemu? - uśmiechnął się cierpko.

- Coś w tym rodzaju. Podejmiesz się tego zadania?

Zastanowił się.

- Być może - odparł po chwili. - Wiem, że nie masz najlepszego zdania o moim zawodzie, ale zapewniam cię, że jestem dobry w tym, co robię. Na czym polega wykorzystywanie, o którym wspomniałaś?

Ariana skrzywiła się z niesmakiem.

- Zauważyłam, że ostatnio ciotka kilka razy wypłacała znaczne sumy z konta funduszu inwestycyjnego. Kiedy o tym wspomniałam, zbyła mnie, mówiąc, że ostatnio miało sporo nieplanowanych wydatków. Rozumiesz, jest artystką, ciągle angażuje się w jakieś projekty...

Na twarzy Luciana odmalowało się drwiące zdumienie.

- Aż tak skrupulatnie śledzisz wydatki swoich krewnych?

Pewnie nie będę oryginalny, jeśli zapytam, czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że twoja ciotka ma prawo wydawać swoje pieniądze we-dług własnego uznania?

- Od razu widać, że nie masz pojęcia o ogromnej odpowiedzialności, która wiąże się z zarządzaniem pieniędzmi -

odparowała. - Szczerze mówiąc, nie mam ani czasu, ani ochoty robić ci teraz wykładu z finansów. W tej chwili interesuje mnie tylko to, żeby powstrzymać szarlatana, który żeruje na naiwności Philomeny.

- Jesteś pewna, że pieniądze, które wypłaca twoja ciotka, trafiają do tego spirytysty?

- Mam przeczucie, że tak.

- Ale pewności nie masz? - dopytywał.

- Nie chciałam przypierać ciotki do muru. - Ariana poprawiła się nerwowo w fotelu. - Wolę, żeby nie wiedziała, iż orientuję się w sytuacji.

- Dlaczego?

- Jeśli ciotka domyśli się, o co podejrzewam jej nowego mentora, nie pozwoli mi się do niego zbliżyć na krok. A przecież musimy go poznać, żeby móc go zdemaskować, prawda?

- Owszem, zwłaszcza jeśli mamy to zrobić w sposób spektakularny - odparł. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że może to nie być łatwe? Często zdarza się, że osoby zafascynowane jakimś guru nie chcą przyjąć do wiadomości, iż tak naprawdę mają do czynienia ze zwykłym oszustem. A to oznacza, że nawet jeśli zdemaskuję go na oczach twojej ciotki, ona nadal będzie się upierała przy swojej wersji i wierzyła w nieziemskie zdolności swego przyjaciela... - zakończył, wzruszywszy ramionami.

- Wierzę w mądrość ciotki Philomeny. Musisz wiedzieć, że nie jest jedyną osobą, która dała się omamić temu człowiekowi. Również kilka przyjaciółek ciotki wyjeżdża na weekendy do jego domu w górach, gdzie odbywają się tak zwane „seminaria”.

- Może one naprawdę dobrze się tam bawią - podsunął. -

Zastanów się, czy masz prawo ingerować w ich wybory? Sama mówisz, że twoja ciotka jest mądrą kobietą, a tu w końcu chodzi o jej czas i pieniądze. Można wiedzieć, jakie są twoje prawdziwe intencje?

Dlaczego chcesz się w to włączyć?

Ariana zmrużyła oczy i przywarła plecami do oparcia fotela.

Błyszczący nosek jej czarnego lakierka zaczął wystukiwać nerwowy rytm na perskim dywanie.

- Sugerujesz, że mam jakieś ukryte motywy? Że tak naprawdę wcale nie chodzi mi o to, by chronić

ciotkę przed oszustem? -

upewniła się.

- Wydaje mi się, że patrzysz na świat przez pryzmat pieniędzy.

Sprawiasz wrażenie, jakby to one były dla ciebie najważniejsze -

przyznał szczerze. - Załóżmy, że pewnego dnia odziedziczysz majątek ciotki...

Ariana zbladła z oburzenia. Chwilę siedziała bez ruchu, a potem poderwała się jak oparzona i szybko pomaszerowała do drzwi.

Lucian był szybszy. Nim podeszła do wyjścia, dogonił ją i mocno chwycił za ramię. Zdumiała ją prędkość, z jaką się poruszał, nie miała jednak zamiaru roztrząsać tej kwestii. Wykorzystała impet, z jakim szarpnął ją w swoją stronę, i z półobrotu wymierzyła mu siarczysty policzek.

- Jak śmiesz! - syknęła gniewnie. - Nie masz pojęcia, co łączy mnie z ciotką, a mimo to pozwalasz sobie na insynuacje, że nie zależy mi na niej, tylko na spadku? W tej chwili mnie puszczaj, łajdaku!

Nie posłuchał jej. Nie zwalniając uścisku, drugą dłonią dotknął

zaczerwienionej skóry na policzku. W jego oczach płonął gniew, nad którym z trudem panował.

- Uspokój się - polecił lodowatym tonem. - Uspokój się i daj mi szansę na to samo.

- Nie obchodzi mnie, czy się uspokoisz, czy nie!

- A powinno - warknął. - Jestem wściekły. Obrażanie iluzjonistów jest nierozsądne, ale doprowadzanie ich do wściekłości do już czysta bezmyślność. Igrasz z ogniem, Ariano. Pamiętaj o tym.

- Ani mi się śni! Mam gdzieś twoje humory! Nie chcę cię więcej widzieć. A teraz mnie puszczaj, bo zacznę krzyczeć!

- I tak nikt cię nie usłyszy. Drake puścił muzykę na cały regulator. Lepiej wracaj i usiądź. - Westchnął z rezygnacją. -

Proponuję, żebyśmy zaczęli naszą rozmowę od początku. Nie powinienem był sugerować, że chodzi ci wyłącznie o majątek ciotki, a ty nie powinnaś była mnie uderzyć. Choć jestem skłonny przyznać, że na to zasłużyłem - powiedział, popychając ją lekko w stronę fotela.

- Oczywiście, że zasłużyłeś! Czyżbyś mnie przeproszał? -

zapytała, unosząc hardo głowę.

- Póki co powiedziałem, że moje uwagi nie były godne dżentelmena - odparł, ponownie siadając

naprzeciw niej. Na jego twarzy na moment pojawił się wyraz rozbawienia. - A z drugiej strony, czego można się spodziewać po człowieku tak nikczemnej profesji jak moja? Czy ktoś, kto zarabia na życie, stosując sztuczki i zwodząc publiczność, potrafi zachować się jak dżentelmen?

Ariana spojrzała na niego zaskoczona. Przed chwilą był na nią wściekły; teraz, gdy kryzys minął, przemknęło jej przez myśl, że może naprawdę powinna czuć przed nim respekt. Jeśli się go nie przestraszyła, to tylko dlatego, że sama była równie rozgniewana jak on.

- Pozwolisz się przeprosić? - zapytał pojednawczo.

- A mam wybór? - westchnęła. - Nie mogę tracić czasu na szukanie następnego magika - przyznała szczerze.

- Tylko nie przesadzaj z pozą miłosiernej damy.

- Nie zamierzam. W każdym razie nie wobec ciebie.

- Och! - Skrzywił się. - Rozumiem, że nie uważasz za stosowne mnie przeprosić?

- Za to, że dałam ci w twarz? Sam powiedziałeś, że ci się należało - przypomniała.

- Mimo to uważaj, żeby nie weszło ci to w krew.

- Jeszcze jedno ostrzeżenie przed zemstą znieważonego magika?

- Po raz pierwszy przemknęło jej przez myśl, że być może trochę przesadziła. Lucian sam przyznał, że nie jest dżentelmenem; poza tym sprawiał wrażenie człowieka twardego jak stal i obdarzonego wielkim temperamentem. Może więc powinna być nieco ostrożniejsza.

- Widzę, że masz lekceważący stosunek do mojego zawodu.

- Tylko wtedy, gdy ktoś, kto wykonuje ten zawód, wchodzi mi w drogę. Albo próbuje naciągnąć kogoś z moich bliskich - skwitowała. -

Zapewniam cię jednak, że nowego znajomego mojej ciotki traktuję bardzo poważnie!

- Nie przyrównuj mnie do tego człowieka! Ariana w ostatniej chwili ugryzła się w język; miała ochotę powiedzieć, że dla niej wszyscy magicy, iluzjoniści i oszuści to jedna hołota. Na szczęście zdrowy rozsądek wziął górę. Dobrze wiedziała, że byłoby głupotą brnąć dalej i zadzierać z kimś, kto akurat teraz jest jej bardzo potrzebny. Lucian musiał wyczytać z wyrazu jej oczu, do jakich doszła wniosków, gdyż uśmiechnął się smutno i powiedział:

- Bardzo rozsądnie.

- Czyżbyś potrafił czytać w moich myślach?

- Każdy, kto znalazłby się w tej chwili na moim miejscu, bez trudu odgadłby, co o nim myślisz.

Chyba przyznasz, że nawet nie próbujesz tego ukryć?

Ariana uznała, że rozmawiając w tym tonie, do niczego nie dojdą.

- Lucianie - zaczęła pewnym, stonowanym głosem. - Miałeś rację, mówiąc, że musimy zacząć od początku. Pogódźmy się z faktem, że ty uważasz mnie za materialistkę, a ja mam szereg zastrzeżeń do zawodu, który wybrałeś. Chcę ci jednak zaproponować pracę. I nic ponadto. Jestem gotowa uczciwie zapłacić za twoją wiedzę i doświadczenie. Powiedz mi więc, czy pomożesz mi zdemaskować szarlatana, który kręci się wokół mojej ciotki?

Lucian oparł łokieć na poręczu fotela i podparł dłonią podbródek.

- Sam się sobie dziwię, ale propozycja wydaje mi się kusząca -

przyznał.

Ariana uniosła brew.

- Doprawdy, brak mi słów, by wyrazić swą wdzięczność -

powiedziała ze sztuczną słodyczą.

- Nie zrozum mnie źle. Dobrze płatna praca, którą tak hojnie mi oferujesz, wcale mnie nie kusi.

- Nie?

- Nie. Pociąga mnie możliwość podpatrywania innego iluzjonisty przy pracy. A już najbardziej intryguje mnie pytanie, czy zdołam rozszyfrować jego warsztat. Można to nazwać ciekawością zawodową. Nie mogę jednak dać ci żadnych gwarancji, bo może się okazać, że ten człowiek jest dużo bardziej biegły w sztuce niż ja. A wtedy nie będę w stanie go rozpracować. Istnieje również taka możliwość, że obserwując go, dojdę do wniosku, iż nie robi niczego złego. W takim przypadku na pewno go nie zdemaskuję. To kwestia etyki zawodowej.

- Uważasz, że to w porządku, żeby iluzjonista wykorzystywał

swoje umiejętności w celu oskubania mojej ciotki i jej przyjaciółek? -

zapytała zgorszona.

- Jeśli rzeczywiście tak jest, zrobię co w mojej mocy, żeby go powstrzymać.

- Czy możesz określić, jaka suma byłaby dla ciebie godziwą zapłatą za tego typu pracę? - zapytała chłodno.

- Masz sporo szczęścia. Właśnie wczoraj dostałem talony na żywność z pomocy społecznej, więc czuję się bogaty. I hojny, dlatego nie wezmę od ciebie ani centa.

- Zbytek łaski! - syknęła. - Jestem gotowa zapłacić za twoje usługi.

- Tyle że ja nie jestem gotowy przyjąć od ciebie pieniędzy -

oznajmił, po czym podniósł się i z leniwym wdziękiem podszedł do okna, by w milczeniu podziwiać panoramę San Francisco. Ciekawe, o czym myślał?

- Lucianie, naprawdę nie widzę powodu, żebyśmy mieli spierać się akurat o to. Przecież od początku było jasne, że chcę cię zatrudnić.

- Zobacz, jaka ci się trafia okazja. Naprawdę złoty interes -

zadrwił.

- Problem w tym, że mnie nie interesują magicy z przeceny. -

Bodaj po raz pierwszy tego wieczoru błysnęła poczuciem humoru. -

Nie bez powodu mawiają: „Dostajesz to, za co zapłaciłeś”. A mnie interesuje tylko najwyższa jakość.

Odwrócił się w porę, by zobaczyć wesoły uśmiezek błakający się na jej ustach. Musiał przyznać, że zrobiło to na nim spore wrażenie.

- Nie martw się o jakość moich usług. Będę pracował najlepiej, jak potrafię - zapewnił. - Coś mi się jednak widzi, że jeśli się robi z tobą interesy, to już na wstępie trzeba ustalić, że będzie się działać jak równy z równym. Ariano Warfield, jestem przekonany, że gdybym wziął od ciebie pieniądze, urządziłabyś mi piekło na ziemi. Dlatego albo w tym przedsięwzięciu będziemy partnerami, albo na mnie nie licz.

Wstrzymała oddech, zaskoczona jego stanowczością.

Zrozumiała, że Lucian nie żartuje i żadne negocjacje nie wchodzi w grę. Najwyraźniej nie zamierzał brać od niej honorarium, bo to obli-gowałoby go do posłusznego wypełniania jej poleceń. A na to nie miał

ochoty. Ariana doszła do wniosku, że magicy muszą mieć mocno rozbudowane poczucie własnej wartości.

- Niech będzie, jak chcesz - zgodziła się, choć nie bez oporu. - O

ile wiesz, co mówisz.

- Wiem.

- Więc umowa stoi - podsumowała i nie tracąc ani chwili, wstała.

- Szczegóły omówimy później - oznajmiła, zerknąwszy na płaski złoty zegarek.

- Zrobiło się późno, a ja jestem umówiona. Kiedy będę mogła przekazać ci informacje, którymi dysponuję?

Wzruszył ramionami.

- Jutro wieczorem? - rzucił od niechcienia.

- W dzień będę zajęty - dodał i spojrzał na nią uważnie, ciekaw jej reakcji.

- Dobrze. - Odetchnęła, gdyż sprawy wreszcie zaczęły nabierać tempa. - Możesz przyjść do mnie około siódmej wieczorem?

- To znaczy przed kolacją czy po?

- Przyjdź w porze kolacji - odparła, idąc do drzwi. - Talony możesz zostawić w domu, nakarmię cię na darmo. Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić, skoro nie chcesz przyjąć zapłaty.

- Wielkie dzięki. - Bezszelestnie ruszył za nią i pierwszy położył

rękę na klamce. - Dokąd się dziś wybierasz?

- Jadę do Chinatown. Umówiłam się z kimś na kolację. Mam nadzieję, że taksówka się nie spóźni - westchnęła, myśląc o Richardzie, który na pewno już na nią czeka. Rzeczywiście miała niewiele czasu.

- Pojadę razem z tobą - zaproponował, gdy minąwszy gwarny salon, weszli do holu. - Który płaszcz jest twój? - zapytał, zatrzymując się obok garderoby. Sięgnął po znoszoną czarną kurtkę ze sztruksowym kołnierzem.

- Ten biały - odparła, wskazując eleganckie kaszmirowe okrycie.

- Posłuchaj, naprawdę nie ma potrzeby, żebyś ze mną jechał -

powiedziała, gdy pomagał jej się ubrać. - Taksówka bezpiecznie dowiezie mnie do restauracji, w której czeka na mnie Richard.

- Pewnie uważasz, że my, magicy, nie mamy dobrych manier, ale zapewniam cię, że potrafimy się zachować - poinformował. - Poza tym i tak miałem już wychodzić. Chyba możemy pojechać jedną taksówką? Ty wysiądziesz w Chinatown, a ja pojadę dalej.

- Nie ma sprawy. Skoro mówisz, że i tak już wychodzisz... -

Faktycznie nie było sensu, żeby dzwonił do drugiej taksówkę.

W salonie ktoś roześmiał się gromko. Lucian obrócił się i spojrzał w tamtą stronę.

- Na mnie naprawdę już czas - powiedział, uśmiechając się ironicznie. - Czuję, że za chwilę zaczną mnie prosić, żebym pokazał

parę sztuczek. A ponieważ nie potrafię sprawić, żeby wszyscy zniknęli, wolę zniknąć sam. Najlepiej po angielsku.

- Hej, a wy dokąd się wybieracie? - Drake wszedł do holu, trzymając w jednej ręce kieliszek szampana, a drugą obejmując efektowną właścicielkę nie mniej efektownej zielono - niebieskiej fryzury.

- Odwiozę Arianę na następne spotkanie, a potem jadę do domu

- wyjaśnił Lucian. - Do zobaczenia. Baw się dobrze.

- Udało wam się dojść do porozumienia? - zapytał Drake.

- Tak. Wymieniliśmy parę obelg, Ariana mnie spoliczkowała, ja ją przeprosiłem, po czym doszliśmy do wniosku, że będziemy świetnymi partnerami w interesach - odparł Lucian i podał Arianie ramię.

Drake z zadowoleniem pokiwał głową.

- Nieźle, jak na początek - pochwalił. - Dobranoc, Ari. Jutro do ciebie zadzwonię.

- Dobranoc, Drake. - Ariana obrzuciła taksującym spojrzeniem zielonowłosą towarzyszkę brata i trzymając Luciana pod rękę, wyszła z nim w chłodną, mglistą noc.

- Czy ów Richard, który cierpliwie na ciebie czeka, wie, że postanowiłaś zdemaskować szarlatana? - zapytał Lucian, pomagając jej wsiąść do taksówki.

- Nie. Wiesz o tym tylko ty i Drake. - Ariana wcisnęła się w kąt, miała bowiem nieprzyjemne wrażenie, że Lucian całkowicie zdominował niewielką przestrzeń. Gdy uświadomiła sobie, jak nedorzecznie się zachowuje, poczuła gniew. Nie pozwoli się zastraszyć! Co to, to nie!

- Czy Drake martwi się o ciotkę tak samo jak ty?

- Nie. Ale zgodził się ze mną, że trzeba sprawdzić tego magika -

odparła, spoglądając przez szybę na rozświetlone ulice. Gęsta mgła sprawiła, że nad latarniami utworzyły się jasne aureole. W porcie wyły syreny. Niespodziewanie Arianę przebiegł nieprzyjemny dreszcz, właściwie bez powodu. Odwróciła się gwałtownie i spostrzegła, że Lucian uważnie jej się przygląda. Wymarzona noc dla magika, przemknęło jej przez myśl, wolała jednak nie drążyć tematu.

W pewnym sensie poczuła ulgę, gdy spostrzegła znajomą sylwetkę Richarda Dearborna czekającego cierpliwie przed drogą chińską restauracją. Ubrany w modny trencz, prezentował się bardzo stylowo. Jego jasne włosy lśniły w jaskrawym świetle neonów. Cóż za przystojny, dobrze wychowany mężczyzna, westchnęła Ariana. Nie to, co ten nieokrzesany i potencjalnie groźny iluzjonista.

- Dobranoc, Lucianie - powiedziała, gdy taksówka zatrzymała się przy krawężniku.- Do zobaczenia jutro u mnie.

- Nie podałaś mi jeszcze adresu - przypomniał, przyglądając się mężczyźnie idącemu w stronę taksówki.

- Rzeczywiście! - Pospiesznie wyjęła z torebki wizytówkę, na której widniał napis: „Warfield & Co. Doradcy Finansowi”, i złożonym długopisem napisała na niej swój adres. - Proszę bardzo.

- Dziękuję - odparł, nie spuszczając oka z blondyna, który właśnie pochylał się, by otworzyć drzwi. - Miło, że zaprosiłaś mnie na kolację. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, co o mnie myślisz i... w ogóle.

- Cóż, nie mamy innego wyjścia, jak tylko pogodzić się z faktem, że będziemy spędzali ze sobą sporo czasu. Sytuacja jest dosyć złożona. Nie powiedziałam ci jeszcze o wszystkim..

- Na przykład o czym? Syknęła zniecierpliwiona.

- Choćby o tym, że będziesz musiał udawać mojego nowego...

przyjaciela. To naprawdę konieczne, bo inaczej ciotka stanie się podejrzliwa i nie zaprosi nas na seans swojego spirytysty - szepnęła nerwowo.

- Mam udawać twojego kochanka? - rzucił ostro, natychmiast zapominając o mężczyźnie stojącym na chodniku.

- Jutro ci wszystko wyjaśnię! - Ariana pospiesznie wysiadła z taksówki i niemal rzuciła się Richardowi w ramiona.

Lucian odprowadził ich wzrokiem aż do drzwi restauracji; dopiero gdy weszli do środka, kazał kierowcy jechać dalej.

Zastanawiał się, czy blondyn w płaszczyku za trzysta dolarów jest kochankiem Ariany. Jeszcze bardziej frapowało go, dlaczego w ogóle o tym myśli. I dlaczego myśli, że ona może być z kimś związana, w jakiś sposób go uwiera? Przed samym sobą nie musiał

niczego udawać. Wprosił się do jej taksówki, bo chciał zobaczyć, jak wygląda mężczyzna, do którego tak się spieszyła. Musiał przyznać, że w ciągu niecałej godziny, którą z nią spędził, zdążyła go nie tylko zdenerwować, lecz także zaintrygować.

Oparł się wygodnie i przez chwilę obserwował migające za oknem światła chińskiej dzielnicy. Następnie przeniósł spojrzenie na wizytówkę, i sam nie wiedząc kiedy, zaczął rozmyślać, jakie to uczucie być kochankiem Ariany Warfield.

ROZDZIAŁ DRUGI

Richard Dearborn nie był kochankiem Ariany. Wielokrotnie dawał do zrozumienia, że chętnie widziałby się w tej roli, jednak w jej życiowym scenariuszu nie było dla niego miejsca. Po

„katastrofie”, którą przeżyła przed kilkoma laty, obiecała sobie, że już nigdy żaden mężczyzna nie zawróci jej w głowie. Smutne doświadczenie nauczyło ją bowiem, że męska namiętność jest zjawiskiem wyjątkowo niebezpiecznym. I krótkotrwałym.

W dodatku cena, którą przyszło jej za nią zapłacić, była wyjątkowo wygórowana. A Ariana jak mało kto potrafiła analizować koszty.

Nie znaczyło to jednak, że w ogóle nie zamierzała wyjść za mąż.

Brała pod uwagę taką ewentualność, głównie przez wzgląd na rodzinę.

I Philomena, i brat nie kryli bowiem, iż nie pochwalają jej postawy.

- Jeśli chodzi o mężczyzn, jesteś zbyt ostrożna i za mało romantyczna - powtarzali zgodnym chórem. - Wiesz, czego ci trzeba?

Szalonego, płomiennego romansu. Od razu zapomniałabyś o przeszłości. Czas mija, a ty co? Życia ci nie szkoda?

Jednak Ariana wiedziała swoje. To na przykład, że szalony, płomienny romans w ogóle nie wchodzi w grę. Miała trzydzieści dwa lata i potrzebowała spokoju i komfortu, a te mogła znaleźć jedynie w małżeństwie zawartym z rozsądku.

Rozmyślała o tym, przygotowując kolację dla swego iluzjonisty.

Gdyby ktoś zapytał ją o Richarda Dearborna, bez wahania odpowiedziałaby, że posiada on wszystkie cechy, których ona szuka w mężczyźnie. Po pierwsze jest zamożny, ba, potrafi zarobić więcej pieniędzy niż ona. Cieszy się doskonałą opinią prawdziwego dżentelmena i zdolnego biznesmena. Pochodzi ze znanej w San Francisco i szanowanej rodziny bankierów, którzy od trzech pokoleń dyskretnie budują swą finansową potęgę. Przed trzema laty Richard stanął na czele rodzinnego banku i szybko udowodnił, że jest godnym następcą swego ojca.

Ariana ani przez moment nie wątpiła, że Richard, jako solidny biznesmen oraz człowiek rozsądny i pragmatyczny, zrozumie i uszanuje jej niewzruszoną wolę, by przed ewentualnym ślubem podpisać intercyzę. Biorąc pod uwagę pozycję materialną obojga oraz fakt, że w obecnych czasach małżeństwo jest wielką loterią, taki dokument wydawał jej się po prostu niezbędny. Stanowił najlepszą formę zabezpieczenia i chronił oboje małżonków przed skutkami ewentualnych przykrych niespodzianek.

Uśmiechając się do swoich myśli, wstawiła do piekarnika orzechowy tort, po czym wróciła do rozmyślań na temat intercyzy.

Tak, kiedy przyjdzie odpowiednia pora, o ile w ogóle przyjdzie, przedstawi Richardowi swoją propozycję. Oczywiście zrobi to dyplomatycznie. Naświetli mu sprawę w taki sposób, by mu się zdawało, że podpisanie umowy przedmałżeńskiej leży w jego dobrze pojętym interesie, gdyż zabezpiecza jego majątek. Bankierowi taki argument na pewno trafi do przekonania.

Bóg świadkiem, że nie miała ochoty tłumaczyć ani swemu przyszłemu mężowi, ani nikomu innemu, iż

tak naprawdę to ona potrzebuje żelaznej gwarancji bezpieczeństwa.

Syknęła z niesmakiem, gdyż bardzo nie lubiła poruszać tego tematu. Jednak teraz, idąc do pokoju, by się przebrać, nie potrafiła uciec od swej niechlubnej przeszłości. Osaczyły ją wspomnienia, które wolałaby raz na zawsze wymazać z pamięci. A jednak nie potrafiła zapomnieć o własnym poniżeniu i o poważnych kłopotach finansowych, z których ledwie się wykaraskała. Była wtedy zadowolona z życia młodą kobietą; bezgranicznie szczęśliwą i święcie przekonaną, że w wieku dwudziestu sześciu lat zdobyła wszystko, gdyż osiągnęła spektakularny zawodowy sukces i spotkała wymarzonego mężczyznę.

Niestety, jej ideał okazał się pozbawionym skrupułów oszustem i szarlatanem, który bez zmruczenia oka zniszczył jej miłość i niemal doprowadził ją do finansowej ruiny.

Nigdy więcej!

Cóż za ironia losu, że dziś wieczorem będzie przyjmowała w swym domu zawodowego nabieracza; człowieka, który ogłupianie ludzi podniósł do rangi sztuki.

Co miała zrobić, skoro akurat teraz właśnie taki ktoś był jej niezbędny? Jak to mówią? „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”. Albo, jeszcze lepiej: „Nikt nie wyczuje złodzieja lepiej niż drugi złodziej”. Podobnie magik magika.

Lucian Hawk chyba rozumiał, że zawód, który wykonuje, raczej nie przynosi mu zaszczytu. Ariana była skłonna poczytać mu to za plus. Nie pochwałała jego wyboru, ale na szczęście nie musiała obawiać się jego czarnoksiężskich sztuczek.

Z roztargnieniem wyjęła z szafy wąskie czarne spodnie z aksamitu i barwną jedwabną bluzkę z długim rękawem. Przebrała się szybko, wsunęła stopy w czarne baleriny i podeszła do lustra, żeby się uczesać.

Od czego zacząć rozmowę i jak ją poprowadzić? - zastanawiała się, poprawiając fryzurę i makijaż. Wczoraj, kiedy oznajmiła Lucianowi, że będzie musiał pozować na jej „przyjaciela”, był

kompletnie zbity z tropu. Oczywiście zrozumiał eufemizm. Nic dziwnego, magicy są ponoć bystrzy i inteligentni.

Ciekawe, jak bystry jest Lucian? - zapytała samą siebie, wracając do kuchni. Inteligencji z pewnością nie można mu odmówić.

Najlepszy dowód, że nie chciał przyjąć od niej zapłaty. Acz niechętnie, jednak musiała pochwalić go za umiejętność perspektywicznego myślenia.

Miał rację mówiąc, że gdyby wciągnęła go na listę płac, mogłaby go łatwiej kontrolować. Pracodawca zawsze ma przewagę nad pracownikiem. Ma nad nim władzę. Ariana nie kryła, że odpowiadała jej taka forma relacji i najchętniej sięgnęłaby po nią w kontaktach z Lucianem.

On jednak okazał się przezorny; musiała więc poprzestać na perswazji i dążyć do harmonijnej

współpracy.

Najpierw musi go przekonać, by zechciał wejść w rolę mężczyzny, z którym jest „poważnie związana”. To jedyny argument, który trafi ciotce do przekonania, gdy poprosi, żeby pozwoliła im wziąć udział w „seansie”.

Iluzjonista. Nie, to odpada. Będzie musiała wymyślić dla Luciana bardziej szanowaną profesję. Coś budzącego respekt.

Pół godziny później, punktualnie o wyznaczonej porze, rozległ

się dzwonek do drzwi. W drodze do holu Ariana jeszcze raz zlustrowała swój przytulny salon.

Utrzymany w ciepłych barwach, był doskonałą próbką wybitnego talentu ciotki Philomeny, prawdziwej mistrzyni w łączeniu tkanin i barw. Tym razem jej artystyczny zmysł kazał jej zestawić dywan z kolorze papai z lekkimi meblami w odcieniu wanilii. W

eleganckim wnętrzu nie było ani jednej przypadkowej rzeczy. Wszystkie meble i bibeloty zostały dobrane wyjątkowo starannie, by razem stworzyć wytworną kombinację stylu królowej Anny z wzornictwem francuskim. Najważniejsze jednak, że salon idealnie odzwierciedlał

gust Ariany i pasował do jej stylu życia.

- Dobry wieczór, Lucianie. - Powitała go raczej chłodno. - Jesteś bardzo punktualny.

- Jak zawsze, gdy idę do kogoś na domową kolację - odparł

swobodnie.

Ariana wzięła od niego kurtkę i zaniósła ją do garderoby. Nie spieszyła się; potrzebowała nieco czasu, by przywyknąć do jego obecności. Zauważyła, że Lucian, ubrany w ciemne spodnie i sweter, stanowi mocny kontrast na tle jej pastelowego salonu. Podobnie jak wczoraj w taksówce, znów miała wrażenie, że zdominował całą przestrzeń. Nie był potężnym mężczyzną, a jednak wytwarzał wokół

siebie aurę, która sprawiała, że Ariana czuła się przy nim skrępowana.

- Miło, że przyszedłeś - powiedziała, nie tracąc zimnej krwi. -

Usiądź, proszę. Czego się napijesz?

- Tego, co ty - odparł, idąc za nią do kuchni, choć gestem wskazała mu sofę w salonie.

- Kieliszek rieslingu? - zaproponowała, wyjmując z lodówki butelkę kalifornijskiego wina.

- Może być.

- Coś mi się zdaje, że chyba przy tobie nie zaoszczędzę. A już miałam nadzieję, że przy pomocy swoich czarodziejskich sztuczek zamienisz wodę w wino. Naprawdę nie mógłbyś sprawić, żeby z kranu popłynął riesling? - powiedziała, sięgając po korkociąg.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto musi liczyć się z każdym groszem

- odparł, spoglądając wymownie na cenne meble. - Ale jedno mogę dla ciebie zrobić. Pozwól, otworzę wino.

- Za pomocą magii czy konwencjonalnie, korkociągiem?

- Zębami - burknął, wyciągając rękę po butelkę. - Co to ma być?

Jakiś test?

Ariana uśmiechnęła się słodko.

- Do tej pory nie miałam do czynienia z żadnym iluzjonistą, więc nie bardzo wiem, czego się spodziewać.

- No to mamy remis. Ja też nie wiem, czego się spodziewać po tobie. - Z wprawą zabrał się za odkorkowanie butelki. - Pora, żebyśmy zaczęli zaspokajać wzajemną ciekawość. Dlaczego mam udawać twojego kochanka?

Skrzywiła się, zde gustowana tak bezpośrednim pytaniem.

- Nie kochanka, tylko przyjaciela. Kogoś, z kim się obecnie spotykam - sprostowała. - I z kim jestem na tyle blisko, że ciotka Philomena nie będzie zaskoczona, gdy poproszę, żeby zaprosiła nas na seans, czy jak ona tam nazywa spotkania z tym oszustem.

Lucian nic nie powiedział.

- Sam rozumiesz, że w tej sytuacji nie mogę jej powiedzieć, czym się naprawdę zajmujesz - Ariana postanowiła kuć żelazo, póki gorące. - Przecież jej magik nigdy by się nie zgodził, żeby ktoś z konkurencji podglądał go przy pracy.

- W porządku. Rozumiem, że musisz mieć sensowny powód, żeby zaprosić mnie do ciotki - podsumował, nalewając wino do kieliszków.

- Czy facet, z którym się wczoraj spotkałaś, jest wtajemniczony w twój plan? - zapytał cicho.

- Już ci mówiłam, że nie. I nie zamierzam mu o niczym mówić.

To byłoby dla mnie zbyt krępujące.

- Co by było zbyt krępujące? To, że ktoś taki jak ja ma zostać twoim kochankiem?

- Nie. To, że Philomena straciła głowę dla spirytysty - odparła gładko. - Wolę, żeby to zostało w rodzinie.

- Która składa się z was trojga, tak?

- Zgadza się. - Ariana przeszła do salonu, zabierając po drodze tacę z jajkami z kawiozem.

- Ja i Drake byliśmy mali, kiedy nasi rodzice zginęli. Oboje byli botanikami, bardzo zresztą zdolnymi. Zginęli podczas wyprawy do Amazonii.

- Z jej tonu można było wywnioskować, że nie ma ochoty drażnić tego tematu.

Lucian niespecjalnie się tym przejął.

- Byli naukowcami, tak? - zagadnął, nakładając sobie przekąskę.

- Drake jest wybitnie uzdolnionym wynalazcą, wasi rodzice byli badaczami, ciotka Philomena to znana artystka i dekoratorka wnętrz.

Cóż za utalentowana rodzina!

Ariana wzruszyła ramionami i w milczeniu skubnęła tartinkę.

- A czym ty możesz się pochwalić? - zapytał Lucian.

- Niczym szczególnym - odparła chłodno.

- Jedyne, co wychodzi mi dobrze, to zarabianie i pomnażanie pieniędzy.

- Co tłumaczy twoje zainteresowanie tym tematem. Hej, tylko spokojnie! - zawołał, widząc gniewny błysk w jej oczach. - Nie mam ochoty na kolejną rundę wymiany ciosów. Dostałem wczoraj nauczkę i na razie mi wystarczy. - Uśmiechnął się cierpko. - Twoja firma zajmuje się doradztwem finansowym i inwestycyjnym, tak?

- Zgadza się - odparła lekko nastroszona, wyczula bowiem w jego głosie nutę dezaprobaty. - Oferujemy usługi finansowe osobom prywatnym i firmom. Pomagamy naszym klientom zarabiać pieniądze i pilnujemy, by jak najmniejsza część ich zysków trafiła w ręce fiskusa. Ale porozmawiajmy o tobie - powiedziała stanowczym tonem, chcąc jak najszybciej zmienić temat. - Zawsze interesowałeś się magią?

- Pokochałem ją, gdy miałem dziesięć lat.

- Na litość boską, dlaczego?

Lucian zwlekał z odpowiedzią. Najpierw przyjrzał się Arianie badawczo, próbując dociec, dlaczego pyta.

- Bo jest w niej prawdziwe piękno, Ariano - powiedział w końcu.

- Ludzie reagują na magię w niezwykle sposób, pozwalają się oczarować. Mają poczucie, że są świadkami cudu. Naprawdę cieszę się, iż uprawiam sztukę, dzięki której widzowie doświadczają takich przeżyć.

- Mówisz jak Philomena, gdy opowiada o pięknym wnętrzu, albo Drake, kiedy wymyśli coś niezwykłego. - Ariana uśmiechnęła się lekko.

- Ale nie jak ty, gdy dzięki udanej operacji finansowej zarobisz dużo pieniędzy? - zapytał domyślnie.

Pokręciła głową.

- Nie. Nigdy nie uważałam zarabiania pieniędzy za formę sztuki.

Nie posiadam żadnego wrodzonego talentu, tylko nabytą umiejętność.

Moja praca nie ma nic wspólnego z czynieniem cudów, nie wzbudza też zachwyty wśród ludzi. Jedynie wdzięczność, gdy dzięki mnie wyjdą z finansowego dołka.

- A może jesteś artystką w innych dziedzinach życia - podsunął.

- Na przykład w uczuciowym związku z mężczyzną, który wczoraj czekał na ciebie przed restauracją.

Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Widzę, że Richard zapadł ci w pamięć.

- Rzeczywiście. Zaciekawiał mnie - przyznał.

- Dlaczego? Przecież nie ma nic wspólnego z naszą sprawą?

- Właśnie. Zaciekawiało mnie, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że zaserwowałam mi dziś kolację i w dodatku nalegasz, żebym udawał twój kochanka.

- Jakiego znowu kochanka? Przyjaciela - przypomniała. - Nie przejmuj się Richardem. Zapomnij o nim.

- Czy to znaczy, że ty też się nim nie przejmujesz?

- Oczywiście, że nie. Niby dlaczego miałabym to robić? -

zapytała zirytowana. Czowała, że sytuacja wymyka jej się z rąk, więc chciała jak najszybciej przejąć kontrolę nad tokiem rozmowy.

- Czyli nie masz z nim romansu?

- Nie rozumiem, skąd u ciebie przekonanie, że masz prawo wypytywać mnie o sprawy osobiste, ale...

- Próbuję ustalić potencjalne ryzyko - odparł obojętnie.

- Ryzyko? - powtórzyła zdumiona. - Boisz się, że Richard dowie się, że udajesz mojego... przyjaciela i będzie się mścił? - Celowo zrezygnowała ze słowa „kochanek”.

- Obawiam się, że nie zdążę mu wyjaśnić, że to tylko na niby.

Dlatego chciałbym wiedzieć, czy twój prawdziwy przyjaciel łatwo wpada w gniew. I czy z nim romansujesz? Bo jeśli tak, lepiej wytłumacz mu, o co w tym wszystkim chodzi.

Ariana odstawiła kieliszek tak zdecydowanym ruchem, że zabręczało szkło. Posłała Lucianowi groźne spojrzenie.

- Lucianie Hawk, pozwól, że coś ci wyjaśnię. Po pierwsze, moje życie prywatne nie powinno cię w ogóle obchodzić. Możesz być pewny, że Richard Dearborn nie będzie o ciebie zazdrosny. Zaręczam ci, że nie rzuci się na ciebie z pięściami, bo jest na to zbyt dobrze wychowany. Po drugie, nie życzę sobie, żebyś mi mówił, co mam robić, a czego nie. A sprawę z Richardem załatwię tak, jak uznam za stosowne!

- Pytam tylko, czy z nim sypiasz?

- Nie twój pieprzony interes!

- I tu się mylisz! Kobieto, czy ty naprawdę niczego nie rozumiesz? Naprawdę jesteś taka naiwna, czy tylko udajesz? Chcesz mi wmówić, że twojemu facetowi będzie wszystko jedno?

Mężczyzna, który rości sobie jakieś prawa do kobiety, na pewno nie przełknie gładko faktu, że ona ma romans z innym, nawet jeśli tylko na niby. Jeśli twój Richard dowie się o tym od osób trzecich, będzie tym bardziej wściekły.

- Mówisz, jakby temat był ci szczególnie bliski.

- Wyjaśniam, jak to wygląda z punktu widzenia mężczyzny.

Cholera, dobrze wiem, jak bym zareagował, gdyby to mnie spotkało coś takiego!

Ariana musiała mocno nad sobą pracować, żeby nie wpaść we wściekłość. Gdy była pewna, że panuje nad emocjami, zapytała z obłudną słodyczą:

- I co takiego by pan zrobił, panie Hawk? Powiedziałby pan

„czary - mary” i zamienił rywala w żabę?

Spojrzał jej twardo w oczy, aż z wrażenia zaparło jej oddech.

Mogła przysiąc, że Lucian naprawdę wczuwa się w sytuację Richarda.

- Byłbym wściekły, że nie uznałaś za stosowne poinformować mnie o swoich planach - powiedział głucho. - Powiem krótko: urządziłbym piekło.

Ariana po raz kolejny musiała okiełznać swój temperament.

- Co za szczęście, że nie jesteś na jego miejscu, prawda? A swoją drogą, być może kiedyś wyjdę za mąż za Richarda. Nie podjęłam jeszcze decyzji. Tak więc widzisz, że póki co Richard nie może „rościć” sobie żadnych praw względem mojej osoby. Swoją drogą, cóż za szowinistyczne sformułowanie! Jeszcze raz zapewniam, że nic ci nie grozi.

- Skoro chcesz za niego wyjść, na pewno z nim sypiasz -

stwierdził krótko. - A skoro z nim sypiasz, pakujesz się w kłopoty, robiąc mu tak nieelegancki numer. W tej sytuacji ja, czyli ten, który dostanie za to po uszach, wyrażam swój sprzeciw. Nie ze mną te numery, moja pani.

- Nie sypiam z nim! - krzyknęła, doprowadzona do ostateczności. - I co? Zadowolony? Z nikim nie sypiam. Nic ci nie grozi, magiku. Jesteś bezpieczny!

Lucian uniósł głowę, jednak jego oczy pozostały nieodgadnione.

Ariana miała wrażenie, że na moment zapłonął w nich ogień, lecz niemal natychmiast zgasł.

- Przepraszam, jeśli byłem zbyt natarczywy - powiedział cicho. -

Po prostu chcę wiedzieć, w co się pakuję. - W jego głosie słychać było znużenie.

Ariana poruszyła się niespokojnie.

- Zapomnijmy o tym. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak się wczujesz w sytuację Richarda.

- Zauważyłem.

- Czy po tym, co zostało powiedziane, nasza umowa jest nadal aktualna? Jednym słowem, pomożesz mi?

- Tak. Wczoraj podjąłem decyzję. Ze zdumienia otworzyła szerzej oczy.

- Po co więc to przesłuchanie? - zapytała, wstając z kanapy. -

Zresztą nieważne. Nie mam ochoty słuchać twoich męskich wywodów. Za chwilę podam kolację - oznajmiła i z miną udzielnej księżnej pomaszerowała do kuchni. Lucian i tym razem poszedł za nią.

- Załóżmy, że zdecydujesz się wyjść za Richarda... - zagaił. -

Pewnie stworzycie tak zwany nowoczesny związek. Zgadłem?

- Jeśli masz na myśli tak zwany związek otwarty, to nie, nie zgadłeś. Jestem zagorzałą zwolenniczką małżeńskiej wierności. Ale jeśli pod hasłem nowoczesnego związku rozumiesz to, że przed ślubem narzeczeni podejmują określone działania finansowe i prawne, to rzeczywiście pod tym względem jestem skrajnie nowoczesna -

powiedziała. Była odwrócona do Luciana plecami, ale czuła, że ją obserwuje.

- Możesz wyrażać się jaśniej? - poprosił.

- Skoro muszę... Z grubsza chodzi o to, że nie wyjdę za mąż, dopóki nie podpiszę intercyzy - powiedziała, podając mu półmisek z pieczonym łososiem. - Proszę, bądź tak uprzejmy i zanieś to na stół.

Przynajmniej na coś się przydasz.

- Intercyzy? - powtórzył zdumiony.

- A tak, intercyzy - odparła, przygotowując kolejną potrawę. -

Małżeństwo to wyjątkowo niepewny biznes, dlatego zanim dwoje ludzi powie sobie „tak”, najpierw powinni pomyśleć o prawnym zabezpieczeniu swoich interesów.

Lucian milczał.

- Domyślam się, że się ze mną nie zgadzasz?

- zagadnęła, gdy spotkali się przy okrągłym stole w jadalni.

- Szczerze mówiąc, materialna strona związku dwojga ludzi kompletnie mnie nie interesuje - przyznał, odsuwając dla niej krzesło.

- Byłem już żonaty i nie zamierzam drugi raz popełnić tego błędu. W

związku z tym intercyza i temu podobne kwestie to dla mnie czysta abstrakcja.

Usiadł naprzeciw niej i spojrzał jej prosto w oczy. Nie odwróciła wzroku. Nagle wytworzyło się między nimi dziwne napięcie. Ariana odezwała się pierwsza:

- Tak więc, magiku, los ustawił nas po przeciwnych stronach barykady - uśmiechnęła się.

- Oboje uczyliśmy się na własnych błędach, tyle że wyciągnęliśmy odmienne wnioski.

Lucian nalał wina i uniósł swój kieliszek.

- A więc wypijmy za lekcję, którą dostałem od losu - zaczął z ironią. - Nigdy nie ufaj kobiecie, która twierdzi, że kocha i chce wyjść za mąż. I na dowód tej miłości zaryzykuje romans ze mną.

Ariana uniosła dumnie głowę. Ona również sięgnęła po kieliszek.

- Nie będę gorsza. Mnie życie też czegoś nauczyło - rzekła. -

Nigdy nie ufaj mężczyźnie, który twierdzi, że kocha. I na dowód tej miłości zaryzykuje i zgodzi się podpisać intercyzę.

W milczeniu upili symboliczny łyk wina, a gdy odstawili kieliszki, Ariana miała wrażenie, iż udało im się osiągnąć względne porozumienie. Uznała więc, że pora przejść do sedna.

- W następny weekend ciotka wybiera się do swojego guru -

zaczęła tonem, jakim zwykła była omawiać interesy. - Powiedziałam, że jestem bardzo ciekawa, jak wygląda taki seans, i że chętnie wzięłabym w nim udział. Zapytałam, czy mogę przyjechać z tobą.

Odparła, że nie widzi przeszkód. Jest tak bardzo pewna swego duchowego mistrza, że uważa, iż odrobina zainteresowania z naszej strony mu nie zaszkodzi.

- Gdzie on mieszka?

- Daleko stąd, w górach. Ma tam coś w rodzaju pensjonatu.

Wygląda to wszystko bardzo tajemniczo. I trochę mrocznie. W

każdym razie niezapomniana atmosfera gwarantowana - dodała zgryź-

liwie. - W tych weekendowych seansach może uczestniczyć grupka widzów. Zorientowałam się, że Philomena może zabierać ze sobą gości, nie pytając mistrza o zgodę.

- Czy za udział w tych seansach trzeba płacić?

- Oczywiście! I to niemało. Szczerze mówiąc, nie martwiłabym się, gdyby wydatki mojej ciotki ograniczały się do wykupienia wejściówki. W końcu to normalne, że aby obejrzeć przedstawienie, trzeba kupić bilet.

- Domyślam się, że kwoty, które ostatnio wypłacała twoja ciotka, przekraczają cenę teatralnego karnetu?

- Zdecydowanie!

- Jak nazywa się ten spirytysta?

- Fletcher Galen. Mówi ci to coś?

- Nic. Ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Przypuszczam, że to... pseudonim artystyczny.

- Raczej fałszywe nazwisko! - sprostowała oburzona.

- Na to wygląda. Można prosić o dokładkę łososia?

Ariana podała mu rybę i sałatę. Dopiero teraz spostrzegła, z jakim apetytem i widoczną przyjemnością jej gość pałaszuje wszystko, co przygotowała. Czy ten człowiek nigdy nie jada domowego jedzenia? - pomyślała zaskoczona.

Lucian wprawdzie podtrzymywał rozmowę, lecz widać było, że to jedzenie pochłania jego uwagę. Kiedy Ariana podała tort, aż się rozpromienił z radości.

- Ostrzegam, że mogę uznać naszą współpracę za umowę na czas nieokreślony. Oczywiście pod warunkiem, że zawsze będziesz mnie karmiła takimi pysznościami. Co za wspaniała odmiana po posiłkach serwowanych w stołówkach dla ubogich!

- Dziękuję. Czuję się doceniona.

- Nie martw się, potrafię zrewanżować się za kolację -

powiedział, gdy razem odnosili naczynia do kuchni.

- Pokażesz mi parę sztuczek?

- Skąd wiesz?

Ariana posiała mu spojrzenie, w którym było jawne wyzwanie.

- Dobrze. Pokaż, co umiesz.

- Mówisz poważnie?

- Niby dlaczego miałabym żartować? Chyba mogę sprawdzić umiejętności iluzjonisty, którego zamierzam zatrudnić, prawda?

Lucian zawahał się.

- Przypominam ci, że wcale mnie nie zatrudniasz. Tworzymy układ partnerski.

- Przepraszam, postaram się o tym pamiętać - mruknęła., wyjmując z szafki kieliszki do brandy.

- A teraz pokaż, na co cię stać, magiku! - zakomenderowała i wzięwszy alkohol, poprowadziła Luciana z powrotem do salonu.

- Zacznijmy od czegoś prostego - zaproponował, siadając na środku dywanu. Miał przy tym taką minę, jakby bawiła go ta sytuacja.

- Masz banknot jednodolarowy?

Ariana doszła do wniosku, że ma szansę poczuć przedsmak tego, co ją wkrótce czeka. Wyjęła z

portmonetki dolara i usiadła po turecku naprzeciw Luciana. Podała mu banknot, a sama zajęła się napełnianiem kieliszków. Była pewna, że będzie potrzebował paru chwil, by się przygotować.

Naraz usłyszała niepokojący dźwięk. Zdezorientowana, podniosła głowę i zobaczyła, jak Lucian drze jej dolara na strzępki.

- Co ty wyprawiasz! - zawołała zgorzona. Wrodzony szacunek dla pieniędzy nie pozwalał jej spokojnie patrzeć na takie marnotrawstwo. - Podarłeś mojego dolara!

- Wiedziałem, że to zrobi na tobie wrażenie! - odparł, nie tracąc dobrego humoru. Wyciągnął ku niej dłoń, na której leżały zwinięte w kulkę szczątki tego, co jeszcze przed chwilą było pełnowartościowym banknotem. Następnie zacisnął jej dłoń w pięść, parę razy pogładził ją drugą dłonią, po czym ją otworzył.

Banknot znów był cały.

Ariana ściągnęła mocno brwi i oderwawszy wzrok od banknotu, spojrzała Lucianowi prosto w oczy.

- Jak to zrobiłeś?

- Czary - mary!

- Nie wygłupiaj się! Pokaż mi, na czym polega ten trik.

- Mówię ci, że to magia.

- Zrób to jeszcze raz.

Posłusznie odtworzył wszystko krok po kroku. Ariana w skupieniu śledziła każdy jego ruch.

- Jeszcze raz - poprosiła, biorąc do ust łyk brandy. - Tylko wolniej, dobrze?

Znów podarł dolara, by po chwili podać jej cały banknot. I choć robił wszystko w zwolnionym tempie, Ariana nie zdołała odkryć, na czym polega jego sztuczka. Zupełnie jakby podarty banknot scalał się dzięki najprawdziwszej magii. Ogarnięta ciekawością, nieświadomie przysunęła się do niego bliżej.

- Twój świat kręci się wokół pieniędzy - odezwał się niskim, kuszącym głosem - więc pewnie spodoba ci również ten numer -

zapowiedział, po czym wyjął z kieszeni chusteczkę i monetę. Wziął

pusztą szklankę, którą wcześniej przyniósł z kuchni, i włożył do niej zwiniętą chusteczkę. Postawił szklankę na dywanie pomiędzy sobą a Arianą, a potem w sobie tylko znany sposób sprawił, że leżąca obok szklanki moneta zniknęła.

- Ukryłeś monetę w dłoni! - zawołała triumfalnie.

- Tak myślisz? Sprawdź, co jest w chusteczce.

Spojrzała na niego podejrzliwie, ostrożnie przysunęła do siebie szklankę i wyciągnęła chusteczkę. Na dywan wypadła moneta. Ariana z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Zrób to jeszcze raz!

- Co z tobą, Ariano? Czyżbyś nie wierzyła własnym oczom? -

zażartował, ale powtórzył sztuczkę.

- Powiedz, jak to zrobiłeś? - nalegała, przysuwając się jeszcze bliżej.

Lucian napił się brandy i ponad brzegiem kieliszka badawczo popatrzył na Ariane.

- Nie. Nie powiem ci - orzekł w końcu. - Ale dam ci szansę i pokażę jeszcze jeden numer. Wyciągnij rękę.

Zrobiła to, choć z każdą chwilą czuła się coraz bardziej sfrustrowana. Była osobą niesłychanie praktyczną, stąpała twardo po ziemi i wierzyła wyłącznie w to, co dało się objąć rozumem. Dlatego strasznie ją denerwowało, że nie jest w stanie samodzielnie rozszyfrować technik stosowanych przez Luciana. Marzyła o tym, żeby zatrzymać go w środku tych popisów i powiedzieć: „Przestań się wysilać, magiku. Ja i tak wiem, na czym polega ta sztuczka”.

Tymczasem Lucian odliczył pięć monet i jedną po drugiej położył na jej dłoni.

- A teraz mi je oddaj - poprosił.

Nie spuszczając wzroku z jego ręki, przełożyła do niej monety.

- Było ich pięć, tak? - upewnił się.

- Tak.

- Dobrze. Wyciągnij rękę. - Kiedy to zrobiła, oddał jej monety i znów zacisnął na nich jej palce. Jednocześnie pokazał, że sam ma puste ręce.

- A teraz uważaj! Za chwilę jedna z monet, które tak kurczowo ściskasz, ucieknie ci i trafi do mnie - zapowiedział, i niemal w tej samej chwili między palcami jego prawej dłoni błysnął metal. Ariana otworzyła dłoń i z niedowierzaniem przeliczyła monety. Miała tylko cztery. W tym momencie straciła cierpliwość.

- Dość tego. Powiedz mi, jak to robisz!

- Nic z tego - odparł ze złośliwym uśmieszkiem na ustach. - Dam ci jeszcze jedną szansę. Może sama odgadniesz.

Znów kolejno położył pięć monet na jej dłoni, a ona z uwagą śledziła każdy jego ruch. Nie rozumiała, skąd bierze się w niej taka determinacja, żeby odkryć jego sekrety. Zachowywała się tak, jakby chciała udowodnić i jemu, i sobie, że jest od niego sprytniejsza i bystrzejsza.

Powoli przełożyła monety do jego ręki. Domyślała się, że Lucian musi zabierać jedną z nich w chwili, gdy przesypuje je z powrotem do jej dłoni i natychmiast zaciska jej palce. Czekwała na ten moment w napięciu.

Lucian zauważył, co się z nią dzieje. Wyglądała jak kotka, która szykuje się do skoku. Rozbawiło go zacięcie, z jakim próbowała go rozszyfrować.

Nic, co robił, nie działo się przypadkiem. Z premedytacją wabił

ją do siebie i z zadowoleniem patrzył, jak centymetr po centymetrze przysuwa się w jego stronę. Od wczoraj zastanawiał się, co działa na Arianę Warfield.

Ta kobieta była bowiem dla niego zagadką. Intrygowała go. Czuł

przemocną chęć, by odkryć, co kryje się pod jej zewnętrznym chłodem. Chciał się dowiedzieć, jakie tajemnice ukrywają przed światem pełne, zmysłowe usta.

Twierdzi, że nie sypia z Dearbornem, facetem w trenczu za trzysta dolarów...

Trzymał dłoń nad jej dłonią i czekał na moment, by sprytnie ukryć jedną z monet. Wiedział, że ona też na to czeka i w odpowiedniej chwili będzie próbowała złapać go za rękę. Bawiła go jej przebiegłość. Ariana siedziała tuż obok niego, hipnotycznie wpatrzona w jego dłoń. Przewidział, że gdy będzie próbowała go złapać, straci równowagę. I właśnie o to mu chodziło.

Bez pośpiechu rzucał kolejne monety na jej dłoń.

- Nie ze mną te numery! - zawołała, chwytając go za rękę.

Nie protestował. Po prostu złapał ją za przegub i delikatnie pociągnął w swoją stronę tak że straciła równowagę.

Chwilę później leżała na plecach, uwięziona między jego ramionami. Nie próbowała się bronić, właściwie nawet nie drgnęła.

Tylko patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Ostrożnie zdjął najpierw jej, a potem swoje okulary.

- Nie wolno przeszkadzać magikowi, kiedy pracuje. To bardzo niebezpieczne! - mruknął ochryple.

A potem wolno pochylił się nad nią. Czuł, jak jej bliskość budzi jego zmysły, rozgrzewa krew i rozkosznie rozpala całe ciało.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pierwszą reakcją Ariany było bezgraniczne zdumienie; bynajmniej nie tym, że Lucian zaczął ją całować. Zdumiewało ją, że skupiona na sztuczkach, które jej pokazywał, nie przejrzała jego prawdziwych zamiarów. Dopiero teraz pojęła, że jego popisy miały na celu odwrócenie jej uwagi. A ona jak ta pierwsza naiwna połknęła przynętę.

Nie broniła się przed pocałunkami, bo gdy dotarło do niej, jak łatwo dała się podejść, po prostu zdrętwiała. Zachowała się zupełnie wbrew swej naturze, bowiem nigdy nie pozwalała sobą manipulować, zwłaszcza mężczyznom.

Tymczasem Lucian skwapliwie wykorzystał jej chwilową bierność. Uważając, by nie sprawić jej bólu, przycisnął jej nadgarstki do podłogi i zaczął ją całować. Robił to niespiesznie, jakby próbował poznać jej smak. Jednak w leniwym pocałunku pulsowała tłumiona namiętność. Arianie przemknęło przez myśl, że chyba obudziła w nim ciekawość i pożądanie. Lucian Hawk się mną zainteresował? - pomyślała zdezorientowana.

Nagle przyszło jej do głowy, że Lucian próbuje ją rozgryźć. Że szuka odpowiedzi na sobie tylko znane pytania. Ta myśl podziałała na nią jak kubeł zimnej wody; ocknęła się i natychmiast dotarło do niej, co się dzieje. Poruszyła się niespokojnie, spróbowała się oswobodzić.

Bez skutku. Zrozumiała, że jest w pułapce.

Wtedy ogarnęła ją złość, nie tyle zresztą na Luciana, co na samą siebie. Nie była obojętna na jego pocałunki... i właśnie to doprowadzało ją do szału.

- Przestań! Dość tego... - szepnęła drżącym głosem.

Niewiele sobie robił z jej protestu. Wręcz przeciwnie, wykorzystał to, że rozchyliła wargi, i zaczął całować ją bardziej namiętnie.

To chyba jakaś magia. On mnie naprawdę zaczarował, jęknęła spłoszona, gdy przez jej ciało przepłynął rozkoszny, gorący dreszcz.

Odbierała bliskość Luciana każdym nerwem. Robiła to, co nakazywał pierwotny instynkt. To on, a nie rozum, miał teraz nad nią władzę.

Szła za jego głosem, nie myśląc teraz o konsekwencjach, nie zastanawiając się, poddając się chwili.

- Ariano... - Lucian potraktował to jak zachętę. Przywarł do niej mocniej, niemal zmuszając, żeby objęła go za szyję. A ona, zamiast protestować, wsunęła drżące palce w jego gęste włosy i z przerażeniem odkryła, że niecierpliwie czeka na śmielsze pieszczoty. Kusiło ją, żeby się wyłączyć, przestać analizować sytuację, zapomnieć o odpowiedzialności i sprawdzić, jak smakuje zakazany owoc.

Miała ochotę ulec sile magii.

- Dobrze mi z tobą - szepnął Lucian, odrywając na moment usta od jej ust. - Wiedziałem, że będzie mi z tobą dobrze.

- Lucian? - Niepewnie wymówiła jego imię. Rwał się jej oddech, gdyż niecierpliwa dłoń Luciana bładziła po jej ciele, muskała piersi.

Cienka jedwabna bluzka nie stanowiła żadnej ochrony, więc na pewno czuł, jak reaguje na jego pieszczoty. Wewnętrzny głos ostrzegał ją, że nie powinna posuwać się dalej, nakazywał, by natychmiast to zakończyć. Rozsądna kobieta pilnuje, by mężczyzna nie zorientował się, iż ma nad nią władzę.

Niestety dziś te mądre przykazania nie trafiały jej do przekonania. Wolała słuchać rozbudzonych zmysłów niż chłodnego rozumu. Zwłaszcza że Lucian poczynał sobie coraz śmieiej. Na moment zapomniał o jej ustach; całował jej szyję, jednocześnie rozpinając guziczki bluzki. Chwilę później uporał się z zapięciem biustonosza; poczuła dotyk jego rozpalonej dłoni.

- Cudowna - szeptał, muskając ustami jej skórę. - Delikatna, gładka i zmysłowa. Wiedziałem, że ten chłód to tylko pozory.

Musiałem się przekonać - mrucał, obsypując ją drobnymi pocałunkami.

Ariana przywarła do niego mocno, wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Proszę cię! - jęknęła. - Ja nie wiem... Nie jestem w stanie myśleć...

- Ciii - wyszeptał łagodnie. - Nic nie mów, Czarodziejko.

Pozwól mi odkryć wszystkie swoje sekrety - poprosił, przesuwając dłonią po jej ciele. - Obiecuję, że rano będę wiedział o tobie wszystko.

Rano? Wielkie nieba, on naprawdę myśli, że spędzi z mną noc?

Ariana natychmiast otrzeźwiała. Czar prysł. Co mi strzeliło do głowy?

Jeszcze chwila i zacznę się kochać z obcym facetem! - jęknęła.

- Nie! Lucianie, powiedziałam nie! Natychmiast przestań! -

Zaczęła go od siebie odpychać, najpierw delikatnie, potem coraz mocniej.

- Zrelaksuj się, kochanie - mruknął głosem, który wprawiał ją w hipnotyczny stan. - Odpręż się i pozwól, żebym zabrał cię tam, gdzie oboje pragniemy dotrzeć.

Ariana zdecydowanie pokręciła głową.

- Przestań! Ja nie żartuję. Puść mnie! Lucian musiał wychwycić, że jej stanowczy głos podszyty jest strachem, gdyż znieruchomiał i uniósłszy głowę, spojrzał na nią pytająco.

W jego oczach płonęło pragnienie. Ariana wstrzymała oddech.

Nie miała pojęcia, co robi, jeśli Lucian nie zechce się wycofać.

- Co się stało, Czarodziejko? - zapytał, gładząc jej włosy. - Nie chcesz mnie? Przecież widzę, co się z tobą dzieje. Skąd ta nagła panika?

- Wcale nie panikuję - obruszyła się. - Po prostu już mi wystarczy pocałunków na deser. Co za dużo, to niezdrowo. Naprawdę nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że będziesz mógł zostać u mnie na noc. Zapomnij o tym i znikaj, magiku. Wiesz, gdzie są drzwi. I puść mnie wreszcie.

Nawet nie drgnął.

- A jeśli nie puszczę?

- Puścisz. - Spojrzała mu twardo w oczy. Odczekał chwilę, a potem przewrócił się na bok; wsparty na łokciu spokojnie się przyglądał, jak Ariana nerwowo poprawia ubranie.

- Dobrze. Zniknę. Tym razem. - Zaakcentował dwa ostatnie słowa.

- Tylko niech ci się nie zdaje, że będzie jakiś drugi raz! -

Odszukała okulary i pospiesznie wsunęła je na nos.

- Ależ ty jesteś zmienna... - westchnął, siadając. - Przed chwilą...

- Przed chwilą sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Nic podobnego. Ani na moment nie przestałem jej kontrolować.

Pod wpływem jego spojrzenia przepłynęła przez nią fala gorąca.

- Mam uwierzyć, że w pewnym momencie pierwszy byś się opamiętał? - zadrwiła.

- Tego nie powiedziałem. Po prostu nie straciłem kontroli -

odparł i wzięwszy butelkę brandy, poszedł za Arianą do kuchni.

- No cóż, magiku, widocznie różnie pojmujemy kontrolę.

Dlatego proponuję, żebyśmy zakończyli już ten wieczór.

- Boisz się mnie, prawda? Na czym polega twój problem?

Czyżby twój Dearborn na ciebie nie działał?

Odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

- Pozwól, że postawię sprawę jasno - zaczęła, tłumiąc furię. -

Nie zamierzam romansować ani z tobą, ani z nikim innym.

Przypominam, że zawarliśmy układ. I to jest wszystko, co nas łączy.

Trzymaj się z dala od moich prywatnych spraw, a ja nie będę interesowała się twoimi. Umowa stoi?

Niespodziewanie się uśmiechnął. Był to obezwładniający, bardzo męski uśmiech, od którego kobietom chodzą ciarki po plecach.

Ariana nie była tu wyjątkiem.

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś zainteresowała się mną prywatnie - rzucił prowokująco.

- A skoro już wyjaśniamy sobie niektóre rzeczy, to ośmielam się zauważyć, że nasza krótka sesyjka na dywanie sprawiła ci sporą przyjemność.

- Mam takie samo prawo do przyjemności jak wszyscy -

odparowała, unosząc dumnie podbródek. - Parę pocałunków na deser to przecież nic wielkiego.

- Mówisz o tym tak, jakby chodziło o miętową czekoladkę!

- Dla mnie to prawie to samo. Jedna czekoladka smakuje wspaniale, ale już kilka może zemdleć. A teraz dobranoc, Lucianie Hawk. Zadzwoń w tygodniu, żeby ustalić szczegóły wyjazdu do pensjonatu Fletchera Galena.

- Czy pozwoliłabyś mi zostać, gdybym ci powiedział, na czym polega sztuczka z monetą i chusteczką?

- Lucian postanowił

spróbować szczęścia.

Ariana poznała po wyrazie jego oczu, że jest rozbawiony.

Udzielił się jej ten jego wesoły nastrój; musiała bardzo się starać, żeby zachować powagę.

- Nie przekupisz mnie. A już na pewno nie tym, że zdradzisz mi sekrety swojego rzemiosła.

- A czym dałabyś się przekupić?

- Niczym, co jest w twoim zasięgu. Dobranoc - powtórzyła z naciskiem i z miną królowej poszła do szafy w przedpokoju po jego kurtkę.

Lucian wziął kurtkę, założył ją. Jednak przez cały czas uważnie obserwował Ariana.

- Chcesz, żebym zamówiła ci taksówkę? - zapytała obojętnie, choć w głębi serca czuła się winna, że tak otwarcie wypycha go za drzwi.

- Nie. Przyjechałem samochodem.

- Jasne. Skoro tak...

- Skoro tak, to nie ma powodu, żeby się zaraz nie pożegnać -

dokończył za nią.

- Przepraszam, jeśli swoim zachowaniem wprowadziłam cię w błąd. - Ariana lekko się zarumieniła. Nie mogła dłużej udawać, że w ogóle nie czuje się winna. - Mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz?

Jedna czarna brew powędrowała ponad oprawkę okularów.

- Bo co? Wreszcie zaczęłaś się bać gniewu magika? -

zażartował.

Natychmiast zapomniała o poczuciu winy. Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi na całą szerokość.

- Dziękuję za smaczną kolację - powiedział Lucian, zanim wyszedł w mglistą noc.

Gdy zamykała za nim drzwi, drżały jej ręce. Nie pojmowała, co się z nią dzieje. Nie pierwszy raz zdarzyło się, że jakiś mężczyzna miał ochotę wziąć więcej, niż była skłonna dać.

Różnica polegała na tym, że tym razem gotowa była zapomnieć o niezłomnych decyzjach, które podjęła przed kilkoma laty, gdy jej świat rozpadł się na kawałki.

Co za szczęście, że się w porę opamiętała. Świadomość, że nie straciła zupełnie głowy, była bardzo budująca. Dała jej pewność, że poradzi sobie z Lucianem Hawkiem.

Wróciwszy do salonu, sięgnęła po słuchawkę. Jej brat był

typowym nocnym markiem, liczyła więc, że jeszcze nie śpi.

Rzeczywiście, kiedy odebrał telefon, jego głos brzmiał rześko i przytomnie. Nie zamierzała tracić czasu i od razu zadała mu pytanie, które nie dawało jej spokoju.

- Co wiesz o Lucianie Hawku?

- A co? Coś nie tak? Nie dogadaliście się? - zdziwił się Drake. -

Nie mów, że ci się nie spodobał, bo to naprawdę świetny iluzjonista.

Prawdziwy artysta w swoim fachu.

- W porządku, przyjmuję to do wiadomości. Chodzi mi o to, co wiesz o nim, jako o człowieku? Jak go poznałeś?

- Przez kolegę, który pisze książkę o Houdinim i zna wielu iluzjonistów. Nie martw się, Ari. Ten kumpel dobrze zna Luciana, polecił mi go z czystym sumieniem. Zresztą ja też od razu go polubi-

łem. A ty nie? - zapytał Drake niewinnie.

Ariana zignorowała pytanie.

- To wszystko, co o nim wiesz? - drążyła.

- Właściwie...

- Właściwie, co?

- W zeszłym tygodniu Lucian i ja poszliśmy razem na drinka i pogadaliśmy sobie o tym i owym. - Drake mówił ogólnikowo i sprawiał wrażenie bardziej roztargnionego niż w chwilach, gdy jego myśli pochłaniał jakiś nowy projekt.

- A o czym konkretnie? - indagowała.

- O niczym szczególnym. Z tego, co mówił, wywnioskowałem, że miał się w życiu różnych zajęć. Zresztą nic dziwnego. Nie miał

facet tyle szczęścia, co ja. Los nie obdarzył go mądrą starszą siostrą ze smykałką do robienia pieniędzy.

- Posłuchaj mnie, Drake. Jeśli jest coś, o czym powinnam wiedzieć, zanim pojedę z nim w góry, byłabym zobowiązana, gdybyś raczył mnie oświecić - powiedziała surowo.

- Wiem tylko, że ten kolega, który mnie z nim poznał, bezgranicznie mu ufa. Jeśli o mnie chodzi, też od razu go polubiłem.

Nie mam do niego żadnych zastrzeżeń. A ty masz jakiś problem?

Stało się coś, co cię zaniepokoiło? Jeśli chcesz, wypytam kolegę o Luciana, ale mam wrażenie, że to spokojny, poukładany facet, któremu można zaufać. I który zna się na magii. Czego chcesz więcej?

- Niczego - westchnęła. - Lucian Hawk musi mi wystarczyć, bo nie mam już czasu na szukanie innego iluzjonisty. Uprzedziłam ciotkę, że przyjadę do niej na weekend i wezmę udział w seansie.

Powiedziałam jej, że nie będę sama.

- Nadał uważam, że niepotrzebnie się o nią martwisz, Ari. Ten spirytysta to nic innego, jak jej

kolejna chwilowa pasja. Sama wiesz, że zawsze miała bzika na tym punkcie. Uwielbia książki i filmy o przedstawicielach pozaziemskich cywilizacji, którzy przybyli na Ziemię przed tysiącami lat. Do dziś podnieca ją perspektywa spotkania kosmity. A jeśli chodzi o tego całego Galena, niedługo sama się zorientuje, że to oszust i pajac.

- Nie jestem tego taka pewna, Drake. Nie zapominaj, że tym razem chodzi o pieniądze, i to niemałe.

Po drugiej stronie rozległ się śmiech.

- A kiedy chodzi o pieniądze, Ariana Warfield ma oczy i uszy otwarte, prawda? Cóż, Ari, trzymam kciuki za powodzenie twojej misji i czekam na dobre wieści. A teraz żegnam. Muszę wracać do pracy nad moim nowym wynalazkiem. To będzie prawdziwy hit.

Dzięki mojemu gadżetowi kobiety z dużych miast wreszcie poczują się bezpieczne. Wygląda jak zwykła szminka, ale...

- Dobranoc, Drake. - Ariana stanowczo weszła mu w słowo.

Wiedziała, że nie dowie się od niego niczego więcej. - Odezwę się po powrocie z gór - obiecała.

Lucian Hawk nie zawiódł i w następną sobotę rano stawiał się o umówionej porze. Ariana dyskretnie obserwowała zza zasłony, jak wysiada z taksówki, ubrany w swą nieśmiertelną czarną kurtkę, ze skórzaną podróżną torbą na ramieniu. Mierziło ją, iż ledwie go zobaczyła, podskoczył jej puls. Zdradziecka reakcja własnego ciała była wyjątkowo irytująca, gdyż Ariana zdążyła już sobie wmówić, że zupełnie zapomniała o zmysłowej przygodzie sprzed tygodnia.

Niestety, obserwując jak Lucian płaci kierowcy i zwinnie wbiega po schodach, niechętnie godziła się ze smutną prawdą, iż niektóre irracjonalne reakcje nie ustępują tak szybko, jak byśmy sobie tego życzyli. Kiedy szła otworzyć mu drzwi, na wszelki wypadek powtarzała sobie, że prawie go nie zna, więc powinna stosować wobec niego zasadę ograniczonego zaufania. Zwłaszcza że był zawodowym mistyfikatorem. Już samo to wystarczało, żeby mieć się przed nim na baczności.

- Wejdz, proszę. Jestem prawie gotowa - powiedziała uprzejmie, zapraszając go do środka. Nie omieszkała zlustrować jego stroju.

Musiała przyznać, że w spranych dżinsach i żółtej bawełnianej koszuli wygląda nie najgorzej, aczkolwiek...

- O co chodzi? Czyżbym nie wyglądał dość reprezentacyjnie, by dostąpić zaszczytu bycia przedstawionym twojej ciotce? - rzucił

swobodnie, stawiając torbę na podłodze.

- Myślę, że jakoś sobie z tym poradzimy - odparła, czując, jak płoną jej policzki. - Nie chodzi o to, że jesteś źle ubrany - próbowała tłumaczyć, ale Lucian zrobił to za nią.

- Tylko za skromnie, tak? Nie wyglądam na bogatego? -

domyślił się.

- Nieważne. Naprawdę nie ma się czym przejmować. Dzisiaj wszyscy ubierają się na sportowo. Jestem pewna, że ciotka nie zwróci uwagi na dzinsy i płócienne buty - zapewniła i przeprosiwszy go, czmychnęła do swojego pokoju.

Nieźle się zaczyna! - pomyślała cierpko, sięgając po torebkę.

Przed wyjściem jeszcze raz przejrzała się w lustrze. Wyglądała jak zwykle nienagannie w szarobrunatnych spodniach w kratkę, eleganckim zielonym żakiecie, pod który włożyła żółtą koszulową bluzkę, i mokasynach z miękkiej skóry. Wołała nie myśleć, jak spojrzy ciotce w oczy, stojąc obok Luciana ubranego w sprane dzinsy.

Potem będą się o to martwiła, postanowiła, zamykając za sobą drzwi sypialni.

O ile o stroju Luciana mogła chwilowo zapomnieć, o tyle inna, pośrednio związana z tym kwestia musiała być omówiona od razu.

- Musimy zastanowić się nad twoim życiorysem - oznajmiła, wróciwszy do holu.

- Słucham?

- Oczywiście nie chodzi mi o ten prawdziwy - wyjaśniła. Czowała, że znów się czerwieni; aby to ukryć, zaczęła grzebać w torbie, udając, że czegoś szuka. - Trzeba wymyślić ci tożsamość, która jakoś uzasadni, dlaczego się z tobą spotykam. Ciotka Phil na pewno będzie chciała poznać parę szczegółów z twojego życia. To zresztą normalne.

Bardzo się ucieszyła, kiedy jej powiedziała, że przyjadę z przyjacielem.

- Pewnie ma nadzieję, że wreszcie wyjdiesz za mąż - rzucił od niechcienia, gdy wychodzili z domu.

Zaskoczona Ariana przerwała zamykanie drzwi i obrzuciła go szybkim spojrzeniem. Zaraz jednak uśmiechnęła się do siebie.

Przecież Lucian nie mógł wiedzieć, jaka naprawdę jest jej ekscentryczna ciotka.

- Nie bój się, moja ciotka nie bawi się w swatkę. Philomena nie wierzy w instytucję małżeństwa. Uważa, że udany romans jest o wiele lepszym i zdrowszym rozwiązaniem niż nieudane małżeństwo.

Oczywiście ciotka jest zadowolona, że spotykam się z mężczyznami, ale nie sędzę, żeby zależało jej na moim zamążpójściu. Najlepszy dowód, że sama nigdy nie wyszła za mąż. - Co nie przeszkodziło jej mieć co najmniej kilku płomiennych, choć dyskretnych romansów, dodała w myślach, idąc w stronę zaparkowanego przed domem czarnego sportowego porsche. - Z drugiej strony, ciotka dobrze mnie zna i wiejący mężczyźni mnie pociągają.

- Rozumiem, że ja pod ten typ nie podpadam - skwitował. -

Swoją drogą, twoja ciotka musi być interesującą kobietą - stwierdził, chowając torby do bagażnika. - Daj kluczyki, poprowadzę.

- Nie ma potrzeby. Wolę prowadzić sama.

- Ja też - odparł, wyciągając rękę po kluczyki.

Jakiś złośliwy chochlik kazał Ariannie trochę się z nim podroczyć. Niewiele myśląc, ukryła kluczyki w dłoni.

- No to teraz, drogi królu iluzji, użyj swojej magii i spraw, żeby kluczyki zmieniły właściciela.

- Jak sobie życzysz. Patrz uważnie! - polecił i nim zdążyła zorientować się, co knuje, chwycił ją za rękę i siłą jej je zabrał. -

Voilà! Już je mam.

- Też mi czary!

- Ważne, że zadziałały. Iluzjoniście tylko o to chodzi.

Ariana pogodziła się z losem i chcąc nie chcąc usiadła na miejscu pasażera.

- Jeśli chodzi o twoją pozycję finansową - zaczęła, gdy ruszyli -

to...

- Spokojnie. Przygotowałem się z tego tematu - zapewnił, kierując się w stronę mostu Golden Gate.

- Tak? Chętnie posłucham, co wymyśliłeś.

- Co ty na to, żebym udawał gracza na rynku nieruchomości? Co prawda samotnego, ale odnoszącego spore sukcesy?

- Hm. Gracz? To brzmi trochę podejrzanie. Powiedzmy, że będziesz deweloperem i inwestorem - zaproponowała po chwili namysłu. - To się dobrze kojarzy. Z bogactwem, które unika ostentacji.

Lucian uśmiechnął się z przekąsem.

- Niby dlaczego? Bo „deweloper” i „inwestor” to zawody z długą tradycją?

- Właśnie. „Gracz” brzmi jakoś mało poważnie. To trochę jak spekulant. Dziś tu, jutro tam. Szybkie pieniądze, nie zawsze uczciwie zarobione. Zdecydowanie wolę, żebyś udawał dewelopera.

- Jak sobie życzysz - zgodził się gładko. - Najważniejsze, żeby kojarzyło ci się z zamożnością.

Wychwyciła drwinę w jego głosie, ale puściła to mimo uszu. Nie było sensu wdawać się w dyskusję, gdyż Lucian i tak nie zrozumiałby jej obaw, ona zaś nie zamierzała mu się z niczego tłumaczyć.

Właśnie przejeżdżali przez most malowniczo zawieszony nad zatoką, gdy niespodziewanie przysła jej do głowy absurdalna myśl. A jeśli Lucian Hawk jest mężczyzną, za którego powinna wyjść za mąż?

Bzdura, orzekła niemal natychmiast. Nawet gdyby jakimś cudem okazało się, że Lucian ma pieniądze i cieszy się dobrą reputacją, i nawet gdyby się w niej zakochał, wciąż pozostawała jedna poważna przeszkoda. Lucian nie zamierzał się żenić. Powiedział o tym bardzo wyraźnie.

Ale ze mnie idiotka, zbesztła samą siebie, zła, że chodzą jej po głowie tak niedorzeczne pomysły. Musiała nieświadomie zakląć pod nosem, bo zaskoczony Lucian oderwał na moment wzrok od drogi i spojrzał z ukosa na pasażerkę.

Malowniczy zajazd na skraju maleńkiego górskiego miasteczka wyglądał zachęcająco; ukryty pośród wysokich sosen i jodeł, sprawiał

wrażenie, jakby stał tutaj od setek lat. Tymczasem wiedziała od ciotki, że został zbudowany zaledwie przed pięcioma laty, więc nie ma obaw, że wysiadzie hydraulika i zostaną bez bieżącej wody.

Lucian zatrzymał samochód na małym parkingu i rozejrzał się dokoła.

- To tu Fletcher Galen odprawia swoje czary?

- Nie, jego posiadłość znajduje się kilka mil stąd. Ciotka mówi, że nikomu nie wolno tam nocować, więc większość uczestników jego seansów zatrzymuje się właśnie tutaj. Jeśli uda ci się zdemaskować tego hochsztaplera, nie licz na wdzięczność tutejszych właścicieli. W

końcu to Galen przyciąga turystów, a my chcemy im popsuć interes. -

Nie czekając, aż Lucian jej pomoże, wysiadła z samochodu. -

Wygląda na to, że zdążyliśmy na popołudniową herbatę. Ciotka będzie wniebowzięta.

- Herbatę? - mruknął, wyjmując torby z bagażnika.

- Mhm. Podobno to jedna ze specjalności zajazdu. A wieczorem częstują tu dobrą sherry. - Uśmiechnęła się do niego i poszła przodem.

Po chwili żałowała, że tak się jej spieszyło. Ledwie bowiem weszła do lobby, ujrzała kogoś wyklócającego się o coś z recepcjonistą. Od razu rozpoznała tę osobę. No tak, to ciocia.

Tylko Philomena Warfield mogła potraktować modę z taką nonszalancją i odważnie połączyć luźny kwiecisty kaftan, ręcznie szyte kowbojki i barwną chustkę, którą cygańskim sposobem za-więzała na długich siwych włosach. I tylko ona miała dość tupetu, by wdać się w ostrą wymianę zdań z obsługą hotelu. Ariana poczuła, jak na jej szyi i policzkach wykwitają purpurowe plamy. Właściwie była przyzwyczajona do ekscentrycznego zachowania ciotki, jednak od czasu do czasu Phil przekraczała granice i wtedy Arianie było po prostu za nią wstyd.

- Nic mnie nie obchodzi, co pan zrozumiał. Co z tego, że parę dni temu zarezerwowałam dwie jedyne dla siostrzenicy i jej przyjaciela. Teraz chcę, żeby dostali jeden pokój. Co z tobą, człowieku? W średniowieczu żyjesz, czy co? Świat idzie naprzód, a moja siostrzenica to kobieta nowoczesna. Osoby płci odmiennej często spędzają razem weekendy w hotelach. To chyba dla pana nie nowość, prawda? Ariana nie ma szesnastu lat tylko trzydzieści, więc może spać w jednym pokoju ze swoim przyjacielem.

- Proszę posłuchać, madam - zaczął zagniewany recepcjonista. -

Życie erotyczne pani siostrzenicy jest w tu najmniej istotne. Nie interesuje mnie, z kim ta pani sypia. Natomiast jak najbardziej mnie obchodzi, kto zapłaci za pokoje, które pani zarezerwowała. Bez problemu mogliśmy je wynająć innym gościom, których przez panią odesłaliśmy z kwitkiem. Nie moja sprawa, czy pani siostrzenica będzie spała sama, czy ze swoim przyjacielem. Ja tylko uprzedzam, że ktoś będzie musiał zapłacić za dodatkowy pokój!

- To niesłychane! Co za bezczelność! - oburzyła się ciotka, robiąc wyniosłą minę. - Niby dlaczego mam płacić za dwa pokoje, skoro potrzebny mi jeden? Ale dobrze, skoro z pana taki sknera, zapłacę za drugi pokój, tyle że pod pewnym warunkiem. Powie pan mojej siostrzenicy, że zaszło nieporozumienie i macie wolny tylko jeden pokój. Rozumiemy się?

Ariana w końcu odzyskała głos.

- Ciociu Phil! - Nie potrafiła powiedzieć, co jest bardziej żenujące: to, że ciotka organizuje jej schadzki, czy że dzieje się to w obecności Luciana, wyraźnie zresztą rozbawionego komizmem sytuacji. Wiedziała za to, że z opresji mogą ją wybawić tylko czary.

Modliła się więc, żeby coś się stało. Na przykład, żeby ziemia rozstąpiła się pod jej stopami, albo coś w tym rodzaju. Ponieważ jednak rozsądek podpowiadał, że nie ma co liczyć na moce nadprzyrodzone, postanowiła ratować sytuację na własną rękę.

- Zapomnij o tym, ciociu. Nic z tego nie będzie - zawołała z udawanym rozbawieniem. Tylko tyle mogła zrobić; na purpurowe policzki nie było sposobu.

- Ariano, skarbie! - Ciotka Philomena ochoczo ruszyła w jej stronę; każdemu jej ruchowi towarzyszył cichy szelest jedwabiu, a wokół roznosił się intensywny zapach perfum. Mimo swych sześć-

dziesięciu dwóch lat wciąż tryskała energią, a jej ekstrawagancki sposób bycia przyciągał uwagę. Nic dziwnego, że gdzie się nie pojawiła, od razu stawała się duszą towarzystwa. - Nareszcie jesteś!

Nie mogę się doczekać, żeby poznać twojego przyjaciela. Drake dużo mi o nim opowiadał, kiedy dziś rano rozmawialiśmy przez telefon.

Ale nie traćmy czasu! Bądź tak miła i przedstaw nas sobie.

Ariana westchnęła ciężko.

- Ciociu, to jest Lucian Hawk. Lucianie, to moja ciotka.

Lucian postawił bagaże i wysunął się zza Ariany, podszedł

do Philomeny. Lekko dotknął czubków jej delikatnych palców i uklonił się z gracją, o jaką Ariana nigdy by go nie posądziła. Pewnie nauczył się tego podczas swych popisów na scenie, stwierdziła cierpko.

- Miło mi panią poznać, pani Warfield - zaczął uprzejmie, lecz w jego oczach błyskały figlarne ogniki. - Z całego serca dziękuję, że zatroszczyła się pani o moje interesy - dodał, zerkając wymownie w stronę recepcjonisty.

Philomena od razu się rozpromieniła.

- Nie zawracałabym sobie głowy - wyznała, całkowicie ignorując obecność siostrzenicy - gdyby chodziło o tego nieszczęsnego Richarda Dearborna, z którym Ariana ostatnio za często się spotyka. Po tym, co usłyszałam o panu od Drake'a, doszłam do wniosku, że może pan dać Ari to, czego ona potrzebuje. Od czterech lat biedaczka unika interesujących mężczyzn. Zrobiła się nieprawdopodobnie ostrożna.

- Rozumiem. - Lucian ze współczuciem pokiwał głową.

- Ciociu, wystarczy! - wtrąciła się Ariana, zachodząc w głowę, co też Drake naopowiadał Philomenie. - A ty, Lucianie, przestań prowokować, słyszysz? Za chwilę spalę się przez was ze wstydu.

Spójrzcie, ile osób stało się mimowolnymi świadkami tej niepotrzebnej dyskusji! Wiesz, co ci powiem, ciociu? Powinnaś się wstydzić! Do czego to podobne, żeby knuć tak beznadziejną intrygę i jeszcze wciągać w to recepcjonistę? Przecież znasz mnie i wiesz, że i tak nic by z tego nie wyszło! Gdyby powiedziano nam, że jest tylko jeden pokój, wprosiłabym się na noc do ciebie!

- Ojej! - Philomena zwróciła się do Luciana, który zdążył

awansować do roli jej sprzymierzeńca. - Ta dziewczyna jest kompletnie pozbawiona wyobraźni. Cóż, chciałam dobrze.

Przynajmniej spróbowałam. A teraz chodźcie, za chwilę podadzą herbatę. Po długiej podróży na pewno dobrze wam to zrobi.

Ariana spojrzała bezradnie na swego towarzysza, ten zaś jak gdyby nigdy nic uśmiechnął się i wzięwszy ją za rękę, poszedł za Philomeną.

Patrząc, jak ciotka wybiera stolik i zamawia herbatę, Ariana pocieszała się, że przynajmniej nie zabraknie im tematów do rozmowy. Gdy w towarzystwie była Philomeną Warfield, nigdy nie zapadała krępująca cisza. I tym razem ciotka nie zawiodła; nalewała herbatę i częstowała babeczkami, ani na chwilę nie przerywając żywego monologu. Przy czym jej uwaga skierowana była głównie na Luciana, który stanął na wysokości zadania i z uwagą słuchał. Arianie nie pozostało nic innego, jak tylko zagryźć zęby i dzielnie trwać do końca.

- Czy Ariana zawsze interesowała się finansami? - zapytał, ignorując mordercze spojrzenie, które mu posłała.

- O, tak! - parsknęła ciotka Philomena. - Zaczęło się już w liceum. Zawsze miałaś głowę do interesów, prawda, Ari? - zapytała, lecz było to pytanie czysto retoryczne, gdyż nawet nie pozwoliła siostrzenicy dojść do słowa. - Oczywiście ja i Drake jesteśmy jej za to bardzo wdzięczni.

- Naprawdę? - Lucian spojrzał na milczącą i coraz bardziej spiętą Ariane.

- Oczywiście. Prawdę powiedziawszy, gdyby nie Ari, oboje z Drake'em bylibyśmy spłukani do cna. Odnosimy sukcesy w swoich dziedzinach, ale do pieniędzy zupełnie nie mamy głowy. Za to bardzo lubimy je wydawać. Ariana od lat inwestuje wszystko, co zarobimy, i dzięki temu posiadamy teraz spory kapitał. Odkąd wiemy, że nasza Ari niczym król Midas zamienia wszystko w złoto, bez szemrania oddajemy jej każdego centa. Uwielbiam wydawać pieniądze, a pan?

- To rzeczywiście może być... przyjemne - zgodził się. Ani na moment nie spuszczał oka z Ariany, która uparcie wpatrywała się w zawartość filiżanki.

- Wszyscy lubią pieniądze - stwierdziła Philomena. - Czy pan wie, jak bardzo Ariana jest wobec nas wspaniałomyślna? Nie chce od nas żadnych pieniędzy za swoje usługi! I jest niesłychanie honorowa.

Gdy cztery lata temu straciła cały swój kapitał, musiała pożyczyć pieniądze ode mnie i Drake'a. Oddała nam wszystko co do centa, plus odsetki. Tłumaczyliśmy, że nie musi tego robić, ale ona...

Ariana podniosła wzrok i spojrzała błagalnie na ciotkę.

- Ciociu, już wystarczy. Proszę - jęknęła zdesperowana. -

Możemy rozmawiać o wszystkim, tylko nie o tym.

- Przepraszam cię, kochanie - zmitygowała się Philomena. -

Domyślam się, że nie opowiedziałaś Lucianowi tamtej historii. Nie powinnam była przypominać ci o tym strasznym roku.

- Nic się nie stało. Po prostu zmielimy temat - zaproponowała Ariana, podnosząc wzrok na Luciana. Spokojnie wytrzymała jego badawcze spojrzenie, lecz delikatne drżenie jej rąk zdradzało, że ten

spokój był tylko pozorny. Denerwowało ją, iż Lucian patrzy na nią tak, jakby chciał przejrzeć ją na wylot. Czowała, że jej milczenie staje się niezręczne i że powinna coś powiedzieć, jednak nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Z opresji wybawiła ją jak zawsze niezawodna Philomena.

- Zostawmy w spokoju przeszłość, nie ma sensu do niej wracać -

oznajmiła pogodnie. - Liczy się tylko to, co jest dziś i jutro. Zgodzisz się ze mną, Lucianie?

- Naturalnie.

- Wobec tego opowiedz mi trochę o sobie - poprosiła. - Drake wspominał, że mieszkasz w San Francisco i że poznałeś Ari na jednym z jego słynnych przyjęć.

- Lucian działa na rynku nieruchomości - wtrąciła szybko Ariana. Właściwie nie musiała zapewniać mu alibi, gdyż ciotka już go polubiła. Mimo to brnęła dalej: - Lucian jest deweloperem. Finansuje duże projekty budowlane.

- Ach, spekulant! Interesujące. - Philomena radośnie klasnęła w dłonie. - Pewnie niezły z pana spryciarz, co? Szybki i ostry gracz.

Lucian zaczął się śmiać. Ariana zganiła go wzrokiem, lecz on w żaden sposób nie mógł się opanować. Philomena przyglądała mu się lekko zaskoczona, nie rozumiała bowiem, co go tak bawi. A Lucian zanosił się od śmiechu i nie mógł wydusić z siebie słowa. Ariana wymownie wzniosła oczy do nieba; przypomniała sobie niedawną rozmowę z Lucianem i swoje dywagacje na temat różnicy między graczem a deweloperem. Skoro Luciana tak to rozbawiło, to miał coś wspólnego z ciotką Philomena. Specyficzne poczucie humoru i trudne do przewidzenia reakcje.

Na szczęście po paru minutach Lucian trochę ochłonął, co zostało skwapliwie wykorzystane przez ciotkę Philomenę.

- Niech mi pan powie - poprosiła - czy Ari uprzedzała pana, że nie wyjdzie za mąż, dopóki nie podpisze intercyzy?

- Ciociu!

- Owszem, wspominała o tym - potwierdził, nadal bardzo rozweselony.

- I co pan na to?

- Mam nadzieję, iż jasno dałem jej do zrozumienia, że nie zamierzam niczego podpisywać - odparł. Gdy to mówił, w jego oczach zgasty ostatnie iskierki wesołości.

- Brawo! - pochwaliła Philomena. - Od czterech lat ciągle powtarzam, że Ari potrzebuje mężczyzny, który przekona ją, żeby zaryzykowała i znów uwierzyła w miłość. Kogoś, kto uwolni ją od jej obsesji. Jej się bowiem wydaje, że na wszystko musi mieć umowy, a pieniądze i małżeństwo są wyłącznie po to, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo! Nie sądzi pan, że mojej siostrzenicy przydałby się płomienny romans?

Ariana uznała, że granice zostały przekroczone.

- Najwyższa pora, żebym poszła się rozpakować - oznajmiła i z miną obrażonej księżniczki wyszła w sali.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kilka godzin później Ariana siedziała w ciemnym pomieszczeniu; otaczająca ją ciemność była tak absolutna, że nie widziała twarzy osoby siedzącej obok. Zszokowana mroczną scenerią, odkrywała bolesną prawdę, iż są w życiu sytuacje o wiele bardziej stresujące niż to, co niedawno przeżyła dzięki Lucianowi i swej gadatliwej ciotce.

Nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się bardziej zestresowana.

Przepelniał ją pierwotny lęk, który nie mijał. Nawet wtedy, gdy siłać się na spokój, tłumaczyła sobie, iż bierze udział w starannie wyreżyserowanym pokazie scenicznej magii.

Oprócz niej w sali było jeszcze dwadzieścia osób, w tym Lucian i ciotka. Philomena dobrze знаła większość uczestników; już na wstępie przedstawiła im siostrzenicę i jej przyjaciela. Potem całą grupą przez masywną bramę weszli do „samotni” Fletchera Galena, udając się do obszernego kamiennego domu wzniesionego w sercu posiadłości.

Towarzyszyli im pomocnicy mistrza, wszyscy śmiertelnie poważni i ubrani w długie szaty przypominające habity średniowiecznych mnichów. Osobnicy ci w milczeniu zebrali od widzów „datki”, po czym wpuścili ich za bramę i zaprowadzili do zaciemnionej komnaty, w której miał ukazać się sam mistrz.

Ariana miała szczerzy zamiar potraktować całe zdarzenie w kategoriach wyprawy do zamku strachów w Disneylandzie. Szybko jednak się zorientowała, iż reszta uczestników podchodzi do tego niezwykle serio. Ich zachowanie nie ułatwiało jej zadania. Niebawem na własnej skórze przekonała się, że nie wolno lekceważyć psychologii tłumu. Bowiem gdy wszyscy wokół zachowują się tak, jakby za chwilę mieli doświadczyć rzeczy niezwykłych, nawet osoba tak racjonalna jak ona zaczyna wątpić w trzeźwy głos zdrowego rozsądku.

Jednak najbardziej zdumiewał ją fakt, że nikt z uczestników nie był tak wystraszony jak ona. Większość okazywała radosne podniecenie, ją zaś dławili irracjonalny lęk. A przecież przyjechała wyłącznie po to, by zdemaskować szarlatana, nie powinna więc tak łatwo poddawać się nastrojowi chwili.

Niespodziewanie nad małą sceną pojawiła się delikatna fosforyzująca luna. Ariana poczuła, jak po plecach przebiega jej zimny dreszcz. Chyba po raz pierwszy cieszyła się, że Lucian jest tuż obok niej.

Tymczasem poświata stawała się coraz jaśniejsza. Po chwili z mroku wyłonił się stół i pojedyncze krzesło. Wtedy po zebranych przebiegł przyjemny dreszcz oczekiwania. Ariana odniosła wrażenie, iż zielonkawe światło jest dla nich jakimś sygnałem, którego ona nie potrafi odczytać.

- Wyluzuj się - szepnął Lucian, nachylając się do jej ucha. -

Zapomniałaś, że jesteś mistrzynią w demaskowaniu szarlatanów?

Seans się jeszcze nie zaczął, a ty już panikujesz? Weź się w garść!

Ton jego głosu zdradzał, że jest rozbawiony. Ariana nie życzyła sobie, żeby znów bawił się jej kosztem, więc natychmiast się opanowała.

Jednak zanim zdążyła otworzyć usta, by dać mu ciętą ripostę, w sali rozległ się donośny, wibrujący głos i na scenie pojawiła się postać ubrana w żółtą szatę ozdobioną na przodzie tajemniczym motywem.

Szata miała kaptur, jednak tajemniczy osobnik zsunął go na tył głowy, by nie zasłaniał jego uderzająco przystojnej, szczupłej twarzy o ascetycznych rysach, wyrazistych ciemnych oczach i prostym nosie.

Twarzy, która mogła być obliczem inkwizytora. Człowieka obdarzonego poczuciem misji. Wybrańca z godnością dźwigającego na swych barkach brzemień odpowiedzialności.

Fletcher Galen był czterdziestokilkuletnim mężczyzną o świetnej prezencji. Hojna natura obdarzyła go tym cennym darem, którym mogli poszczycić się najwybitniejsi aktorzy, najbardziej wpływowi politycy oraz charyzmatyczne osobowości życia publicznego. Ledwie pojawił się na scenie, skupił na sobie całą uwagę. Poza nim nie liczył

się nikt.

- Witam was, drodzy przyjaciele - zaczął, a publiczność natychmiast odpowiedziała pomrukiem aprobaty. - Dziękuję, że znów tu przybyliście, by kolejny raz dać świadectwo potęgi naszego przyjaciela Kraytona - powiedział, zajmując miejsce za stołem.

Ariana niespokojnie poprawiła się w fotelu. Czuli się coraz bardziej nieswojo, tymczasem siedząca obok niej Philomena patrzyła wyczekująco na swego guru. Z kolei Lucian przyglądał mu się w zamyśleniu.

- Krayton z coraz większą łatwością wstępuje we mnie, by przekazać wam swą wolę - oznajmił Galen. - Dzięki temu, że coraz doskonalej łączymy nasze umysły, może używać ich jako kanału, poprzez który przekazuje nam próbkę swych nieziemskich zdolności.

Jak już wielokrotnie wspominałem, bez was ten eksperyment nie mógłby się udać. Ja jestem tylko narzędziem, dzięki któremu wasza energia oraz dobra wola płynie wprost do Kraytona. We wszechświecie moc powstaje dzięki energii, a energia dzięki mocy.

Zjawiska te są ze sobą nierozłącznie związane. Jedynie źródła i rodzaj energii ulegają zmianie. My, mieszkańcy Ziemi, potrafimy wykorzystywać najbardziej prymitywne formy, takie jak paliwa kopalne czy energia atomowa. Ludzie Kraytona mają dostęp do znacznie doskonalszych źródeł. Dziś naocznie przekonacie się, jak wielkie są ich możliwości.

Adriana drgnęła, gdyż niespodziewanie z mroku wyłoniła się kolejna postać. Był to jeden z zakapturzonych pomocników Galena, który szedł teraz w stronę mistrza, niosąc tacę pełną drobnych przedmiotów.

- Skupcie się - nakazał Galen z namaszczeniem, przesuwając dłoń ponad tacą. - Pozwólcie Kraytonowi czerpać z waszych umysłów, a pokaże wam, jak wielkie ich moce są wciąż niewykorzystane.

tane. W waszych umysłach drzemie niewyobrażalna siła, która tylko czeka, by ją uwolnić. Tu, na tej planecie, to wy jesteście Dawcami Mocy.

Po tych podniosłych słowach Galen dał popis swych zdolności psychokinetycznych. Dzięki sile jego woli przedmioty ułożone na tacy zaczęły unosić się w powietrzu, łamać się i wreszcie zniknąć. Popisom mistrza towarzyszyły efekty świetlne i jego komentarze wygłaszane pełnym namaszczenia głosem. Publiczność entuzjastycznie reagowała na to, co działo się na scenie, przepełniona bezwarunkową wiarą w nadprzyrodzone zdolności swego guru. Ariana patrzyła na to z boku i dla zachowania wewnętrznej równowagi powtarzała sobie, że ci sami ludzie święcie wierzą w trójkąt bermudzki i latające spodki. Być może tylko ona jedna miała świadomość, że uczestniczy w iluzjonistycznym show. Mimo to nie potrafiła pozbyć się dziwnego niepokoju, który z każdą chwilą stawał się trudniejszy do zniesienia.

Tymczasem Galen pokazywał coraz bardziej wyrafinowane sztuczki. W końcu sam zaczął lewitować. Potem wybrał jedną z osób siedzących na widowni i wprowadził ją w trans. Osoba ta radośnie oznajmiła, że widzi tajemniczego Kraytona tak, jakby patrzyła na niego przez obiektyw kamery.

- Znam tego człowieka - szepnęła Philomena do ucha Ariany. -

Po sensie muszę koniecznie z nim porozmawiać - dodała podekscytowana.

Od tego momentu napięcie zaczęło gwałtownie rosnać.

Widzowie czuli, że za chwilę stanie się coś, co przekroczy ich najśmielsze oczekiwania. Ariana niby rozumiała, że ogląda jarmarczne widowisko, lecz mimo woli poddała się nastrojowi his-teryicznego wyczekiwania. Nieświadomie przesunęła się na brzeg fotela, skuliła się, naprężyła mięśnie. Gdy w pewnej chwili dotarło do niej, co robi, tak się przeraziła, że zaczęła się modlić, by seans jak najszybciej się skończył.

Wtem poczuła wyraźny ruch powietrza; przez mroczną salę przepłynął delikatny powiew. Widzowie zamarli. Galen również zastygł w bezruchu. Sprawiał wrażenie, jakby nie pojmował, co się dzieje. Nie mówiąc ani słowa, intensywnie wpatrywał się w jakiś odległy punkt. Po chwili wszystkie głowy odwróciły się w tamtą stronę.

W ciemności zamajaczyło słabe światło; wyglądało jak dryfujący w powietrzu świetlisty obłok. W środku dało się rozpoznać niewyraźny zarys twarzy o rysach w niczym nie przypominających rysów człowieka.

- Krayton! - wykrztusił zszokowany Galen. - Czy to możliwe?

Czyżbyś miał już dość mocy, by się zmaterializować?

Zjawa z wyraźnym wysiłkiem obróciła głowę.

- Jeszcze nie. Jeszcze nie... - przemówiła słabym głosem, który zabrzmiał tak, jakby docierał na Ziemię z odległych galaktyk. Zaraz po tym zjawa i świetlisty obłok zaczęły blednąć, aż w końcu zupełnie znikły.

Ariana czuła, jak po plecach przechodzą jej ciarki. Co gorsza, jej racjonalny umysł całkiem skapitulował. Nie panując nad emocjami, z cichym okrzykiem złapała Luciana za rękę. On zaś jakby tylko na to czekał. Chcąc dodać jej otuchy, zamknął w dłoni jej drżącą dłoń.

Wtedy bez zastanowienia przytuliła się do niego, on zaś opiekuńczo otoczył ją ramieniem. W tym serdecznym geście widać było pewną zaborczość.

Ariana nie zwracała uwagi na takie niuanse. W tej chwili pragnęła tylko jednego: uciec z tego miejsca jak najdalej. Jak najdalej od magicznych sztuczek, które doprowadzały ją do rozstroju nerwowego. Przerazały ją nie tylko niewytłumaczalne zjawiska, lecz również jej własna reakcja.

- Wychodzimy! - zarządził Lucian i za jej plecami nachylił się do Philomeny, która jeszcze przed występem poprosiła, żeby nie zwracał się do niej per pani. - Chodźmy, Phil. Trzeba odwieźć Ari do pensjonatu. Wystarczy jej wrażeń na dziś.

- Dobrze, już idę - odszepnęła Philomena i niezwłocznie wstała.

- Tylko że w tych ciemnościach nic nie widzę.

- Weź mnie za rękę. - Lucian chwycił ją za nadgarstek. Drugą ręką obejmował dygoczącą Ariane, która lgnęła do niego, szukając w nim ciepła i oparcia.

Nagle pod ich stopami zatańczył świetlisty krąg, który wyraźnie wskazywał im drogę między rzędami krzeseł. Na widok kolejnego tajemniczego światła Ariana wydała z siebie zdławiony okrzyk.

- To tylko latarka - uspokoił ją Lucian i zaczął się przesuwać w stronę wyjścia.

- Czy pani dobrze się czuje? - zapytał z troską jeden z asystentów Galena, otwierając im drzwi.

- Tak. Trochę się zdenerwowała - odpowiedział za nią Lucian i otoczywszy ramionami obie kobiety, wyprowadził je do holu, a stamtąd na parking, gdzie stał mercedes Philomeny. Pomógł im wsiąść do auta i chwilę później odjechali w stronę pensjonatu.

- Jak się czujesz, kochanie? - Philomena przysunęła się do siostrzenicy. - Powiesz mi, co cię tak zdenerwowało? Uwierz mi, że nie było żadnych powodów do obaw. Krayton nikogo by nie skrzywdził.

Ariana drgnęła, ale nawet nie spojrzała na ciotkę. W milczeniu wpatrywała się w mrok za szybą. Lucian uznał, że powinien się wtrącić.

- Nie martw się, Phil. Arianie nic nie jest. Po prostu nie zdawała sobie sprawy, jak potężna może być siła sugestii. Osoby z natury sceptyczne często przeżywają szok, gdy okazuje się, że tracą kontrolę nad tym, co się z nimi dzieje.

- Ale to była magia, prawda? - Ariana w końcu zdecydowała się przemówić. - Magia sceniczna. Od początku do końca wszystko było wyreżyserowane, tak? - szepnęła chropawo. Pragnęła tylko, żeby

Lucian potwierdził jej przypuszczenia.

- Tak, to rzeczywiście była magia - odparł cicho. - Ten człowiek jest świetny w tym, co robi. I ma niezwykłą siłę perswazji. Spektakl, w którym uczestniczyliśmy, nie był niczym innym jak profesjonalnym pokazem sztuki iluzjonistycznej. Każdy magik, który ma choć trochę wprawy i współpracuje z dobrym technikiem od efektów wizualnych, byłby w stanie przygotować taki program.

- Co ty wygadujesz? - Zgorszona Philomena obróciła się gwałtownie w jego stronę. - Sugerujesz, że Galen pokazuje nam jakieś tanie sztuczki?

- Obawiam się, że tak. To, co dziś zaprezentował, sprowadza się do perfekcyjnie przygotowanych trików, sprytnie pochowanych kabli i nowoczesnego sprzętu do efektów świetlnych. Naprawdę nic w tym trudnego. - Uśmiechnął się łagodnie.

- Nie wierzę ci! Galen nie jest żadnym szarlatanem, tylko medium, poprzez które Krayton komunikuje się ze światem. To, co się działo na scenie, było dziełem Kraytona! - zaperzyła się Philomena.

- Posłuchaj - poprosił Lucian, obserwując ją we wstecznym lusterku. - Zapewniam cię, że potrafię powtórzyć wszystkie sztuczki, które dziś widzieliśmy.

- Nie mówię, że dobry iluzjonista nie umiałby powtórzyć tego, co pokazał nam Krayton - zgodziła się. - Ale to przecież nie znaczy, że oglądaliśmy dziś jakiś wymyślony spektakl. Nie zapominaj, że uczestniczyłam w tym wiele razy. I byłam świadkiem, jak ludzie wpadali w trans i widzieli planetę, na której żyje Krayton.

- Ludzie poddani hipnozie miewają przeróżne wizje. Wszystko zależy od hipnotyzera - zauważył trzeźwo Lucian. - Proponuję, żebyśmy porozmawiali o tym jutro rano. Ariana naprawdę ma już dość.

Philomena natychmiast zapomniała o swym guru i skupiła się na siostrzenicy.

- Ari, posłuchaj mnie. Krayton jest zupełnie niegroźny. Nie musisz się bać ani jego, ani Fletchera Galena, gdyż obaj mają dobre intencje. Mój Boże, nigdy bym nie przypuszczała, że będziesz tak to przeżywała.

- Nic mi nie jest, ciociu - zapewniła ją słabo, wciąż zapatrzona w mrok. - Po prostu nie byłam psychicznie przygotowana na to, co zobaczyłam.

- Domyślam się. Każdy, kto po raz pierwszy zobaczy, do czego zdolny jest Krayton, przeżywa szok - uspokoiła ją Philomena. - A ty, jako osoba twardo stąpająca po ziemi, pewnie myślałaś, że zobaczysz jakiś śmieszny seans spirytystyczny w starym stylu.

- Po prostu nie spodziewałam się tego, co zobaczyłam -

powtórzyła głucho.

- Wiesz, co ci dobrze zrobi? - zagadnął Lucian, parkując samochód przed pensjonatem. - Parę

kieliszków sherry. Gdy wychodziliśmy, widziałem karafkę na stoliku w pokoju kominkowym.

Rozumiem, że to dla gości?

- Naturalnie! Świetny pomysł z tą sherry - pochwaliła Philomena, gdy pomagał jej wsiąść.

- Sama chętnie wypiję kieliszek - oznajmiła, gdy wchodzili do pensjonatu.

Lucian zostawił swoje towarzyszek w przytulnym saloniku, a sam poszedł po karafkę. Oprócz nich na dole nie było nikogo, gdyż większość gości nadal uczestniczyła w seansie.

- Pewnie niedługo wrócą - powiedziała Philomena, biorąc od Luciana kieliszek. - Zazwyczaj po seansie spotykamy się tu, żeby podyskutować.

- Mam nadzieję, że nie poczujesz się dotknięta, jeśli daruję sobie te rozmowy? - zapytała Ariana, upiwszy duży łyk sherry. - Jestem wykończona. Marzę tylko o tym, żeby wreszcie pójść spać.

- Oczywiście, rozumiem - mruknęła ciotka ze współczuciem.

- Odprowadzę cię na górę. - Lucian dolał jej sherry i pomógł

wstać. - Przepraszam na chwilę - zwrócił się do Philomeny.

- Nie ma problemu. - Uśmiechnęła się do niego ciepło. - Ale nie myśl sobie, że to koniec naszego sporu. Fletcher Galen nie jest żadnym szarlatanem!

- Wrócimy do tego jutro rano, dobrze?

- Nie musisz kłaść mnie do łóżka - obruszyła się Ariana, gdy podprowadził ją do schodów. - Nie jestem dzieckiem!

- Lepiej uważaj i nie rozlej sherry - napomniał ją, jakby faktycznie była małą dziewczynką.

Na podeście Ariana niespodziewanie przystanęła.

- Uprzedzam, że jeśli będziesz się ze mnie nabijał po tym, jak się dziś zachowałam, ukradnę ci czarodziejską różdżkę!

- Wcale się z ciebie nie nabijam - odparł, popychając ją lekko w stronę drzwi.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i znów napiła się sherry.

- Dziękuję, że mnie stamtąd zabrałeś. Nigdy w życiu nie byłam taka zestresowana - przyznała.

- Nie ma o czym mówić. - Wziął od niej klucz i otworzywszy drzwi, wpuścił ją do środka. Sam również wszedł i wyraźnie nie kwapił się do wyjścia. Swobodnie oparł się o framugę i w milczeniu obserwował, jak Ariana nerwowo krąży po pokoju.

- Naprawdę nic z tego nie rozumiem - jęknęła bezradnie. -

Przecież wiedziałam, że to nie dzieje się naprawdę. Kto uwierzyłby w brednie, które wygadywał ten cały Galen?

- Ktoś, kto chce uwierzyć - podsumował. - A takich nie brakuje.

- Ale tylko ja naprawdę się bałam - szepnęła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Widocznie należysz do osób wyjątkowo podatnych na sugestię.

Na twoim miejscu nigdy nie eksperymentowałbym z hipnozą. A tak na marginesie, wyobrażam sobie, co przeżywasz w kolejce górskiej albo w zamku strachów w wesołym miasteczku.

Wstrząsnęła się z odrazą.

- Nie znoszę takich durnych rozrywek. Nie pojmuję, co ludzie w nich widzą.

- Nie jestem zaskoczony. Moim zdaniem, mając taką osobowość, jesteś skazana na poważny konflikt wewnętrzny. Rozum mówi ci jedno, a zmysły podpowiadają coś zgoła innego. Nic dziwnego, że nie potrafisz sobie z tym poradzić - wyjaśnił. - Chcę ci powiedzieć, że miałaś rację co do Galena. To rzeczywiście wyjątkowo zdolny oszust.

- Lucian podszedł do okna, za którym kołysały się gałęzie sosen i jodeł.

- Liczyłam na to, że będziesz miał jakieś efektowne wejście. Na przykład, że zapalisz światło, odsłonisz pochowane kable i sprzęt do efektów specjalnych - burknęła, siadając na krawędzi łóżka, by z ulgą zrzucić szpilki. - I co z twoją wielką akcją demaskatorską? Jeśli się nie mylę, Houdini zdobył sławę dzięki temu, że bezlitośnie obnażał

kłamstwa szarlatanów twierdzących, że potrafią nawiązać kontakt ze światem zmarłych.

- Zgadza się. - Lucian włożył ręce do kieszeni i stał wpatrzony w noc rozciągającą się za oknem.

- Łudziłam się, że będziesz chciał wykorzystać niepowtarzalną okazję - powiedziała z przekąsem i pociągnęła kolejny łyk sherry, która rzeczywiście miała na nią zbawienny wpływ.

- To nie takie proste - odparł zamyślony. - Galen to wielki spryciarz. Idę o zakład, że zabezpieczył się na wypadek, gdyby ktoś z publiczności próbował go przechytrzyć.

- Zabezpieczył się? Niby jak?

- Chyba nie sądzisz, że ci zakapturzeni faceci byli tam tylko po to, by tworzyć odpowiednią atmosferę?

- Chryste, w ogóle o tym nie pomyślałam! Myślisz, że to jego ochroniarze?

- Między innymi. Jestem pewny, że osoba, która zaczęłaby stwarzać problemy, zostałaby natychmiast usunięta z sali.

- No dobrze, tylko jak przekonamy do tej wersji ciotkę Phil? -

Uśmiechnęła się z rezygnacją.

- Sama mówisz, że to mądra kobieta. Jestem pewny, że trafią do niej rozsądne argumenty. - Odwrócił się od okna i spojrzał jej w oczy.

- Wierzę w jej inteligencję. W końcu od razu wyczuła, że ty i ja jesteśmy dla siebie stworzeni.

Nie spodziewała się tak nagłej zmiany nastroju. Gwałtownie podniosła głowę, czując, jak za serce znów chwytają niepokój - taki sam, jak w czasie seansu. Jedyna różnica była taka, że już nie musiała bać się czarów Galena, a magii Luciana.

- Moja ciotka jest niepoprawną romantyczką - powiedziała z naciskiem. - Nie myśl sobie, iż jej aprobata oznacza, że już jestem twoja.

Za oknem rozległ się głuchy grzmot.

- Będzie burza - oznajmił Lucian spokojnie, nie zwracając uwagi na jej słowa.

- Akurat burzy się nie boję. Nie będziesz musiał trzymać mnie za rękę, jeśli to miałeś na myśli.

- Jesteś pewna? - zapytał cicho, wpatrując się w nią przenikliwie.

Jak czarnoksiężnik w swój magiczny pentagram, pomyślała. Kolejny raz tego dnia ogarnęło ją nieokreślone przeczucie, którego nie umiała nazwać ani wytłumaczyć.

Rozdrażniona wstała z łóżka; wiele by dała, żeby jak najszybciej uwolnić się od niepokoju, który burzył jej ład wewnętrzny. Czowała, że Lucian ją obserwuje, że na coś czeka. A ona chciała tylko jednego: raz na zawsze uwolnić się od magików i ich czarów.

Zwłaszcza że te, które odprawiał Lucian, były dla niej o wiele groźniejsze niż kuglarskie popisy Galena.

- Chyba powinieneś już pójść - powiedziała, patrząc na odbicie jego twarzy w lustrze nad toaletką. - Dobranoc, Lucianie.

W milczeniu zbliżył się i stanął tuż za jej plecami. On również obserwował jej odbicie w lustrzanej tafli. W niepojęty dla siebie sposób Ariana wyczuła jego pragnienie. Zdumiało ją, że potrafi wychwycić jego emocje. I że na nie reaguje. Jej ciało natychmiast odpowiedziało na sygnał; krew zaczęła w niej żywiej krążyć i przyjemnie rozgrzewać ją od środka. Nie mogła oderwać oczu od Luciana, który z premedytacją przytrzymał ją spojrzeniem.

- Naprawdę chcesz, żebym poszedł?

- Tak. - Na wszelki wypadek zacisnęła palce na krawędzi toaletki. Nie miała odwagi się poruszyć. I nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli Lucian ją obejmie.

- Pragnę cię - szepnął, przesuwając dłońmi wzdłuż linii jej ramion. - Bardzo.

Bez słowa pokręciła głową, próbując opanować dreszcz podniecenia. Nie pojmowała, dlaczego właśnie Lucian działa na nią w taki sposób.

- Powiedz, że wiesz, jak bardzo cię pragnę - poprosił. - Że zdajesz się sprawę z tego, co między nami się dzieje.

- Posłuchaj, nie widzę sensu...

- Powiedz, i dam ci spokój - obiecał, nie pozwalając jej dokończyć zdania. - Chcę usłyszeć, jak wypowiadasz te słowa.

- Dlaczego?

- Dlatego, że słowa to magia. Są jak zaklęcie. - Z uśmiechem pocałował jej włosy. - Nie wiesz o tym? A zaklęcie wtedy działa najsilniej, gdy wypowiadasz je na głos. Powiedz, że wiesz, co czuję. -

Opuszkami palców pogładził jej ramię, budząc w niej przyjemny dreszcz.

- Wiem... że mnie pragniesz - przyznała, i natychmiast tego pożałowała. Lucian mówił prawdę. Słowa wypowiedziane na głos nabierają mocy. Ariana miała dziwne wrażenie, że wypowiedziawszy je, przyznała Lucianowi prawo do tego, by jej pragnął. - Tyle że ja nie pragnę ciebie! - zawołała, stając z nim twarzą w twarz. - Nie chcę się z tobą wiązać. Ile razy mam ci to powtarzać?

- Tak długo, aż mnie przekonasz, że mówisz prawdę - odparł. -

Dobranoc, Ariano. Pamiętaj, że jestem obok... To na wypadek, gdybyś jednak przestraszyła się burzy. - Pocałował ją lekko w usta, zupełnie jakby chciał ją zaczarować, a potem wyszedł.

Potężna błyskawica przecięła niebo akurat w chwili, gdy zamknął za sobą drzwi. Ariana drgnęła wystraszona. Nagle naszła ją niespodziewana refleksja: jak to się dzieje, że słowa Luciana mają moc sprawczą, a jej słowa nie?

Zaczęła przygotowywać się do snu, aby zmusić się, żeby wreszcie przestać o nim myśleć. Jak na jedno popołudnie i wieczór wydarzyło się zdecydowanie za wiele, pomyślała, wkładając ozdobioną koronką nocną koszulę w kolorze brzoskwini. Po takim dniu miała prawo czuć się wyczerpana nerwowo.

Wyczerpana nerwowo. Cóż za trafne staromodne określenie. I jak idealnie pasuje do okoliczności, stwierdziła rozbawiona, rozglądając się po hotelowym pokoju, który wystrojem nawiązywał

do romantycznej wiktoriańskiej sypialni należącej do damy. Stało w nim stylowe łóżko z baldachimem, masywne meble, a ściany wyłożone były kwiecistą tapetą.

Parę chwil później Ariana wdrapała się do wysokiego łóżka.

Chyba wreszcie pojęła, dlaczego wiktoriańskie damy czasami dostawały spazmów. Otóż są w życiu kobiety takie chwile, gdy nic innego nie pomaga! Pokrzepiona tą myślą, wyłączyła lampkę i leżąc w ciemności, wsłuchiwała się w pomruki nadciągającej burzy.

No cóż, trudno o lepszą scenerię dla dzisiejszych zdarzeń, westchnęła i mimo woli zaczęła wspominać seans, na którym objawił

się Krayton. Nagle ogarnęła ją złość na Fletchera Galena. Nie mogła mu darować, że obnażył jej słabość. Dlatego ona w odwecie ujawni jego szachrajstwa. Zasłużył sobie na to!

Lunał deszcz. Gęste krople zadudniły o szyby przesuwanych drzwi wiodących na taras. Ariana ułożyła się wygodnie na boku i patrząc na błyskawice, które co chwila przecinały niebo, pomyślała o Lucianie.

Kto mu dał prawo jej pragnąć? I jeszcze zmuszać ją, żeby to prawo uznała i potwierdziła? A tak w ogóle, to czemu tak posłusznie podporządkowała się jego żądaniu?

W jej zmęczonej głowie kłębiło się mnóstwo pytań, zaczynających się od „dlaczego” i „a jeśli”. Jedno z nich było szczególnie dokuczliwe i niewdzięczne. Dlaczego to właśnie Lucian Hawk tak niesamowicie na nią działa, na jej duszę i ciało?

Przecież nie jest mężczyzną dla niej. Zupełnie do niej nie pasuje.

Nawet się nie spostrzegła, kiedy powieki zaczęły jej ciążyć.

Chciała już zasnąć. Sen uwolni ją od dręczących myśli i przyniesie upragniony spokój. Rankiem zamierzała odbyć poważne rozmowy, zwłaszcza z ciotką. Musi jej uświadomić, że wpadła w sidła oszusta.

Rano będę silniejsza i bardziej odporna, pomyślała sennie.

Wierzyła, że znów zacznie myśleć racjonalnie i odzyska kontrolę nad sytuacją. Była głupia, że tak się przestraszyła sztuczek Galena. Co za szczęście, że Lucian się zorientował, co się z nią dzieje, i zabrał ją z tej przeklętej ciemnicy.

W snach znów była z Lucianem i, o dziwo, czuła się przy nim spokojna i bezpieczna. A przecież na jawie było wręcz odwrotnie.

Lucian Hawk nie mógł jej dać ani stabilizacji, ani pewności, ani bezpieczeństwa. Nie miał do zaoferowania nic, co jej było potrzebne.

Za oknem szalała nawałnica. A Ariana, skulona w wielkim łożu, śniła o czarnowłosym magiku, który próbował zawładnąć jej duszą i ciałem.

Gdy dwie godziny później obudził ją potężny piorun, zdawało jej się, że Lucian stoi na tarasie.

Nie zaskoczyło jej to, gdyż była pewna, że nadal śni. I w tym śnie widzi swego czarodzieja, jak stoi nieruchomo - czarna postać na tle nieba jasnego od błyskawic - i wpatruje się w nią przenikliwie.

I nagle sen okazał się jawą. Ariana nawet nie drgnęła, gdy Lucian rozsunął drzwi i wśliznął się do pokoju. Zaczął iść w jej stronę, a ona miała niezachwianą pewność, że dzieje się to, co od początku było nieuniknione. Że wypełnia się jej przeznaczenie.

Lucian zatrzymał się przy łóżku i spojrzał jej w oczy. I wtedy zrozumiała, że jego czary są tak potężne, iż bez trudu złamią jej wolę.

I że właśnie wazą się jej przyszłe losy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W taką noc magicy ruszają w świat, by odprawiać swe czary.

Za plecami Luciana hulał wiatr i biły pioruny. Ta noc należała do rozszalałych żywiołów i do człowieka, który wie, jak wykorzystać ich potęgę.

Ariana przyglądała się stojącemu przed nią mężczyźnie.

Przeczuwała, że to właśnie z nim jest moc. To nie ona, lecz on dyktował warunki. Nigdy dotąd żaden mężczyzna aż tak jej nie pociągał. Instykt podpowiadał, że zachowuje się nielogicznie. Tyle że akurat tej nocy prawa logiki musiały zejść na dalszy plan.

Lucian długo jej się przyglądał, a potem wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

- Ariano, chcę, żebyś tej nocy była ze mną. - Zdjął kurtkę i upuścił na podłogę.

- Lucian? - zapytała cicho.

- Zaryzykuj i podaruj mi tę noc, Czarodziejko - kusił, siadając na brzegu łóżka. Wsparł się na ramionach, zamykając ją niczym w pułapce, i spojrzał w jej przestraszone oczy.

- Boję się ciebie - szepnęła.

- To nieprawda. Nie ufasz mi, jesteś ostrożna, ale wcale się mnie nie boisz. Zanim nadejdzie świt, dowiesz się o mnie wszystkiego, co powinnaś wiedzieć. - Pochylił się nad nią. - A ja dowiem się wszystkiego o tobie.

Zaczął ją całować, ale prócz tego w ogóle jej nie dotykał.

Niespieszny, głęboki pocałunek był rozkosznym preludium do prawdziwej uczt, na którą ją zapraszał. Była w nim łagodna perswazja i słodka obietnica.

Czy można się lękać takiej magii? Ariana nie potrafiła dać prostej odpowiedzi na to pytanie. Przeczuwała jednak, że na takie czary kobieta może czekać całe życie, często daremnie. Ledwie to

sobie uświadomiła, przeszył ją pierwszy cudowny dreszcz podniecenia, w jej ciele zaczęły trzepotać uśpione dotąd motyle.

- Tak. Ja też tego chcę - wyszeptała.

- Nic pożałujesz tego, Czarodziejko.

Obiecuję ci, że niczego nie przeoczę.

Nie rozumiała jego słów, ale czuła, że nie powinna teraz o nic pytać. Lucian wypuścił ją z objęć. Jego ubranie opadło na podłogę.

Patrzył na nią tak, jakby na coś czekał. Przyjrzała się uważnie jego poważnej twarzy i domyślnie odrzuciła przykrycie.

Lucian przyjął to zaproszenie z głębokim westchnieniem.

Położył się obok i nakrył ją swym mocnym, rozpalonym ciałem.

Delikatnie dotknęła jego muskularnych ramion, przesunęła czubkami palców po gładkiej skórze i rozchyliła usta, spragniona jego pocałunków.

Burza szalejąca za oknem była doskonałym tłem dla burzy zmysłów, która miała za chwilę się rozpętać. Z każdym pocałunkiem i każdym dotykiem narastało erotyczne napięcie. Ariana żarliwie poddawała się pieśczoce jego zwinnych rąk; ich dotyk cudownie rozpalał skórę, gdy Lucian gładził nimi jej szyję, ramiona i piersi.

Wyprężyła się i ochryplym głosem wymówiła jego imię.

- Powiedz, czujesz to? - zapytał, błędząc palcami po jej ciele. -

Czujesz? To dla mnie! Wiem, że przez ciebie stracę dziś głowę.

Pojmujesz, co to znaczy?

Łaknęła jego pieśczoć, poddawała się im z radością. Zaczęła wyginać się pod nim i zaciskać palce na jego ramionach. Przesuwała dłońmi po jego ciele, rozpalając go jeszcze bardziej.

- Dotykaj mnie! - błagał. - Właśnie tak, jak teraz. Wszędzie!

Dotykaj mnie tak, jak ja dotykam ciebie. To jest nasza noc, skarbie.

Już nie ma odwrotu, musisz podjąć ryzyko.

Jego łagodny głos działał na nią tak samo silnie, jak wyrafinowane pieśczoćy jego rąk. Kołysał ją, otumaniał, przyprawiał

o przyjemny zawrót głowy.

- Uwielbiam cię - szeptał, a ona wtulała twarz w jego ramię, przywierając do niego mocno, tak jak wtedy, gdy podczas seansu ogarnął ją lęk. Lucian zaborczo otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Nie każ mi dłużej czekać - jęczała, gdy pragnienie, które w niej rozniecił, stało się niemożliwe do zniesienia. - Tak bardzo cię pragnę.

- Pierwszy raz zdarzyło jej się błagać mężczyznę. Może dlatego, że nigdy dotąd nikt jej tak nie zaczarował.

- Pragnę cię do szaleństwa, Czarodziejko. - Uniósł się na łokciach, przysłaniając szerokimi ramionami jasne od błyskawic niebo. Spojrzał jej w oczy tak przenikliwie, że po raz pierwszy nie była w stanie wytrzymać jego spojrzenia.

Przeczuwała, że już za chwilę nadejdzie moment spełnienia.

Lucian uniósł się jeszcze wyżej, a potem przyciągnął ją do siebie mocno. Oboje z trudem łapali powietrze, porażeni siłą swych doznań.

Zatracali się w uniesieniu, sycąc się sobą, rozkoszując poczuciem, że są dla siebie stworzeni.

Przytulił czoło do jej ramienia. Sposób, w jaki reagowała na jego miłość, sprawił, że poczuł prymitywną, samczą satysfakcję. Na niczym nie zależało mu bardziej niż na tym, by wymazać z jej pamięci innych kochanków; to działało na jego zmysły jak potężny afrodyzjak.

Wszystko, co robiła, sprawiało mu fizyczną rozkosz: gdy wbijała paznokcie w jego ramiona albo z całej siły oplatała go nogami.

Podniecały jej głębokie westchnienia i ciche jęki. Wkrótce jego ciało i umysł stały się jednym wielkim pragnieniem. Przestał kontrolować słowa, które szeptał z ustami przy jej szyi. Czuł wszechogarniającą, pierwotną rozkosz, której nie potrafił z niczym porównać.

W pewnej chwili poczuł, że jej ciało się pręży. Wiedział, że za sekundę Ariana wymknie się mu i zatrafi w rozkoszy. Musiał użyć całej siły woli, by nie pójść za nią. Chciał, by ona przeżyła to pierwsza. Musiał wiedzieć, że wreszcie jest jego, całkowicie jego, przynajmniej cieleśnie.

- Lucian! Lucian? - W jej zduszonym okrzyku zabrzmiała nuta lęku.

- Zaryzykuj! Nie masz wyboru, Czarodziejko! Stąd już nie ma odwrotu - wyszeptał zmienionym głosem, przygarniając ją jeszcze mocniej.

Już nie rozumiał jej słów. W uszach miał szum; czuł, jak rozgrzana krew z hukiem tętni w żyłach. Nagle jak przez mgłę dotarła do niego wyraźna myśl: Ariana już należy do niego. Nieodwołalnie.

Gdy po pewnym czasie Ariana ocknęła się ze słodkiego odrętwienia i powróciła na ziemię z rozkosznego niebytu, poczuła na sobie ciężar jego bezwładnego ciała. Nagle przemknęło jej przez

myśl, że Lucian leży na niej w taki sposób, jakby traktował ją jak swoją własność. Głowę położył na jej piersiach, palcami trzymał ją za nadgarstki, udami przygniótł jej nogi.

Znów ogarnęła ją fala paniki, jaka przetoczyła się przez nią na ułamek sekundy przed falą obezwładniającej rozkoszy. A przecież nie miała się czego lękać. W końcu jest dorosłą kobietą i ma swoje potrzeby, które zbyt długo nie były zaspokajane.

Jednak nawet wtedy, gdy przed czterema laty czuła się totalnie zakochana, gdy wydawało jej się, że świata nie widzi poza swoim kochankiem, nie pragnęła go aż tak szaleńczo, jak pragnęła teraz.

To nigdy się jej wcześniej nie zdarzyło.

Ta myśl na nowo ją wystraszyła. Jak to możliwe, że po latach kierowania się zdrowym rozsądkiem nagle znalazła się w takiej sytuacji? Wylądowała w łóżku z kuglarzem, człowiekiem posiadają-

cym odmienny system wartości i absolutnie nie spełniającym wymagań, jakie stawiała swemu przysłemu mężowi. Otwarcie przyznającym, że nie ma zamiaru się żenić.

- Co się stało, Ariano? - zapytał Lucian, unosząc głowę.

Domyśliła się, że w jakiś sposób wyczuł jej niepokój. Jego oczy śmiały się do niej, pełne czułości i ciepła, ale też leniwej dumy z odniesionego zwycięstwa. - Znów się martwisz? - zagadnął, odsuwając pasemko włosów, które opadło jej na twarz.

- Zawsze się martwię, kiedy ryzykuję.

- Tym razem na pewno nie będziesz żałowała, że złamałaś swoje zasady.

- Skąd ta pewność?

- Stąd, że wiem, czego pragniesz, i potrafię ci to dać. Jednak najpierw musiałem się przekonać, czy mi ulegniesz, nie chowając się za intercyzą i innymi tego typu bredniami. Ja też bałem się ryzyka. -

Uśmiechnął się kącikiem ust. - Cieszę się, że nareszcie się porozumieliśmy. Zobaczysz, teraz, gdy oboje wiemy, na czym stoimy, na pewno nam się uda. Wszystko będzie dobrze.

Spojrzała na niego skonsternowana.

- O czym ty mówisz?

- Nieważne. Rano wszystko ci wytłumaczę. W tej chwili chcę się cieszyć naszą wspólną nocą. Przecież wiesz, że noc to ulubiona pora magików. Właśnie wtedy odprawiają swoje czary.

Pocałował ją i delikatnie potarł stopą o jej stopę. Ta niewinna pieszczota wystarczyła, by w dole brzucha poczuła przyjemny ucisk.

Nie pojmowała, co się z nią dzieje.

Czary. Tylko tym mogła wytłumaczyć swój przedziwny stan.

Poddała się więc ich sile i odepchnąwszy na bok niepokoje, czule objęła Luciana za szyję...

Rankiem nie było śladu po burzy i po magiku.

Na wpół obudzona Ariana poruszyła się, instynktownie szukając ciepła mężczyzny, z którym spędziła noc. Szybko zorientowała się, że miejsce obok jest puste; usiadła, próbując strząsnąć z siebie resztki snu.

Na poduszce, w miejscu, gdzie leżała głowa Luciana, zostało wgłębienie. Gdy przytuliła tam twarz, wyraźnie poczuła jego zapach.

Nie pojmowała, dlaczego to robi; nigdy dotąd nie zdarzyło jej się szukać w pościeli zapachu kochanka.

Kolejne zaskoczenie spotkało ją w chwili, gdy próbowała zwinnie zejść z łóżka. Niewiele brakowało, a byłaby upadła, bo ku swemu zdumieniu stwierdziła, że wszystko ją boli. Nadwreżyła mięśnie podczas miłosnych zapasów z Lucianem. Okazał się wymagającym i namiętym kochankiem, który na szczęście dawał

tyle samo, ile brał. A może nawet więcej.

Ciekawe, kiedy wyszedł? - pomyślała, delikatnie rozciągając obolałe członki. Próbowwała wyobrazić sobie, jak by się teraz zachowywali i o czym by rozmawiali, gdyby Lucian został z nią do rana. Co przy śniadaniu mówi kobieta kochankowi po wspólnej nocy?

Targana niepokojem i pełna wewnętrznych rozterek długo stała pod prysznicem. Martwiło ją, że Lucian nie chciał powiedzieć, co z nimi dalej będzie. Kiedy próbowała coś z niego wyciągnąć, zmieniał

temat albo rozpraszał ją, używając różnych miłosnych sztuczek.

Nie podejrzewała go o złą wolę ani o to, że nie obchodzi go przyszłość. Przypuszczała, że dla niego ten temat w ogóle nie istnieje, gdyż dawno już zdecydował, jak ma wyglądać jego życie. Być może nie chciał z nią rozmawiać, bo nie widział takiej potrzeby. Zresztą obiecał, że rano wszystko jej wyjaśni.

Ciekawe, co miał na myśli? I co tu jest do wyjaśniania? Czuła, że pogrąża się w coraz większym chaosie. Nie mieściło jej się w głowie, jak to się stało, że mimo całej swej rozwagi dała się skusić mężczyźnie, który z całą pewnością nie był partnerem dla niej.

Niestety, ta trzeźwa ocena kolidowała ze wspomnieniami miłosnej nocy spędzonej w ramionach Luciana. A zwłaszcza z wciąż bardzo żywymi wspomnieniami jego namiętych pieszczot i czułości.

Ich wspólna noc była naprawdę magiczna. Ciekawe, co przyniesie dzień?

Zdesperowana i pełna lęku przed nieznanym, postanowiła sięgnąć po sprawdzone sposoby. Jak każda kobieta doskonale wiedziała, że odpowiednio dobrany strój dodaje pewności siebie i wzmacnia nadwątlone ego. Dlatego z wyjątkową starannością kompletowała ubranie, licząc po cichu, że dzięki temu łatwiej znieśie traumę, jaką będzie spotkanie z Lucianem.

Włożyła więc bluzkę z szalowym kołnierzem, uszytą z cienkiego jedwabiu w delikatny stonowany wzór, a do niej wąską spódnicę za kolana i kozaki z miękkiego zamszu. Przejrzała się w lustrze i z zadowoleniem stwierdziła, że udało jej się osiągnąć efekt wyrefinowanej elegancji, czyli dokładnie taki, na jakim jej zależało.

Wyrafinowanie i elegancja skutecznie maskują wewnętrzne zagu-bienie i niepewność, pomyślała sobie na pocieszenie, sięgając po klucz.

Przy drzwiach doznała nagłego olśnienia. Stojąc z ręką na klamce, uświadomiła sobie, że przez całą noc drzwi były zamknięte na zamek. Odwróciła się i niepewnie spojrzała na rozsuwane drzwi, przez które wszedł Lucian. Mogła przysiąc, że przed wyjściem na seans dokładnie je zamknęła. Wniosek nasuwał się sam: Lucian musiał

dyskretnie je otworzyć, gdy po powrocie do pensjonatu odprowadził

ją do pokoju. Przypomniała sobie, że długo stał przy oknie odwrócony do niej plecami. Jako iluzjonista umiał robić różne rzeczy w sposób niezauważalny dla innych. Życząc jej przed wyjściem dobrej nocy, wiedział, że jeszcze tu wróci.

Skonsternowana swoim odkryciem, a jeszcze bardziej przebiegłością Luciana, zeszła do jadalni, gdzie spodziewała się zastać ciotkę Philomenę.

Ciotka rzeczywiście siedziała już przy stole, tyle że nie była sama. Naprzeciw niej siedział Lucian, który ze swymi czarnymi włosami i strojem stanowił ostry kontrast dla nieskazitelnej bieli obrusów.

Ledwie Ariana zbliżyła się do dwuskrzydłowych drzwi, czujnie podniósł głowę. Wstał i podszedł do wejścia. W uśmiechu, którym ją powitał, była satysfakcja, w spojrzeniu zaś aprobaty i podziwu.

- Dzień dobry, Ariano - szepnął i pochylił się, by złożyć na jej ustach delikatny męzowski pocałunek.

Męzowski? Nie, to nie jest właściwe słowo. Ten pan nie planuje ożenku, nie zapominaj o tym, dziewczynko, powiedziała do siebie w duchu, witając się z ciotką, która tego ranka wyglądała jak olbrzymi egzotyczny ptak. Wybrała strój w nasyconych barwach, które o dziwo współgrały ze sobą.

- Witaj, kochanie. Powiedz, dobrze spałaś? Mam nadzieję, że minął ci już wczorajszy szok?

Ariana sięgnęła po dzbanek z kawą, a przy okazji podchwyciła spojrzenie bursztynowych oczu. W ostatniej chwili pohamowała się, by nie zapytać ciotki, o który szok pyta. Bo jeśli o ten, który przeżyła podczas seansu Galena, to był to zaledwie wstęp do tego, czego doświadczyła później!

- Świetnie się czuję, ciociu - zapewniła. - Przykro mi, że przeze mnie nie mogłaś zostać do końca.

Mam nadzieję, że nie ominęło cię nic ważnego?

- Nie, na szczęście nie. Seans zakończył się chwilę po naszym wyjściu. Przyjaciele mówili mi, że Krayton już więcej się nie pojawił, ale i tak uważam, że podczas wczorajszego seansu zrobiliśmy ogromny postęp - powiedziała Philomena z entuzjazmem.

Ariana zagryzła wargi.

- Ciociu Phil - zaczęła niepewnie, szukając odpowiednich słów, by jak najogólniej poinformować swoją krewną, że jej ubóstwiany Fletcher Galen jest zwykłym wydrwigroszem.

- Nie trzeba, Ariano - wtrącił się Lucian. - Twoja ciocia i ja doszliśmy już do porozumienia.

Ariana zmarszczyła brwi.

- Jakiego porozumienia?

- Umówiliśmy się, że spróbuję dowiedzieć się czegoś o przeszłości Galena, a jeśli znajdę coś, o czym Philomena powinna wiedzieć, niezwłocznie ją o tym powiadomię. Wydaje mi się, że to uczciwy układ.

Ariana już otworzyła usta, żeby powiedzieć coś na temat wyludzenia pieniędzy, lecz ostrzegawcze spojrzenie Luciana sprawiło, iż ugryzła się w język.

- Jestem pewna, Lucianie, że nie znajdziesz żadnych kompromitujących szczegółów - zastrzegła Philomena. - Ale, jak obiecałam, będę miała oczy szeroko otwarte.

- To już coś - westchnęła Ariana.

- Lucian wspominał, że niedługo wracacie do San Francisco -

zagadnęła Philomena. - Idealna pogoda na podróż, prawda?

Wczorajsza burza spowodowała spore problemy, za to dziś wszystko jest takie świeże i jasne. Mam nadzieję, Ari, że burza cię nie wystraszyła?

- Jakoś przetrwałam - bąknęła niewyraźnie, unikając wzrokiem Luciana.

- Cieszę się. Szczerze mówiąc, trochę się o ciebie martwiłam -

wyznała ciotka. - Po seansie byłaś taka rozstrojona, a tu jeszcze ta burza...

- Jeśli o mnie chodzi - wtrącił Lucian - to między innymi dzięki tej burzy przeżyłem niezapomnianą noc. - Błysnął w uśmiechu białymi zębami, a Ariana z trudem pohamowała się, żeby nie wbić mu widelca w rękę.

Godzinę później Lucian zapakował torby do samochodu i zaczął

żegnać się z Philomena.

- Uważaj na siebie - poprosił. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię poznałem. Mam nadzieję, że niedługo się spotkamy - mówił, gdy podała mu rękę na do widzenia.

- Baw się dobrze, ciociu - powiedziała Ariana niepewnie, całując ciotkę w policzek. - Nadal planujesz zostać tu jeszcze przez tydzień?

- Tak. Galen podobno mówił, że zbliżamy się do przełomu w kontaktach z Kraytonem. Twierdzi, że powinniśmy w pełni wykorzystać wysoki poziom energii. Mamy podjąć kilka prób nawiązania bezpośredniego kontaktu. Nie wyobrażacie sobie, jak bardzo jestem podekscytowana!

- No tak... Cóż, życzę powodzenia - wydukała Ariana. - Ciociu, zadzwoń do mnie, jak tylko wrócisz do domu - poprosiła.

- Na pewno zadzwonię - obiecała Philomena, patrząc, jak Lucian pomaga Arianie wsiąść do

samochodu. Jej promienny uśmiech świadczył o tym, że jest bardzo zadowolona z siebie. Albo z Luciana.

- Dlaczego tak ci się spieszy z powrotem? - zapytała Ariana, gdy ruszyli sprzed pensjonatu.

- Bo tu nic więcej nie zwojujemy, a w mieście mamy parę spraw do załatwienia.

- Czy to znaczy, że jeszcze dziś zaczniesz sprawdzać Galena?

Przecież jest niedziela - zdziwiła się. - Wszystkie biura detektywistyczne są pozamykane.

- Galen może poczekać do jutra. - Uśmiechnął się, zerkając na nią kątem oka. - My mamy ważniejsze rzeczy na głowie.

- Można wiedzieć jakie? - zapytała cierpko.

- Musimy wyjaśnić sobie to i owo.

- Aha... Rozumiem... - Nic bardziej inteligentnego nie przyszło jej do głowy.

Lucian zażyłym gestem położył rękę na jej kolanie.

- Na razie nic nie rozumiesz, ale to się niebawem zmieni.

- Wolałabym, żebyś nie był taki tajemniczy - odparła, rozcierając skronie. - Nie jestem w nastroju do zabawy w zgaduj - zgadulę.

Lekko ścisnął jej kolano.

- Kiedy zeszłaś na śniadanie, wyglądałaś na sforsowaną.

Przepraszam, kochanie, jeśli w nocy obszedłem się z tobą ciut za ostro. Wszystko przez to, że też nie lubię ryzykować. W każdym razie nie w takich sprawach.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że obydwójce obchodziliśmy się z daleka, próbując zachować bezpieczny dystans, dopóki nie będziemy mieli stuprocentowej pewności, czego naprawdę chcemy. To mogło trwać w nieskończoność, a mój system nerwowy raczej by tego nie zniósł!

Dlatego postanowiłem przyspieszyć bieg wypadków.

- Chcesz mi powiedzieć, że była jakaś logika w tym, że zdecydowałeś się... do mnie przyjść?

- zapytała ostrożnie, patrząc prosto przed siebie.

- Właśnie tak. Nie mogłem cię rozszyfrować. W pierwszej chwili wydawało mi się, że mam do czynienia z interesowną wiedźmą -

roześmiał się. - Tego wieczoru, gdy się poznaliśmy, zachowywałaś się tak odpychająco, że miałem ochotę przełożyć cię przez kolano i porządnie sprać. Nawet twój brat otwarcie mówił, że spotykasz się wyłącznie z nadzianymi facetami. Myślałem, że się wścieknę!

- Każda kobieta ma prawo minimalizować ryzyko - odparła głucho.

- Możliwe. W każdym razie nie miałem ochoty, żebyś mierzyła mnie swoją miarką tylko po to, by stwierdzić, iż nie sprostał twoim standardom. Jednak coś mi mówiło, że w rzeczywistości jesteś inna.

Że tylko pozujesz na kogoś, kim wcale nie jesteś. Drake i Philomena bardzo cię kochają, wyrażają się o tobie bardzo pochlebnie. Ja wyczułem w tobie łagodność i wrażliwość, których nie chcesz okazywać.

Postanowiłem zdrzeć z ciebie maskę i przekonać się, jaka jesteś naprawdę.

- Lucianie... - zaczęła zakłopotana, nie bardzo rozumiejąc, po co jej to wszystko mówi.

- Nie znoszę interesownych kobiet, a ty nie przepadasz za facetami, którzy nie mają na koncie co najmniej tyłu zer, co ty. Czyli beznadziejna sprawa. Dlatego uznałem, że jedno z nas musi zaryzykować. - Spojrzał na nią przepraszająco. - Wczorajsza noc wydała mi się idealna, żeby zrobić pierwsze podejście.

- I postanowiłeś zaryzykować - upewniła się.

- Owszem. Chciałem się przekonać, czy mnie nie odrzucisz, mimo iż nie mogę sprostać twoim finansowym wymaganiom. Nie odrzuciłaś - powiedział z satysfakcją. - Poddałaś się, i była to piękna kapitulacja. Czy wiesz, że do końca życia będę pamiętał tę noc?

- A co ja mam pamiętać? - zapytała bezbarwnym tonem. - Że dałam się podejść i wbrew sobie zaryzykowałam zbliżenie z mężczyzną, który nie chce brać na siebie żadnych zobowiązań?

Zaskoczony, rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Wcale nie boję się zobowiązań, Ariano. Ale wiem, czego oczekuję w zamian.

- Romansu?

- To chyba jasne! Nadal niewiele o sobie wiemy, lecz myślę, że poznaliśmy się na tyle, by wiedzieć, że to, co do siebie czujemy, nie jest przelotnym zauroczeniem. Moim zdaniem mamy spory potencjał.

Nie chciałbym go zmarnować. A ty?

- Ja... muszę się nad tym wszystkim zastanowić. Potrzebuję czasu - przyznała bezradnie.

Lucian zacisnął dłonie na kierownicy.

- Udało nam się podjąć podstawową decyzję, więc nie musimy się spieszyć - powiedział cicho. - Chcę, żebyśmy się lepiej poznali.

Jednak, czy nam się to podoba, czy nie, właśnie nawiązaliśmy romans.

A to znaczy, kochanie, że nie ma odwrotu.

Ariana milczała. Znow ogarnęło ją poczucie nieuchronności zdarzeń, które po raz pierwszy spadło na nią, gdy nocą ujrzała Luciana na tarasie. Lucian przyznał, że chce mieć z nią romans, a przecież ona przysięgła sobie, że nie będzie wikłała się w takie związki. Jednak jakaś cząsteczka jej duszy nalegała, by mimo wszystko zaryzykować.

Powiedział, że nie będą się spieszyć, że najpierw muszą lepiej się poznać. Kto wie, być może miał rację, mówiąc, że to, co dzieje się między nimi, jest czymś wyjątkowym, absolutnie niezwykłym. Może więc warto zaryzykować, by się o tym przekonać? Nigdy dotąd nie przeżyła takiego uniesienia jak zeszłej nocy. Dlatego musi się poważnie zastanowić, czy chce dobrowolnie zrezygnować z takiej namiętności.

Lucian w niczym nie przypominał mężczyzny, z którym byłaby skłonna się związać, ale Drake i Philomena bardzo go lubili. Sama przestała w pełni ufać własnym ocenom i emocjom, ale nie miała powodu nie ufać bratu i ciotce. Zwłaszcza że obydwójce znali się na ludziach.

Dobry Boże, jęknęła, zapadając się głębiej w fotelu, co ja najlepszego robię? Próbuję wmówić sobie, że to coś więcej niż zwykłe pożądanie? Chyba tak właśnie jest. Musiało stać się z nią coś niedobrego. Nagle była gotowa zapomnieć o własnych oczekiwaniach wobec mężczyzny, zrezygnować ze wszystkiego, co dotąd wydawało jej się konieczne. Na przykład z intercyzy. Szczerze mówiąc, akurat ta nie byłaby w ogóle potrzebna, gdyż Lucian Hawk raczej nie planował

małżeństwa.

Pochłonięta takimi myślami milczała przez większą część drogi.

Lucian również nie był rozmowny. Ariana ocknęła się dopiero wtedy, gdy przejechawszy przez most, Lucian zaczął kierować się w stronę zamożnej dzielnicy, położonej daleko od jej mieszkania.

- Dokąd jedziemy? - zapytała zaniepokojona.

- Do domu.

- Do ciebie? - Nie chciała do niego jechać. Dla niej to było jeszcze za wcześnie.

- Hm. Chcę ci coś pokazać. - Uśmiechnął się tajemniczo.

- Coś, czyli co konkretnie? Co ty znowu knujesz?

- Nic. Chcę ci udowodnić, że jeśli kobieta taka jak ty zaryzykuje romans z facetem takim jak ja, to spotka ją za to nagroda - mówił

wesoło, gdy podjeżdżali pod jedno z najelegantszych wzgórz w San Francisco.

- Nagroda! - Dopiero teraz zaczęła się poważnie denerwować.

- Wczoraj w nocy poprosiłem cię, żebyś kochała się ze mną bez żadnych zobowiązań. Zdaję sobie sprawę, że dla ciebie nie była to najłatwiejsza sytuacja. Dlatego chcę ci to jakoś zrekompensować.

Chwilę później zjechali na podziemny parking luksusowego apartamentowca, z którego okien roztaczał się przepiękny widok na zatokę. Lucian zaparkował samochód i pomógł jej wysiąść. Nie usłyszała od niego ani słowa wyjaśnienia, choć widział, że Ariana patrzy na niego wyczekująco. W milczeniu zaprowadził ją do windy, którą wjechali na ostatnie piętro; podeszli do masywnych dębowych drzwi.

Lucian otworzył je na całą szerokość.

- Zapraszam - powiedział, puszczając ją pierwszą do środka.

Ariana przestąpiła próg i zamarła. Przez sobą miała zapierający dech w piersiach widok na zatokę. Była to z pewnością największa zaleta obszernego, efektownie urządzonego apartamentu, w którym się znalazła.

- Witaj w domu, Czarodziejko - powiedział cicho Lucian, stając tuż za nią.

Odwróciła się w jego stronę.

- To twoje mieszkanie? Kiwnął głową.

- Jeśli chodzi o pieniądze, skarbie, to mógłbym cię parę razy sprzedać i kupić. Czy teraz jesteś spokojniejsza, bo ryzyko zmalało?

Nie ukrywasz, że interesują cię mężczyźni z grubymi portfelami.

Jestem jednym z nich.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - wydusiła, czując, że ogarnia ją wściekłość.

- Bo chciałem, żebyś najpierw zaryzykowała i przyjęła mnie takim, jaki jestem - odparł. Zabrzmiało to tak, jakby uważał za rzecz naturalną, iż ryzyko leżało po jej stronie.

- Oszukałeś mnie - szepnęła. - Stworzyłeś iluzję i pozwoliłeś mi w nią uwierzyć - powiedziała, podnosząc głos.

- To ty wyciągnęłaś pochopne wnioski. Uwierzyłaś w tę iluzję, bo pewnie tak ci było wygodniej - stwierdził ostro.

- Mogłeś wyprowadzić mnie z błędu!

- Mogłem, ale wolałem poczekać z tym, aż będziesz moja -

przyznał otwarcie.

Dusiła się ze złości, lecz znalazła dość siły, by z furią rzucić mu prosto w twarz:

- A ty, magiku, naiwnie sądziłeś, że wystarczy, jak mi to pokażesz - machnęła ręką w stronę bogatego wnętrza - i wszystko będzie w porządku? Myślałeś, że to bajka? Król przebiera się za żebraka, by zdobyć miłość księżniczki?

- Ariano - zaczął stanowczo, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że jego plan bierze w łeb.

- Posłuchaj mnie!

- Posłuchaj mnie? Wystarczy, że zrobiłam to zeszłej nocy! Od pewnego czasu niczego innego nie robię, tylko cię słucham. I jak ta głupia wpadam w sieć twoich intryg. Mam ci powiedzieć, że nic się nie stało? Wymyśliłeś sobie, że jak księżniczka z bajki pokocham żebraka, a potem dowiem się, że jesteś bogaczem, i będę w siódmym niebie? Jeśli tak myślałeś, to jesteś w wielkim błędzie, magiku! I wiesz, co ci jeszcze powiem? - natarła na niego w wściekłością. -

Możliwe, że pogodziłabym się z tym, że nie spełniasz moich finansowych oczekiwań, ale prędzej mnie piekło pochłonie, niż pogodzę się z tym, że mnie okłamałeś!

- Do jasnej cholery! - Chciał ją zatrzymać, ale była szybsza.

Zanim zdążył się zorientować, wyrwała mu kluczki i wybiegła z mieszkania tak szybko, jakby gonili ją wszyscy magicy świata.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pierwszą rzeczą, jaką zamierzała zrobić po powrocie do domu, był telefon do Drake'a. Ledwie weszła do mieszkania, cisnęła w kąt torbę podróżną, zdecydowanym krokiem przemierzyła efektowny pastelowy dywan i chwyciła za białą słuchawkę. Brat wprawdzie odebrał od razu, ale sprawiał wrażenie nieprzytomnego, co mogło znaczyć tylko jedno: właśnie przeszkodziła mu w poważnych rozmyślaniach. Niezrażona tym faktem, zmusiła go, żeby jej wysłuchał.

- Nie udawaj głuchego! Pytam, co naprawdę wiesz o Lucianie Hawku?

- Ari, przecież pytałaś mnie o to parę dni temu.

Powiedziałem ci wszystko, co wiem. Czego jeszcze chcesz? A swoją drogą, co się wydarzyło w tych górach, że jesteś taka wkurzona?

- Wkurzona to mało powiedziane! Ja bym to określiła bardziej dosadnie. I nie wmawiaj mi, że powiedziałaś wszystko, co wiesz o Lucianie! Nie kupuję tego, rozumiesz?

Po drugiej stronie zapadła cisza. Ariana doskonale wiedziała, że jej nadzwyczajnie inteligentny brat

analizuje sytuację.

- Dowiedziałaś się, że Lucian jest nie tylko magikiem? - zapytał

ostrożnie.

- Zgadłeś, moje gratulacje! - rzekła zjadliwie. - To się stało dosłownie przed chwilą. Domyślam się, że dla ciebie i ciotki nie było to tajemnicą?

- No dobrze, Ari. Wiedziałem, że nie jest biedny, i powiedziałem o tym Philomenie. Wspomniałem też, że moim zdaniem to idealny facet dla ciebie...

- Idealny facet! Dla mnie? - Oburzona bezczelnością brata nie potrafiła znaleźć odpowiednio mocnych słów. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jest bogaty?

- Daj spokój, Ari. Nie przesadzaj z tym bogactwem. Lucian ma po prostu więcej pieniędzy niż ty - tłumaczył Drake. - A swoją drogą, w czym ci to przeszkadza? Myślałem, że się ucieszysz.

- Lucian też tak myślał - prychnęła. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Drake. Dlaczego nie powiedziałeś mi, jak jest naprawdę? Dlaczego pozwoliłeś mi uwierzyć, że Lucian jest iluzjonistą?

- Bo jest! W dodatku bardzo dobrym.

- Drake!

- No dobrze, już dobrze. Nie powiedziałem ci, bo Lucian mnie o to prosił.

Ariana milczała.

- Rozumiem - oznajmiła po chwili lodowatym tonem.

- Ari, to naprawdę nie jest tak, jak myślisz. - Drake starał się ją udobruchać. - Kiedy powiedziałem Lucianowi, dlaczego szukasz iluzjonisty, bardzo się zainteresował tą sprawą. Tobą zresztą też, bo sporo mnie o ciebie pytał. Wypiliśmy parę drinków i jakoś tak wyrwało mi się, że jesteś bardzo nieufna wobec mężczyzn. I że nigdy nie umówiłabyś się z facetem, który zarabia mniej niż ty...

- Na litość boską!

- Ale o co ci chodzi? Przecież to prawda! - zawołał Drake z bezpośredniością, na jaką może się zdobyć jedynie rodzony brat. - Od kilku lat wybierasz sobie facetów na podstawie ich rocznych zeznań podatkowych.

- To moja sprawa!

- Jasne. A wracając do Luciana, to rozmawialiśmy o tobie i w pewnym momencie wyrwało mi się, że naprawdę jesteś bardzo fajna, tylko panicznie się boisz facetów bez kasy.

- Powiedziałeś mi, co się stało przed czterema laty?

- Żartujesz! - oburzył się Drake. - Oczywiście, że nie! Nikomu bym o tym nie powiedział. Ari, martwię się o ciebie. Dobija mnie, że rujnujesz sobie życie. Pora, żebyś nabrała dystansu do tego, co cię spotkało. Każdy może paść ofiarą oszusta. Wiadomo, że to nic przyjemnego, ale kiedyś trzeba o tym zapomnieć. Przecież nie możesz zakładać, że każdy facet będzie chciał cię oszukać! To nie ma sensu.

- Daj sobie spokój, Drake. Nic nie rozumiesz - stwierdziła sucho i pochyliwszy się, zaczęła masować dłonią skroń. - Lepiej powiedz, o czym jeszcze rozmawiałeś z Lucianem.

- O niczym specjalnym. Ari, myślisz, że pamiętam każde słowo, które wtedy padło? Wiesz, jak to jest, gdy faceci zaczynają gadać po paru drinkach.

- Nie wiem, ale zaczynam sobie wyobrazać!

- Oj, przestań! Pamiętam, że Lucian powiedział, iż jest zainteresowany twoją propozycją i że chciałby się z tobą spotkać.

Prosił, żebym was umówił, ale nie chciał, żebym wspominał, czym on się naprawdę zajmuje. Zdaje się, że jest jakimś inwestorem czy deweloperem... - Drake robił, co mógł, żeby przypomnieć sobie szczegóły rozmowy. - W sobotę rano zadzwoniłem do ciotki i powiedziałem, że przyjedziesz z facetem, który w niczym nie przypomina tego sztywniaka Dearborna. Oczywiście zaczęła mnie wypytywać o Luciana, a ponieważ z oczywistych powodów nie mogłem zdradzić, że jest iluzjonistą, wolałem skupić się na jego przeszłości.

- Aha, więc jednak wiesz coś na ten temat? Jestem bardzo ciekawa, czego się o nim dowiedziałeś przy okazji pijackich zwierzeń? - zapytała drwiąco.

Drake westchnął ciężko.

- Wiem, że dorobił się pieniędzy na handlu nieruchomościami i że życie go nie rozpieszczęło. Zdaje się, że jako młody chłopak bywał

na bakier z prawem. Wspominał, że nie miał normalnego domu.

Rodzice się rozstali i nie bardzo interesowali się jego losem, więc musiał sobie radzić sam. W jego rodzinnym domu na pewno się nie przelewało. Matka nie dawała sobie z nim rady, więc trafił na rok do rodziny zastępczej, od której zresztą uciekł. Śmiał się, że skłamał, ile ma lat, i dzięki temu dostał pracę w objazdowym wesołym miasteczku. Na pewno pomogło mu, że już wcześniej interesował się magią.

- O mój Boże - jęknęła słabo. - Kuglarz z wesołego miasteczka.

Zawodowy oszukaniec!

- Nie mów tak Ari, to nie fair - obruszył się Drake. - Skąd możesz wiedzieć, co my byśmy zrobili,

będąc na jego miejscu?

Naprawdę mieliśmy kupę szczęścia, że przygarnęła nas ciotka Phil.

- Nie mówimy o nas, Drake. Coś jeszcze? Masz jakieś ciekawostki dla swojej łatwowiernej siostry?
- mruknęła.

- Nie. Nie powiem ci nic poza tym, że lubię Luciana i ufam mu. I naprawdę uważam, że to odpowiedni facet dla ciebie - powiedział z przekonaniem. - Wyciągnęłaś ze mnie wszystko, co wiem. Teraz kolej na ciebie. Co wydarzyło się w górach?

Ariana przymknęła oczy i pomyślała o burzy, która szalała za oknem i w jej sypialni. A potem powiedziała spokojnie:

- Galen to oszust. Lucian stwierdził, że bez trudu powtórzyłby wszystkie sztuczki, które tamten wykorzystał w czasie seansu. Za to nasza ciocia świetnie się bawi i jest święcie przekonana, że pomaga w nawiązaniu kontaktu z obcą cywilizacją, a konkretnie z jej przedstawicielem Kraytonem. I oczywiście nie przyjmuje do wiadomości, że Galen to zwykły szarlatan.

- Co w związku z tym mamy robić?

- Na razie czekać. Ciotka zgodziła się, żeby Lucian sprawdził, czy Galen nie jest oszustem. Cóż za ironia losu! Chciałam, żeby iluzjonista złapał za rękę swego kolegę po fachu, i patrz tylko, co mi się trafiło! Zatrudniłam oszusta, żeby zdemaskował oszusta. Na szczęście moja współpraca z iluzjonistą - oszukańcem właśnie się zakończyła, więc mogę zacząć szukać godnego zastępcy. Choć raczej nie ma już takiej potrzeby. Mam pewność, że Fletcher Galen to sprytny hochsztapler, więc zamiast wynajmować następnego prestidigitatora, pójdę prosto do prywatnego detektywa! Muszę przyznać, że ostatnio mam do czynienia z niezłą menażerią.

- Czy mi się zdaje, czy jesteś rozgoryczona?

- zaniepokoił się Drake. - Cały czas mówisz o tym guru ciotki. A co z Lucianem? Czy między wami coś się wydarzyło?

- Dokładnie to, co zaplanowaliśmy - rzuciła z wściekłością. -

Zostałam oszukana i okłamana. Jednym słowem, dałam z siebie zrobić idiotkę. Widocznie historia lubi się powtarzać.

- O czym ty mówisz, do cholery? Przecież Lucian nie chce wyłudzić od ciebie pieniędzy!

- Rzeczywiście, nie chce.

- Więc dlaczego mówisz, że zrobił z ciebie idiotkę? Dlatego, że nie pokazał ci swojej deklaracji podatkowej? - ironizował Drake.

Nagle zamilkł, by po chwili odezwać się głosem człowieka, który doznał olśnienia: - Czekaj... Już

wiem! Wszystko jasne! Zadurzyłaś się w nim, tak? Dlatego jesteś taka wściekła, że nie powiedział ci prawdy o swojej sytuacji finansowej.

- Nic nie rozumiesz, Drake - powtórzyła. - Nigdy nie rozumiałaś.

- Nagle poczuła się zmęczona.

- Nieważne. Zadzwoń do ciebie jutro. - Odłożyła słuchawkę i oparła głowę o miękką poduchę sofy.

Nie winiła Drake'a za to, że jej nie rozumie. W końcu nigdy nie powiedziała ani jemu, ani ciotce całej prawdy o swoim związku z Marshem Sutcliffem. Oczywiście znali finansowy aspekt sprawy i wiedzieli, że Ariana przez jakiś czas spotykała się z mężczyzną, który ją oszukał. Nie mieli jednak pojęcia, że w całej tej nieszczęsnej historii nie chodziło tylko o zwykły szwindel. Nigdy im nie wyznała, że powierzyła Sutcliffowi wszystkie swoje pieniądze, bo kochała go do szaleństwa i bezgranicznie mu ufała. Była gotowa zrobić dla niego wszystko.

No, prawie wszystko. Na szczęście miała dość rozumu, by odmówić, gdy prosił, by dała mu również oszczędności Drake'a i Philomeny.

Telefon zabrzączał tak donośnie, że drgnęła przestraszona i machinalnie sięgnęła po słuchawkę.

- Co tam? - burknęła, przekonana, że to jej brat. Ale to nie był

Drake.

- Ariano, chciałbym z tobą porozmawiać - oznajmił Lucian bez zbędnych wstępów.

- Ciężka sprawa, bo ja nie mam na to najmniejszej ochoty -

powiedziała cicho.

- Zjedz ze mną jutro lunch. Do tego czasu emocje opadną i spokojnie wszystko sobie wyjaśnimy.

- Nie! - Zdecydowanym ruchem odłożyła słuchawkę i niewiele myśląc, wyciągnęła kabel telefoniczny z gniazdka.

Tej nocy, zanim położyła się spać, dokładnie sprawdziła wszystkie okna i drzwi. Wiedziała już, że magikom nie można ufać.

Następnego ranka schroniła się w swoim biurze; tu czuła się najlepiej i tu zawsze wiele się działo. Firma Warfield & Co, Doradcy Finansowi nie była gigantem pod względem liczby zatrudnionych osób, lecz miała mocną pozycję na tynku i odnosiła spore sukcesy.

Aby więc podkreślić prestiż miejsca, ciocia Philomena urządziła gabinet pani prezes z wyjątkową dbałością o szczegóły.

Ariana siedziała w skórzanym fotelu przy ultranowoczesnym szklanym biurku i z uwagą przeglądała

dokumenty. Wokół niej, na wykładanych drewnem ścianach, wisały starannie dobrane abs-trakcyjne malowidła, które wyszły spod pędzla Philomeny. Odkąd prace sygnowane jej nazwiskiem zawisły w gabinecie Ariany, ich wartość wzrosła trzykrotnie. Poza nimi uwagę przyciągało przepiękne ceremonialne kimono umieszczone w specjalnej gablocie oraz elegancki komplet czarnych skórzanych mebli ustawionych na śnieżnobiałym dywanie.

Ariana analizowała finansowe raporty z sumiennością, dzięki której już dwukrotnie, zaczynając od zera, osiągnęła sukces. Stojąca przed nią filiżanka znów była pełna; Ariana nawet nie próbowała liczyć, ile kawy wypila od wpół do ósmej. Na pewno za dużo, o czym świadczyło delikatne drżenie rąk spowodowane nadmiarem kofeiny.

Aby uspokoić sumienie, obiecała sobie, że zje porządny zdrowy lunch i do końca dnia nie wypije ani jednej kawy. Z drugiej strony, po nieprzespanej nocy nie była w stanie funkcjonować bez kofeiny. I tak kółko się zamykało.

O dwunastej w południe zaczęła nerwowo zerkać w pustą filiżankę, zastanawiając się, czy skusić się na jeszcze jedną kawę przed lunchem. Dywagacje przerwało jej brzęczenie interkomu, przez który porozumiewała się z nią sekretarka.

- Tak, Beth?

- Jest tu pan Lucian Hawk. Chciałby się z panią zobaczyć. - Beth Dexter dzwoniła do swojej szefowej tylko wtedy, gdy interesant wybitnie nie przypadł jej do gustu. Ariana domyśliła się, że Lucian musiał narobić niezłego zamieszania.

- Proszę mu powiedzieć, że jestem bardzo zajęta - odparła bez wahania. Wiedziała, że Lucian to usłyszy przez głośnik stojący na biurku Beth, dlatego celowo zdecydowała się na dyrektorski ton, którym przemawiała, ilekroć chciała splawić natrętnego handlowca.

Beth natychmiast się rozłączyła, lecz Ariana złapała się na tym, że wpatruje się w zamknięte drzwi gabinetu z takim napięciem, jakby widziała pod nimi rozgniewaną kobrę. Czy przypadkiem gdzieś nie czytała, że popisowym numerem słynnego Houdiniego było przechodzenie przez ściany?

Nie musiała długo czekać, by przekonać się, że intuicja jej nie zawiodła. Lucian nie tyle otworzył drzwi, co je staranował, po czym zdecydowanym krokiem podszedł do jej biurka. Bezceremonialnie oparł się o szklany blat i pochyliwszy się nad nią, dosłownie wcisnął

ją wzrokiem w fotel.

- Zabieram cię na lunch - oznajmił. Kurczowo zacisnęła palce na poręczach, ale wytrzymała jego spojrzenie.

- Mówiłam ci już, że nie jestem zainteresowana. A teraz wyjdź.

Natychmiast!

Lucian Hawk przeszedł tak gwałtowną transformację wizerunku, że nie sposób było tego nie

zauważyć. Do tej pory Ariana widywała go w zwyczajnych ubraniach, jakie może nosić każdy, bez względu na zasobność portfela. Dziś Lucian postanowił zastosować inny trik.

Wybrał strój, w którym prezentował się jak wpływowy szef wielkiej korporacji. Włosy zaczesał gładko, włożył szyty na miarę garnitur z dobrej gatunkowo wełny, koszulę w prążki i jedwabny krawat.

- Zjemy razem lunch - zakomunikował spokojnie.

Ariana nie zamierzała się poddawać.

- Nic podobnego!

- Nie pójdziesz ze mną?

- Ani mi się śni!

Nie próbował jej namawiać. Nie przestając patrzeć jej w oczy, podniósł do góry rękę i wyciągnąwszy ją w stronę drzwi, pstryknął

palcami. Niemal w tej samej chwili jakiś mężczyzna wtoczył do gabinetu stolik na kółkach.

- Co tu się dzieje...? - Ariana przerwała niemy pojedynek spojrzeń i wychyliła się zza biurka, żeby sprawdzić, kto wszedł.

Był to kelner pchający przed sobą elegancko nakryty stolik, na którym prócz sreber i porcelany stały nakryte szkłem naczynia z potrawami.

- Czary - mary, Ariano - beznamiętnie stwierdził Lucian. -

Stoliczku, nakryj się! Nie chcesz pójść ze mną na lunch, więc zjemy go tutaj.

- Nie bądź śmieszny! Powiedz temu człowiekowi, żeby natychmiast to stąd zabrał!

- Żartujesz? Wiesz, ile trudu kosztowało mnie przygotowanie tego numeru?

Ariana poczuła się bezradna. W milczeniu patrzyła, jak kelner przygotowuje potrawy do podania. Gdy skończył, uprzejmie się jej uklonił i wyszedł.

- Na początek skosztujemy wybornego Monterey County Pinot Blanc - oznajmił Lucian, wyjmując z wiaderka butelkę schłodzonego wina. - A potem przejdziemy do sedna. - Napełnił dwa kieliszki i podał jeden z nich Arianie. - Za przyszłość!

Ariana sięgnęła po wino bynajmniej nie po to, by wznosić toasty. Miała nadzieję, że odrobina alkoholu ukoi jej skołataną nerwy.

- Co my tu mamy? - mówił tymczasem Lucian, przyglądając się potrawom. - Muszle z makaronu

nadziwane owocami morza, sałatka z selera i pieczarek, mus z szynki i zielonego groszku, a na deser do wyboru ciasto lub owoce i sery. Od czego chciałabyś zacząć?

Ariana była tak zaszokowana jego zachowaniem, że całkowicie poddała się uczuciu bezsilności.

- Poproszę sałatkę i owoce morza - powiedziała głosem pełnym rezerwy.

Lucian z wprawą zawodowego kelnera zaserwował jej danie.

- Obsłużyło się w życiu parę stolików - powiedział wesoło, odpowiadając na jej zaskoczone spojrzenie.

- A to było przed objazdowym wesołym miasteczkiem czy potem? - zapytała chłodno.

- Widzę, że rozmawiałaś z bratem. - Przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw niej. - Co jeszcze ci o mnie powiedział?

- Że jako młody chłopak miałeś kłopoty z prawem, uciekłeś od rodziny zastępczej i zatrudniłeś się w wesołym miasteczku. A obecnie działasz na rynku nieruchomości. Jesteś spekulantem, tak?

- Inwestorem i deweloperem - poprawił ją gładko.

- Spekulantem!

- To tylko słowa! Jak zwał, tak zwał, najważniejsze, że odniosłem finansowy sukces. Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Czy ochłonęłaś na tyle, by przyznać, że nie zagrażam twojemu imperium?

- A skąd ja mogę mieć pewność? Już raz mnie oszukałeś, dlaczego nie miałbyś zrobić tego po raz drugi?

Jego pogodna twarz stężała.

- Obrażasz ludzi w taki sposób, że pewnego dnia napytasz sobie biedy - ostrzegł.

- Grozisz mi? Już kiedyś usłyszałam od ciebie, że niebezpiecznie jest obrażać magików - przypomniała mu. - Daruj sobie. Nie zamierzam słuchać twoich pogroźek.

Zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałem - powiedział, bębniąc palcami o blat.

- Wielkie dzięki.

- Naprawdę jesteś na mnie wściekła, bo nie powiedziałem ci, że mam pieniądze?

- Zabawne, że o to pytasz - odparła. - Mój brat zadał mi to samo pytanie. Co z waszą inteligencją, panowie? Naprawdę nic nie rozumiecie?

- Zrozumiałbym, gdybyś była lekko poirytowana - stwierdził

spokojnie. - A zresztą, jakie ma znaczenie, czy jestem bogaty, czy nie?

Przecież już mnie wpuściłaś do łóżka; zaryzykowałaś, choć byłaś wtedy przekonana, że ledwo wiążę koniec z końcem. Nie wierzę, że odkąd dowiedziałaś się, jak jest naprawdę, stałem ci się całkiem obojętny.

- Nic nie rozumiesz! - zawołała rozgniewana. - Zupełnie nic!

- Więc może spróbujesz mi to wyjaśnić? Co tu jest do rozumienia? Nie interesują mnie twoje ukochane pieniądze, wystarczą mi własne. Poza tym ty i ja pasujemy do siebie pod wieloma względami - dodał znacząco. - Rzeczywiście nie zamierzam podpisywać intercyzy, ale po co ci ona, skoro nie zamierzam dobrać się do twoich pieniędzy? Nic ci z mojej strony nie grozi, więc żaden papier nie jest ci potrzebny.

- Czy proponujesz mi małżeństwo bez intercyzy? - zapytała słodko.

Lucian przymrużył oczy.

- Powiedziałem ci już na początku, że nie zamierzam się żenić -
przypomniał.

- No popatrz, byłabym zapomniała! To kobiety mają dla ciebie ryzykować, tak?

- O czym ty mówisz? Przecież nawiązując ze mną romans, niczym nie ryzykujesz. Wydawało mi się, że ten etap mamy już za sobą. Zaryzykowałaś w sobotę, kiedy do ciebie przyszedłem. Jak widzisz, nie stała się żadna tragedia. O co ci więc jeszcze chodzi?

Ariana straciła cierpliwość i poderwała się z fotela. Czuła się jak zagonione zwierzę, które wie, że już nie ma dla niego ratunku. I aby się bronić, musi zaatakować.

- Powiem ci, dlaczego jestem na ciebie wściekła, Lucianie -

wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Masz rację mówiąc, że posiadasz jedną z cech, których szukam w mężczyźnie. Tu rzeczywiście jesteś w stanie sprostać moim wymaganiom. Za to gdzie indziej poniosłeś sromotną klęskę. Zrobiłeś coś, czego nigdy nie wybaczam. Okłamałeś mnie. Z tego, co o sobie mówisz, wynika, że to nie był pierwszy raz.

W pewnym sensie uczyniłeś z kłamstwa sposób na życie. Chciałabym usłyszeć od ciebie, na czym polegały twoje kłopoty z prawem!

- To było tak dawno... - odparł po chwili wahania.

- Powiedz mi!

Oparł się wygodniej w fotelu.

- Przez jakiś czas należałem do młodzieżowego gangu. Tam, gdzie się wychowałem, była to normalna kolej rzeczy. Gang był

jedyną znaną nam formą młodzieżowej organizacji. Jeśli nie wierzysz, zapytaj jakiegoś pracownika socjalnego. - Wzruszył ramionami. -

Zanim skończyłem szesnaście lat, często miałem z nimi do czynienia.

- Co było potem? - Z wrażenia zaschło jej w gardle. Wyobraziła go sobie w czarnej skórzanej kurtce nabijanej ćwiekami, z nożem w kieszeni. Członek młodzieżowego gangu. Prawdopodobnie przywódca.

Nie uciekał przed jej badawczym spojrzeniem.

- Potem zatrudniłem się w wesołym miasteczku. Szybko zostałem pierwszym iluzjonistą.

- Spowaźniał. - Poza tym reperowałem sprzęt, uspokajałem podpitych gości, gdy wywoływali burdy, podkręcałem automaty, żeby goście za dużo nie wygrywali. A potem upomniała się o mnie armia.

Służyłem w Azji Południowej. Właśnie tam odkryłem, że zdecydowanie wolę być bogaty niż biedny.

- I jak udało ci się zrealizować ten ambitny plan?

- Tak samo jak tobie. Ciężką pracą.

- Ciężką pracą i balansowaniem na granicy prawa? - zapytała prowokująco.

- Balansowanie na granicy prawa, jak to nazywasz, jest podstawową strategią na rynku nieruchomości - odparł. - Dlatego tak mnie rozśmieszyłaś swoim uczonym wykładem na temat różnicy między spekulantem a inwestorem. Taka różnica to fikcja.

- A co z różnicą między działaniami zgodnymi z prawem a tymi, które naruszają prawo? Chcesz powiedzieć, że takiej różnicy nie ma?

- Tu granica też nie zawsze jest wyraźna - przyznał szczerze.

- Mam rozumieć, że zdarzało ci się ją przekraczać?

Zacisnął palce na wysokiej nóżce kieliszka. W jego oczach pojawił się groźny błysk. Ariana od razu pomyślała o rozgniewanym magiku.

- Nie powiem ci nic więcej, dopóki nie usłyszę, po co to przesłuchanie - oznajmił chłodno.

- Ponieważ mnie oszukałeś, próbuję ustalić, od jak dawna zwodzisz ludzi - odparowała. - Z tego, co mówisz, wynika, że masz w tym spore doświadczenie. - Teraz to ona oparła się o biurko i pochyliła

się w stronę rozmówcy. - Z zasady unikam mężczyzn, którzy nie są w stanie dorównać mi pod względem zamożności. Ale nie tylko takich. Również tych, którzy nie mogą się poszczycić dobrą reputacją

- oświadczyła, dobitnie wymawiając każde słowo. - Szukam mężczyzny, który rozumie, co to jest honor. Domyślam się, że dla ciebie to pusto brzmiące słowo. Zdarzyło mi się złamać tę pierwszą zasadę, ale już nigdy nie złamię drugiej!

Widziała w jego oczach furję, ale ujarzmioną. I wcale jej to nie pocieszało. Ze swą żelazną samokontrolą wydał jej się szczególnie niebezpieczny.

- Mam rozumieć, że raz już tę zasadę złamałaś? - zapytał

półgłosem.

- Te zasady ustaliłam sobie cztery lata temu - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Lucian poderwał się z miejsca.

- Opowiedz mi o tym - poprosił łagodnie. Nie miała odwrotu.

Sprawy zaszły za daleko.

- Nazywał Marsh Sutcliff. W każdym razie takiego nazwiska wtedy używał, a miał ich wiele. Był przystojny, czarujący, wyrafinowany. Zakochałam się w nim. Zaufałam mu. Powierzyłam mu mnóstwo pieniędzy, które miał z zyskiem zainwestować. Nigdy więcej go nie zobaczyłam.

Lucian czekał, wiedząc, że to jeszcze nie koniec historii.

- Dopiero po tym, jak zniknął, zostawiając mnie bez grosza, dowiedziałam się, że jest zawodowym oszustem i naciągaczem.

Posługując się fałszywymi nazwiskami, dokonał wielu oszustw jak kraj długi i szeroki. Myślę, że byłam najłatwiejszym celem w całej jego zbójczej karierze. Wyciągnął ode mnie pieniądze z taką łatwością, z jaką dziecku można zabrać lizaka - wyznała z obrzydzeniem. - Gdybym miała dość rozsądku, żeby go sprawdzić, pewnie szybko bym się zorientowała, że ma niejasną przeszłość. Nie zrobiłam tego. W końcu wpadł na Florydzie, gdzie przygotowywał

kolejny przekręt, zdaje się owiązany ze sprzedażą gruntów.

- Dużo straciłaś? - zapytał wprost.

- Wszystko, co miałam. Pieniądze, serce i dumę! - odparła głucho.

Lucian rozejrzał się po gabinecie.

- Finansowo udało ci się stanąć na nogi - skwitował. - Po tym, co wydarzyło się między nami w

sobotę, wiem, że nie oplakujesz już tego mężczyzny. Gdybyś go wciąż kochała, nie kochałabyś się ze mną w taki sposób. Pozostaje kwesta zranionej dumy, tak? To cię wciąż boli? Poradziłaś sobie ze wszystkim z wyjątkiem upokorzenia. Nie możesz sobie wybaczyć, że zakochałaś się w oszuście. Teraz rozumiem, skąd te twoje niezłomne zasady. Nie chcesz drugi raz popełnić błędu ani przeżyć upokorzenia.

- Brawo! Cóż za przenikliwość, magiku!

- Uważasz, że jestem taki sam jak Sutcliff? - zapytał głosem twardym jak stal.

Wzdrygnęła się, nieprzygotowana na tak bezpośrednie pytanie, choć musiała przyznać, że Lucian trafił w sedno.

- Zaryzykowałam i złamałam dla ciebie pierwszą zasadę. I dokąd to mnie zaprowadziło? Do łóżka z mężczyzną, który bez zmruczenia oka mija się z prawdą, bo akurat tak mu wygodnie. Oszukałeś mnie.

Musisz przyznać, że takie postępowanie nie świadczy najlepiej o twoim honorze. Ja przynajmniej zawsze byłam wobec ciebie szczerą.

- Owszem - rzucił szorstko. - Byłaś szczerą. Do bólu. Zwłaszcza gdy zachowywałaś się jak pełna uprzedzeń dogmatyczka i snobka. I skrajnie interesowna materialistka. Do cholery, kobieto, nie rozumiesz, że byłem wobec ciebie tak samo nieufny, jak ty wobec mnie?

- Więcej już dla ciebie nie zaryzykuję! - oznajmiła twardo.

Zaklął, a ona, nieprzygotowana na to, cofnęła się o krok.

- Właśnie że zaryzykujesz, Ariano. W sobotę złamałaś pierwszą zasadę. Obiecuję ci, że wcześniej czy później złamiesz następną!

Zaakceptujesz mnie razem z moją mało chlubną przeszłością.

Takiego, jaki jestem. Byłego członka młodzieżowego gangu, byłego jarmarcznego showmana, byłego żołnierza, aktualnie spekulanta i magika. I będziesz musiała przyznać, że wiem, co to honor.

- Niby dlaczego miałabym cię zaakceptować? I po co miałabym dla ciebie ryzykować?

- Nie masz wyboru - oznajmił. - Jesteś moja. Oddałaś mi się w sobotę, a gdybym tylko zechciał, pewnie zrobiłabyś to dużo wcześniej.

- To nieprawda!

- Mylisz się! Jeśli jednak to miałoby poprawić twoje samopoczucie i dać ci satysfakcję, wyznam ci, iż nie jesteś sama.

Jedziemy na jednym wózku, Czarodziejko. Należę do ciebie w takim samym stopniu, w jakim ty należysz do mnie. - Powiedziawszy to, uniósł rękę i z wdziękiem wykonał okrągły ruch. Następnie

wyciągnął

dłoń w jej stronę, a gdy rozwarł palce, spostrzegła maleńki pąk żółtej róży.

Skonsternowana patrzyła, jak kładzie ją przed nią na biurku.

- Do widzenia. Dziękuję za wspólny lunch - powiedział z uśmiechem. - I staraj się nie zapominać o moich ostrzeżeniach. Nie denerwuj magika, bo możesz tego gorzko pożałować.

Oderwała wzrok od róży i podniosła głowę. Nim jednak zdążyła znaleźć odpowiednie słowa, które wyraziłyby jej zdumienie, rozgoryczenie i złość, Lucian był już przy drzwiach. Kiedy wyszedł, wolno opadła na fotel, czując, jak uchodzą z niej złe emocje. Po chwili wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po delikatnych żółtych płatkach.

Pomyślała przy tym, że Lucian zawsze musi mieć ostatnie słowo.

Dobry Boże, co ja teraz zrobię? - jęknęła bezradnie. Nie miała złudzeń, że Lucian Hawk idzie do celu po trupach. Człowiek, który należał do gangu, pracował w wesołym miasteczku i mimo takiej

przeszłości odniósł sukces w poważnym biznesie, na pewno potrafi walczyć o to, na czym mu zależy. Sama zawsze realnie oceniała sytuację, wiedziała więc, że w konfrontacji z tak twardym przeciwnikiem jest niemal bez szans.

Wzdrygnęła się i jeszcze raz spojrzała na różyczkę.

Lucian jej pragnie.

Co gorsza, ona również pragnęła jego. Wcześniej czy później będzie musiała przyjąć do wiadomości, że jej uczucie wobec niego wykracza daleko poza zwykłe fizyczne pożądanie. Z tym umiałaby sobie poradzić. Tymczasem uczucie, które od pewnego czasu ją prześladowało, było o wiele głębsze i bardziej złożone; i właśnie przez to złowrogie.

Zamknęła różę w dłoni i obróciwszy się w fotelu, wyjrzała przez okno.

Czy Lucian nie mógłby być choć trochę zbliżony do jej ideału?

Czy nie mógłby być człowiekiem honoru, jak Richard Dearborn? Czy nie mógłby pojawić się w jej życiu jako człowiek prawy i uczciwy, który nie ma nic do ukrycia i który nie musi wstydzić się swojej przeszłości? Czy nie mógłby dawać jej oparcia i poczucia bezpieczeń-

stwa? Wiele by dała, żeby tak się stało.

Nagle drgnęła, gdyż uświadomiła sobie, że w jej myśleniu kryje się poważny paradoks. W gruncie rzeczy nie wątpiła w prawość Luciana. Osobowość człowieka kształtuje się pod wpływem życiowych doświadczeń. Zdarzenia, które go spotykają, są kuźnią charakteru. Gdyby więc Lucian nie przeżył tego wszystkiego, o czym jej opowiedział, byłby dziś kimś zupełnie innym.

A ona nie wyobrażała sobie, by w tej chwili mogła być z innym mężczyzną. Była gotowa zakochać się w Lucianie, nie zważając na jego burzliwą przeszłość i błyskotliwą karierę, która z pewnością wymagała od niego stosowania nie mniej wyrafinowanych sztuczek niż jego magiczne hobby.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Teatralny gest z różą zupełnie mu się nie udał. Lucian zaplanował sobie, że na koniec poda Arianie kwiat, a potem ją pocałuje. A nie, że ją przestraszy!

Niezadowolony z siebie, skrzywił się i zacisnął w pięść tę samą dłoń, w której niedawno ukrywał różę. Po lunchu wrócił do biura, lecz nie mógł zabrać się do pracy. Zamyślony, stał przy oknie i niewidzącym wzrokiem spoglądał na żaglówki krążące po zatoce.

Nie tylko numer z różą mu nie wyszedł. W ogóle wszystko poszło nie tak, jak chciał! A niech to jasny szlag! Powinien był

przewidzieć, że Arianie nie chodzi tylko o pieniądze. Okazało się, że jej problem jest o wiele bardziej złożony. Po tym, co ją spotkało, miała prawo oczekiwać od mężczyzny bezwzględnej uczciwości.

Zdawał sobie sprawę, że zgubiła go męska próżność. Był pewny, że gdy Ariana dowie się o jego bogactwie, od razu rzuci mu się w ramiona. W każdym razie tak to sobie wyobrażał, dokładnie planując każdy element spektaklu. Tymczasem los z niego zadrwił i zamiast wielkiego finału wyszła wielka kłapa. Zirytowany, zaklął pod nosem i wrócił za biurko. Nerwowo rzucił się na fotel i bez zainteresowania zaczął przeglądać materiały dotyczące projektu, w który miał się zaangażować.

Jednak praca mu nie szła, bo nie potrafił oderwać myśli od Czarodziejki, która postanowiła raz na zawsze zniknąć z jego życia.

Nie mógł jej na to pozwolić. Wiedział to aż za dobrze. Nad wyraz rozwinięty instynkt samozachowawczy, który swego czasu kazał mu uciekać jak najdalej od ulic biednej dzielnicy Los Angeles, teraz wprost krzyczał, żeby za wszelką cenę zatrzymał przy sobie tę kobietę. Lucian nie próbował nazywać tego, co do niej czuje. Ale ponad wszelką wątpliwość wiedział, że chce z nią być.

Dlaczego nie przewidział, że z kobietą taką jak ona nie pójdzie mu łatwo? Naiwnie sądził, że wystarczy, jak wyciągnie królika z kapelusza, i Ariana już będzie jego! Ależ był głupi!

Sprawa pieniędzy okazała się wierzchołkiem góry lodowej.

Zaledwie zasadą numer jeden, według nazewnictwa Ariany. Tu mu się powiodło. Zdołał namówić ją, żeby tę zasadę złamała. Gorzej z zasadą numer dwa. Musiał przyznać, że tu jego szanse były marne. Musiałby chyba być samym diabłem, a nie iluzjonistą, żeby naprawić wszystko to, co zepsuł. Dlaczego nie zorientował się w porę, że zatajając pewne szczegóły swojej biografii, sam kopie pod sobą dół?

Musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Przedobrzył. On, taki doświadczony showman! W ciągu trzydziestu dziewięciu lat życia nauczył się jednego: nigdy nie oglądać się wstecz. Jedynym skutecznym sposobem rozwiązania problemu jest konsekwentne parcie naprzód. I walka. Wszelkimi możliwymi środkami.

Uspokój się, człowieku, nakazał sobie, bo z doświadczenia wiedział, że rozhuśtane emocje uniemożliwiają logiczne myślenie.

Zaczekał, aż ochłonie, i dopiero wtedy punkt po punkcie przeanalizował sytuację. Ariana jest na niego zła; poczuła się urażona, rozgniewała się. To pocieszające. Lepiej bowiem, żeby się na niego gniewała, niż żeby była całkowicie obojętna. Miałyby prawdziwy kłopot, gdyby beznamytnie kazała mu zniknąć ze swojego życia.

Wtedy jego sytuacja byłaby naprawdę beznadziejna.

Był jednak pewien problem, którego nie mógł pozostawić samemu sobie. Gdy kobieta z temperamentem Ariany wpada w złość, czasem staje się nieobliczalna; Lucian obawiał się, że Ariana będzie próbowała się na nim odegrać. Kobięca intuicja na pewno już jej podpowiedziała, że nic tak nie rani mężczyzny jak świadomość, że ma rywala. Na samo wspomnienie Richarda w płaszczyku za trzysta doliców Luciana aż ścisnęło z wściekłości. To przez tego gnojka zakończył rozmowę z Arianą niepotrzebną pogroźką.

A powinien był zakończyć pocałunkiem. Na pewno by się nie broniła. Czemu postąpił wbrew sobie i jak ten idiota zaczął ją straszyć?

Chaotyczne myślenie prowadzi donikąd, przypomniał sobie i natychmiast przywołał się do porządku. Przez chwilę siedział

zamyślony, a potem pochylił się i wcisnął przycisk interkomu.

- Pani Kingsley, proszę skontaktować się z detektywem, który pracował dla nas w zeszłym roku. Chciałbym się z nim dziś spotkać.

- Oczywiście, panie Hawk. Czy mam go poinformować w jakiej sprawie?

- Tak. Chodzi o sprawdzenie oszusta, który posługuje się nazwiskiem Fletcher Galen.

Lucian rozłączył się i odchyliwszy się w fotelu, zrobił

„piramidkę” z palców i zapatrzył się w szklany przycisk do papieru, jakby był on czarodziejską kulą. Jedynym punktem zaczepienia, jaki mu pozostał, była umowa, którą zawarł ze swoją Czarodziejką. Ona pewnie uważa ją za niebyłą, lecz Lucian postanowił chwycić się tego niczym tonący brzytwy. Paradoksalnie Fletcher Galen był ostatnią kartą, jaką miał w rękawie. Musi go zdemaskować. I jak najszybciej uświadomić Arianie, że dla niego ich umowa jest wciąż aktualna.

Ponownie połączył się z sekretariatem.

- Tak, panie Hawk?

- Jak pani umówi mnie z detektywem, proszę zadzwonić do kwiaciarni i zamówić sześć żółtych róż. Niech je dostarczą do biura dziś po południu.

Elvira Kingsley, która od pięciu lat prowadziła mu sekretariat, przedsiębiorcy i magikowi w jednej osobie, nauczyła się niczemu nie dziwić. Bez względu na to, jak nietypowe polecenie wydał jej szef, zawsze odpowiadała jednakowo uprzejmym tonem rasowej sekretarki.

Jednak teraz, pewna, że nikt jej nie widzi, pozwoliła sobie na ostrożny uśmiech satysfakcji. Uważała bowiem, że już najwyższy czas, by szef znalazł sobie kobietę, dla której będzie mu się chciało zamawiać kwiaty. Oczywiście wiedziała, że pan Hawk nie spędza samotnie wieczorów, jednak jego życie prywatne toczyło się po godzi-nach i nigdy nie kolidowało z obowiązkami służbowymi. Tymczasem dziś Elvira musiała zorganizować lunch dla dwóch osób i zamówić pół tuzina żółtych róż. Gdy po lunchu szef wrócił do biura, miał

wyjątkowo pochmurną minę. A teraz znowu te kwiaty. Robi się ciekawie, pomyślała, sięgając po słuchawkę.

Ariana znalazła pierwszą różę następnego dnia rano, gdy po nieprzespanej nocy, rozdrażniona i niezadowolona z siebie i z życia w ogóle, w pośpiechu wychodziła z mieszkania. Otworzyła drzwi i...

wtedy ją zobaczyła.

Róża nie leżała na wycieraczce, lecz unosiła się w powietrzu na wysokości oczu.

Zszokowana Ariana natychmiast odgadła, kto mógł wpaść na tak niebanalny pomysł. Zaintrygowana, ostrożnie chwyciła za łodygę, do której przywiązana była mała koperta. Przy okazji zorientowała się, na czym polega tajemnica lewitującej róży. Sztuczka okazała się banalnie prosta; kwiatek zwisał na cienkiej jak włos, przezroczystej żyłce.

Świadomość, że Lucian był tak blisko, obudziła w niej przyjemny dreszcz. Od razu poczuła się lepiej i prawie zapomniała, że od rana ma chandrę. Przestała się nad sobą rozczulać i z radością pomyślała, że nocą Lucian stał pod jej drzwiami! Ciekawe, co by zrobiła, gdyby zapukał?

Oderwała różę od sufitu i niecierpliwie zajrzała do koperty.

Znalazła w niej miniaturowy liścik, a w nim słowa: „Namierzę dla ciebie Galena”. Poniżej widniało efektownie nakreślone L.

Ariana długo trzymała liścik w drżących rękach. Z jednej strony czuła się rozczarowana, że wiadomość nie ma bardziej osobistego tonu, z drugiej zaś odczuwała ulgę, że Lucian zamierza doprowadzić sprawę do końca.

Dzięki temu będzie mogła się z nim zobaczyć.

Pełna niespokojnych myśli i sprzecznych uczuć podeszła do samochodu zaparkowanego przed domem. Tam czekała na nią kolejna niespodzianka.

Żółta róża leżała w środku, nad kierownicą. Arianie z wrażenia zaparło dech. Gdy nieco ochłonęła, zaczęła szukać liściku, lecz tym razem Lucian nie zostawił żadnej wiadomości. Jak on to zrobił? -

pomyślała zdumiona. Żeby podrzucić różę do zamkniętego samochodu, musiał wykazać się o wiele większym sprytem niż wtedy, gdy wieszał kwiatek nad drzwiami. Jeszcze raz obejrzała samochód; żadna szyba nie była uchylona, na pierwszy rzut oka nie widać też było, żeby ktoś manipulował przy zamkach.

Jednak dopiero trzecia róża, która leżała na fotelu w jej gabinecie, wprowadziła ją w osłupienie i obudziła w niej szczerą podziw dla kunsztu Luciana. Biuro mieściło się bowiem na szóstym piętrze budynku, który miał całodobową ochronę. Lucian musiał więc ominąć strażnika i sforsować dwoje drzwi pozamykanych na klucz. On chyba naprawdę potrafi czarować... westchnęła.

To jednak wcale nie był koniec. Czwarta róża pojawiła się około południa. Spoczywała na pliku listów, które Beth przyniosła do podpisu.

- Tylko proszę mnie nie pytać, skąd się tu wzięła - zastrzegła sekretarka. - Jak poszłam po listy, już tam była.

Wieczorem Ariana znalazła piątą różę, tym razem znów w samochodzie.

Jednak dopiero szósta przyprawiła ją o dziki dreszcz. Czekala na nią bowiem w sypialni. Ariana odkryła ją tuż przed pójściem spać; podniosła narzutę i spostrzegła kwiatek leżący na poduszce.

Gdy była w pracy, Lucian zakradł się do sypialni.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Wreszcie udało jej się zapaść w płytki sen, ale o czwartej nad ranem obudziła ją irracjonalna myśl.

Czy gdyby Lucian kogoś pokochał, umiałby cierpliwie czekać, aż kobieta odwzajemni jego uczucie? Czy raczej za pomocą swoich kuglarskich sztuczek próbowałby wymóc na niej wzajemność?

O dziesiątej rano zadzwonił Richard. Rozmawiając z nim, Ariana złapała się na tym, że podświadomie żałuje, iż to nie Lucian.

- Jutro rano jadę służbowo do Nowego Jorku - mówił tymczasem jej przyjaciel swym ciepłym, modulowanym głosem. - Znajdziesz czas, żeby spotkać się ze mną dziś wieczorem?

W pierwszej reakcji na propozycję spotkania pomyślała o Lucianie, który przestrzegał przed prowokowaniem magika. Dopiero w drugiej kolejności przyszła refleksja, że musi wreszcie uwolnić się od zależności od mężczyzny, który nawet nie potrafił zdobyć się wobec niej na szczerą. Do diabła z Lucianem! Bez względu na to, co sobie myśli i co opowiada ten jarmarczny sztukmistrz, ona z pewnością nie ma wobec niego żadnych zobowiązań!

- Bardzo chętnie się z tobą spotkam - powiedziała Richardowi. -

O której?

- Przyjadę po ciebie o siódmej. Pójdziemy do „Wharfa”. Mario obiecał, że specjalnie dla nas przygotuje świeżutkiego miecznika i butelkę wybornego Chardonnay. Co ty na to?

- Doskonały pomysł! Wprost nie mogę się doczekać.

Naprawdę chciała wykrzesać z siebie bodaj odrobinę entuzjazmu przed tą randką. Jednak gdy przed wyjściem wkładała dopasowaną fioletową suknię, zamiast myśleć o Richardzie, ciągle zastanawiała się, gdzie jest teraz Lucian, co robi... I jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że umówiła się z Richardem.

Dziedzic fortuny Dearbornów był tego wieczoru wyjątkowo szykowny i czarujący. I bardzo przejęty czekającą go nazajutrz podróżą. Ariana udawała zainteresowaną rozmową, lecz w rzeczywistości myślała o tym, że między nią i Richardem nigdy nie zaiskrzy tak, jak między nią a Lucianem. Nie potrafiła powiedzieć, na czym polega problem, jednak czuła, że Richardowi czegoś brakuje.

Nie ma w sobie odrobiny magii, stwierdziła ze smutkiem pod koniec kolacji. A ona po tym, czego zakosztowała z Lucianem, nie miała zamiaru zadowalać się namiastką prawdziwej namiętności. Odkąd poznała Luciana, pragnęła magii.

Co on ze mną zrobił? - pomyślała zgnębiona. Nie pojmowała, dlaczego pozwoliła, żeby ktoś taki wywrócił jej świat do góry nogami.

Najlepiej, żeby w ogóle przestała o nim myśleć.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że musimy skończyć nasze spotkanie tak wcześnie - westchnął Richard, gdy wysiadali do taksówki. - Niestety jutro muszę wyjść z domu o szóstej rano. Nie gniewaj się na mnie. Obiecuję, że po powrocie wszystko ci wynagrodzę.

- Nie ma o czym mówić. Miałam dziś ciężki dzień, więc chętnie pójdę wcześniej spać. Szczęśliwej podróży - powiedziała, gdy zatrzymali się przed jej domem.

- Odprowadzę cię - zaproponował szarmancko, dając kierowcy znak, żeby zaczekał.

Pomógł Arianie wsiąść i odprowadził ją pod same drzwi.

Zaczekał, aż je otworzy, a potem wziął ją w ramiona i pocałował.

Jego pocałunek był niewątpliwie przyjemny, jako że Richard miał w tym wprawę, lecz Ariana zupełnie nie czuła w nim żaru, który poznała, będąc z Lucianem.

- Dobranoc, Richardzie - rzekła ze smutkiem, gdy odchodził.

Przeczuwała, że żegna się z nim na zawsze. Wiedziała już, że bez względu na to, co przyniesie los, na

pewno nie wyjdzie za niego za mąż. Powoli zaczynała oswajać się z tą decyzją. Podjęła ją kilka godzin wcześniej, gdy ubierała się przed wyjściem na kolację.

Właśnie wtedy zrozumiała, że po tym, co przeżyła z Lucianem, w jej życiu nie ma miejsca dla innego mężczyzny.

Zamyślona weszła do ciemnego holu i po omacku sięgnęła do włącznika.

- Dobrze się bawiłaś?

W pierwszej chwili przyszło jej do głowy, że rozbudzona wyobraźnia spletała jej głupiego figła. Zastygła z ręką na włączniku i w osłupieniu patrzyła, jak w snopie światła, które padło z plafonu, wyrasta ciemna postać stojąca w przejściu między holem a salonem.

- Lucian!

Odpowiedział jej groźnym spojrzeniem. Mowa jego ciała mogła złudnie sugerować, że wcale nie jest zły; stał bowiem niedbale oparty o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Mimo to instynkt podpowiadał Arianie, że powinna mieć się na baczności. Mimo woli pomyślała o niebezpieczeństwach czyhających na ryzykantów, którzy mimo ostrzeżeń rozżłoszczą magika.

A Lucian Hawk był na nią wściekły. Nie miała co do tego złudzeń.

- Twoje szczęście, że miałaś dość rozumu, żeby zostawić tego durnia za drzwiami - warknął.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, w których czaił się lęk i nieufność. Pamiętała, że za plecami ma wciąż otwarte drzwi; to trochę ją uspokajało.

- Co tu robisz? - Nie pojmowała, jak udało jej się odzyskać głos, który w dodatku zabrzmiał dość ostro.

- Czekam na ciebie. To chyba oczywiste. - Wyprostował się i ruszył w jej stronę. Natychmiast zaczęła się cofać i przystanąła dopiero w progu. Lucian również się zatrzymał.

- Wejdz do mieszkania i zamknij drzwi - polecił, mierząc ją wzrokiem, w którym pałał gniew.

- Najpierw obiecaj, że nic mi nie zrobisz!

- Masz moje słowo, choć Bóg mi świadkiem, że powinienem cię sprać.

- Lucian! - zawołała ze zgrozą. Patrząc na jego minę, skłonna była uwierzyć, że spełni swoją pogrózkę.

- Spokojnie, obiecuję, że włos ci z głowy nie spadnie. Przecież nie będę strzelał do własnej bramki. Już masz o mnie kiepskie mniemanie, a gdybym podniósł na ciebie rękę, odsądziłabyś mnie od czci i wiary.

Specyficzny ton jego głosu sprawił, iż chciała mu powiedzieć, że wcale nie ma o nim kiepskiego mniemania. Nie zrobiła tego, ale weszła z powrotem do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. Choć wcale nie miała pewności, czy nie będzie tego żałować.

- Nie wiem, co chciałeś osiągnąć, zjawiając się tu bez zaproszenia - powiedziała, siląc się na chłodny ton. Wbrew temu, co czuła. - Ale mogę cię zapewnić, że nie usłyszysz ode mnie oklasków!

- A co ty chciałaś osiągnąć, umawiając się z Dearbornem? -

wycedził.

- Umówiłam się z nim, bo miałam ochotę na jego towarzystwo!

Nie robię tajemnicy z tego, że od pewnego czasu regularnie się z nim spotykam.

- Umówiłaś się z nim, żeby mi zagrać na nerwach. Dobrze wiedziałaś, że ten dupek to twoja najskuteczniejsza broń przeciwko mnie.

- Co ty wygadujesz? Nie muszę z tobą walczyć!

- Nie musisz, ale przyznaj, że chciałaś dać mi prztyczka w nos? -

Podszedł bliżej. - I co, jesteś zadowolona z efektu? Dearborn pomógł

ci zapomnieć o naszej sobocie?

Ariana drgnęła. Nie istniała siła, która mogłaby ją zmusić do zapomnienia. Lucian dobrze o tym wiedział; zdradził to wyraz jego oczu. Czy on też nie mógłby zapomnieć o tamtej nocy? Ariana desperacko pragnęła w to wierzyć.

- Ta rozmowa nie ma sensu - stwierdziła krótko. - Dowiem się, co tutaj robisz?

- Początkowo miałem zamiar przekazać ci informacje dotyczące Galena. Mam nadzieję, że pamiętasz o naszej partnerskiej umowie?

- Pamiętam...

- Galen będzie musiał poczekać - oznajmił ponuro. - Kiedy tu wszedłem i zobaczyłem, że cię nie ma, od razu mnie tknęło, że postanowiłaś odegrać dla mnie małe przedstawienie. Chciałaś mi pokazać, że będziesz umawiała się na randki, jak gdyby nigdy nic.

Dlatego postanowiłem zaczekać, aż wrócisz. Nie sądzisz, że powinniśmy wyjaśnić sobie parę spraw?

- Na przykład jakich?

- A choćby takich, że bez względu na to, co się między nami wydarzyło, nie wolno wykorzystywać

innych do własnych rozgrywek.

- Podeszedł jeszcze bliżej i zniechęca chwycił ją za ramiona. -

Potraktowałaś tego nieszczęsnego Dearborna przedmiotowo. Przecież wiesz, że on cię w ogóle nie kręci - syknął. - Gdyby ci na nim zależało, od dawna byłby twoim kochankiem.

- Typowo męskie rozumowanie! - zaperzyła się. - Richard to człowiek odpowiedzialny. Od pewnego czasu ja i on z rozwagą budujemy związek, który może skończyć się małżeństwem. Dla mnie to poważna decyzja, więc nie chcę robić nic, czego mogłabym potem żałować. Poza tym weź pod uwagę, że nie wszyscy mężczyźni są tacy szybcy jak ty. I naprawdę nie każdy stawia sobie za punkt honoru, by zaciągnąć kobietę do łóżka już na pierwszej randce!

- Robią tak tylko ci, którzy dzięki determinacji zdołali wyrwać się z marginesu społecznego? Może masz rację... - stwierdził, ignorując jej lodowate spojrzenie. - Rzeczywiście mam inny styl działania niż Dearborn. Wiesz, dlaczego nie lubię czekać? Bo nauczyłem się, iż tylko działając szybko i zdecydowanie, zdobywa się to, czego się pragnie. A ja pragnę ciebie, Ariano. Pragnę tak mocno, że nie zamierzam ryzykować i grać według twoich reguł gry.

- Ależ ją z tobą w nic nie gram! Puść mnie, do cholery! Mów, co masz do powiedzenia o Galenie, i znikaj. Jest późno, chcę iść do łóżka.

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że nie powinna używać przy nim takich sformułowań, żeby go niepotrzebnie nie inspirować. Zdażyła jeszcze dostrzec łobuzerski błysk w jego oczach i już po chwili była u niego na rękach.

- Wygląda na to, że mamy identyczne plany na resztę wieczoru -

stwierdził z ironią. - Ja też myślę o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Tylko tam udaje mi się jako tako z tobą porozumieć.

- Puść mnie! Ja nie żartuję. Nie pozwolę sobą manipulować! -

odgrażała się, szarpiąc go za koszulę.

Nie zważając na jej protesty, ruszył w stronę sypialni.

- Przecież wiesz, że nie zrobię ci krzywdy - uspokajał. - Sprawię, że znów poczujesz się tak, jak wtedy w górach. Dopiero kiedy zobaczę, że zmęczona rozkoszą spokojnie leżysz w moich ramionach, porozmawiamy.

- Ty arogancki draniu! Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że po tym, co zrobiłeś, będę się z tobą kochać? Chyba oszalałeś!

- Nie przeczę. Od tygodnia czuję, że coś mi się stało z głową.

Przez ciebie - rzucił oskarżycielsko, pewnie wkraczając do jej pokoju.

Trafił z łatwością, bo przecież raz już się tam zakradał, żeby podłożyć różę. Na myśl o kwiatach Ariana zeszywniała. Niestety, było za późno, żeby pozbyć się dowodu rzeczowego.

Nie wypuszczając jej z ramion, Lucian zapalił światło. I wtedy zobaczył swoje róże stojące w kryształowym wazonie na nocnej szafce obok łóżka.

- Szkoda mi było je wyrzucać - powiedziała obojętnie. Nie chciała, żeby Lucian się domyślił, jak wiele znaczą dla niej te kwiaty.

- Przez ciebie przeżyłem piekło - szepnął, tuląc ją do siebie. -

Naprawdę powinienem cię za to ukarać! - zagroził, po czym zaczął ją całować.

Początkowo próbowała nie poddawać się magii jego zaborczych pocałunków. Powtarzała sobie, że przecież Lucian budzi w niej mieszane uczucia. Richard Dearbom przynajmniej jest przewidywalny. Dopiero co spędziła z nim taki miły wieczór.

Przypominała sobie chwile największej złości na Luciana.

Jednak im bardziej się starała, tym gorszy przynosiło to skutek. W

końcu mogła myśleć już tylko o tym, że znów znalazła się we władaniu magii. Prawdziwej magii.

Wsunęła palce we włosy Luciana i odwzajemniła pocałunek.

Nawet nie zauważyła, kiedy ją zaniósł do łóżka. W pewnej chwili poczuła pod plecami miękką pluszową narzutę, a zaraz potem jego mocne ciało na swoim ciele.

- Nie uciekniesz mi. Nie masz szans - szepnął ochryple. -

Widziałem róże. Powiedz, dlaczego się ich nie pozbyłaś? Dlaczego?

Nie mogła mu odpowiedzieć. Nie czuła się na siłach przyznać na głos, że uległa jego czarowi. Mruknęła więc tylko niezrozumiale i mocniej objęła go za szyję.

Lucian uznał to za wystarczającą odpowiedź. Nie przerywając pocałunków, znalazł zapięcie fiołkowej sukni i zaczął ją rozpinać.

Ariana czuła na sobie jego ciężar i to jeszcze bardziej rozbudzało w niej żar. Przyciśnięta do chłodnej pościeli czuła się jak więzień w miłosnej pułapce. Lucian zsunął sukienkę z jej ramion; jego zachwycone spojrzenie i coraz śmielsze pieszczoty wprawiały ją w upojenie.

- Czy wiesz, moja Czarodziejko, że nigdy bym z ciebie nie zrezygnował? Zbyt długo cię szukałem.

Nie była w stanie znaleźć słów. Nawet nie mogła spokojnie oddychać. Przyjemny ucisk w dole brzucha stawał się coraz mocniejszy. Od stóp do głów płynęła przez nią fala gorąca.

- Moja Czarodziejka - przemawiał do niej żarliwie, namiętnie. -

Tak bardzo tego chciałem, tak o tobie marzyłem. Nie mogłem zapomnieć twoich pieszczot - szepnął, parząc gorącym oddechem jej skórę. Topniała w jego ramionach, zapominała o bożym świecie.

Przez mgnienie podziwiała go spod rzęs i myślała o tym, że Lucian jest pierwszym w jej życiu mężczyzną, który działa na jej zmysły jak narkotyk. Albo jak czary?

- Czuję twój żar - wyszeptał, gdy przyciągała go do siebie, coraz mocniej, zatapiając się w uniesieniu. - Wytrzymaj jeszcze chwilę, Czarodziejko. Zobacz, jak to jest, gdy pragnie się kogoś tak mocno, jak ja ciebie.

- Jeszcze trochę, bądź cierpliwa - szeptał, słysząc jej błagalne zakłęcia. Puścił jej ręce i znów zaczął błądzić rękami po jej ciele.

Nie chciała czekać, nie mogła. Przyciągała go do siebie z całej siły, kreśląc na jego plecach prymitywne wzory. Chwilami pocieszała się, że nie tylko ona stoi na krawędzi szaleństwa. Była pewna, że za chwilę Lucian straci swoją żelazną samokontrolę. Chciała, żeby stało się to jak najszybciej, i przysięgła sobie, że za chwilę do tego doprowadzi.

- Kobieto, co ty ze mną wyprawiasz? - jęknął, tuląc twarz do jej piersi. - Wiedziałem, że nie będzie łatwo, ale myślałem, że wytrzymam trochę dłużej. - Jego ciałem wstrząsnął pierwszy potężny dreszcz, będący zaledwie namiastką tego, co za chwilę mieli razem przeżyć.

Ich splecione ciała natychmiast odnalazły wspólny rytm, który unosił ich coraz wyżej i wyżej. Spirala rozkoszy rozkręcała się coraz szybciej, aż osiągnęła punkt krytyczny. Ariana dawno już straciła poczucie miejsca i czasu; to, co czuła i przeżywała, zaczęło ją przerażać. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że można odczuwać tak intensywnie, niemal do bólu. To była magia w najczystszej postaci. Jak przez mgłę dotarł do niej stłumiony okrzyk Luciana, pod jej zaciśniętymi powiekami wybuchały fajerwerki intensywnych barw.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, nim położył się obok niej.

Popatrzyła na niego spodpółprzymkniętych powiek; Lucian też się jej przyglądał.

- Obiecaj mi - poprosił łagodnym głosem mężczyzny, który doskonale wie, że zdobył kobietę - że już nigdy nie będę musiał

sterczeć pod twoimi drzwiami, czekając, aż wrócisz z randki z Dearbornem czy innym facetem. - Z wyraźną przyjemnością obrysował palcem kontur jej ust.

Nawet gdyby chciała go okłamać, była zbyt rozleniwiona, by zmuszać mózg do wysiłku. - Nigdy więcej nie spotkam się z Richardem - przyznała się dobrowolnie. Nie widziała powodu, żeby nie powiedzieć o tym Lucianowi. Odetchnął z satysfakcją, ale też z ulgą.

- Nareszcie mamy go z głowy! - Pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta. - Chciałbym ci o czymś powiedzieć -

zakomunikował niespodziewanie.

- Słucham...

Uśmiechnął się jak ktoś, kto wie, że za chwilę sprawi swej ukochanej przyjemność, i już się cieszy na ten moment.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że chcesz wyjść za mąż, a przelotne związki cię nie interesują. Odparłem, że nie zamierzam się żenić, a już na pewno nie podpiszę intercyzy. Wyjaśniłaś mi wtedy, dlaczego tak ci zależy na poczuciu bezpieczeństwa w małżeństwie. Teraz ja chciałbym wytłumaczyć, dlaczego powiedziałem, że nie chcę ponownie się żenić.

I dlaczego zaczynam mieć wątpliwości.

- Wątpliwości? - powtórzyła niepewnie.

- Tak. Oczywiście nie w związku z intercyzą, bo tego nigdy nie podpiszę - zastrzegł - ale w związku z małżeństwem. Myślę, że dla ciebie byłbym skłonny zaryzykować. - Rozpromienił się, czekając na jej entuzjastyczną reakcję.

Tymczasem ona uśmiechnęła się blado i położyła palce na jego ustach.

- Dajmy sobie z tym spokój, Lucianie. Nie musisz mi niczego tłumaczyć - powiedziała cicho.

- Ale dlaczego? Przecież sam tego chcę! - nalegał, marszcząc ze zdumienia brwi, gdy odwróciła się od niego i usiadła na brzegu łóżka.

- Nie musisz - powtórzyła, patrząc na niego przez ramię wzrokiem kobiety, która pogodziła się z myślą o romansie i która nie oczekuje od ukochanego niczego w zamian. - Zrezygnowałam z mał-

żeństwa oraz innych wymogów, które wydawały mi się takie niezbędne. Nie martw się, nie będę cię do niczego zmuszała. Nie zamierzam prosić, żebyś się ze mną ożenił.

Wstała i wyjęła z szafy szlafrok. Potem zamknęła się w łazience i drżącymi dłońmi odkręciła wodę. Właśnie miała wejść pod prysznic, gdy drzwi otworzyły się z hukiem. Ariana drgnęła, ale dzielnie odwróciła się i stanęła oko w oko z rozjuszonym Lucianem. Przez chwilę oboje mierzyli się wzrokiem. Ariana z bijącym sercem myślała o ważnych słowach, które dopiero co wypowiedziała. Naprawdę nie sądziła, że Lucian zareaguje tak emocjonalnie. Tymczasem on rozgniewał się nie na żarty.

- Chcesz powiedzieć - wycodził przez zaciśnięte zęby - że nie jestem wystarczająco dobrym kandydatem na męża?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Niczego takiego nie powiedziałam ani nie sugerowałam, Lucianie! - Ariana czuła się idiotycznie, stojąc przed nim nago, więc czym prędzej schowała się pod prysznic i szczelnie zaciągnęła zasłonę.

Lucian w jakiś sposób ją peszył. Był taki męski, taki silny. W

tej pastelowej łazience wydawał się zupełnie z innego świata.

Dobry Boże! Powinna była przewidzieć jego reakcję. Chyba zawiodła ją kobieca intuicja, skoro nie domyśliła się, że potraktuje jej słowa jak osobistą zniewagę. Ogarnięta błogim spokojem, który spłynął na nią po trudach miłości, pozwoliła sobie uwierzyć, że Lucianowi naprawdę na niej zależy. W jego osobowości było bowiem coś, co przekonało ją, że nie prowadzi z nią żadnej gry.

Kiedy wspomniał o małżeństwie, świadomie zaryzykowała i delikatnie odrzuciła jego propozycję. Bynajmniej nie dlatego, że nie chciała wyjść za mąż. Wręcz przeciwnie, jeśli o to chodzi, jej plany nie uległy zmianie. Jednak nie mogła zgodzić się na to, żeby oświadczyły były formą nagrody za jej uległość. Swego czasu właśnie tak odebrała zaskakującą wiadomość, że Lucian jest bogaty..

Zdawała sobie sprawę, że propozycja może po raz drugi nie paść, jednak nie zamierzała wychodzić za niego, dopóki nie będzie pewna, że on pragnie tego tak samo gorąco jak ona.

Lucian musi się najpierw nauczyć prosić o miłość.

Ryzyko było naprawdę ogromne, mimo to Ariana nie zamierzała zmieniać raz powziętej decyzji. Brała pod uwagę i to, że mogła się pomylić co do prawdziwych intencji swojego czarodzieja. Skąd gwarancja, że Luciana przyciąga do niej coś więcej niż zwykłe pożądanie? Skąd pewność, że nie chodzi mu o parę namiętnych chwil w jej ramionach?

Wiedziała, że jest tylko jeden sposób, by przekonać się, jak poważne są jego uczucia. Nie ma innego wyjścia, jak cierpliwie czekać, aż Lucian sam odkryje, że romans mu nie wystarcza. Tylko że do tego trzeba czasu... Gdy to sobie uświadomiła, po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Lucian jest porywczy; trudno przesądzić, jak zareaguje, jeśli przejrzy jej plany. Przecież nieraz ją przestrzegał

przed prowokowaniem magika. Ciekawe, jaką karę przewidział dla kobiety, która będzie usiłowała go przechytryć za pomocą takiego fortelu?

Z zamyślenia wyrwał ją szelest rozsuwanej zasłony. Lucian pozbył się przeszkody jednym zdecydowanym mchem i wszedł pod prysznic. Wyraz jego twarzy zdradzał, że nie uwierzył, iż Ariana mówi prawdę.

- Jeśli myślisz, że możesz ze mną romansować, dopóki nie trafi ci się bardziej godny kandydat na męża, to czeka cię przykra niespodzianka! - ostrzegł, łapiąc ją za ręce.

- Naprawdę nie ma powodu, żebyś odgrywał przede mną brutalnego macho - powiedziała spokojnie. Aby go udobruchać, pogłaskała go po policzku. - Nie mam zamiaru umawiać się z innymi mężczyznami - wyznała, patrząc mu łagodnie w oczy. - Przecież ci mówiłam, że jestem wierna i tego samego oczekuję od partnera.

Niepotrzebnie się zdenerwowałeś, bo ja chciałam ci tylko powiedzieć, że wygrałeś. Moja ciotka, Drake i ty macie rację. To ja się myliłam.

Nie ma powodu, żeby upierać się przy intercyzie. Jesteśmy dorośli i odpowiedzialni, więc jeśli raz damy sobie słowo, powinniśmy go dotrzymać. Do tej pory sądziłam, że ślub i intercyza zagwarantują mi bezpieczeństwo. W pewnym sensie miał to być sprawdzian uczciwości mojego partnera. Ale ciebie nie muszę tak sprawdzać, prawda? Chyba mogę ci zaufać? Mogę liczyć, że zawsze będziesz wobec mnie uczciwy i uprzedzisz mnie, gdy będziesz chciał odejść?

Mocno ściągnął brwi.

- Kochanie, po co miałbym od ciebie odchodzić? Przecież ci powiedziałem, że właśnie z tobą chcę być. Na litość boską, to oczywiste, że możesz mi ufać!

- Wobec tego nie ma sensu dalej się kłócić. - Wspięła się na palce i pocałowała go lekko w usta.

Przytulił ją do siebie i odwzajemnił pocałunek, który w jego wykonaniu przeszedł gwałtowną metamorfozę. Był tak długi i namiętny, że Arianie z wrażenia i braku tlenu zakręciło się z głowie.

- Bóg mi świadkiem, że nie chcę się z tobą kłócić - powiedział z uczuciem. Przesunął dłońmi po jej ramionach, by po chwili przykryć nimi jej piersi. - Chciałbym ci tylko wytłumaczyć, skąd moje sceptyczne nastawienie do instytucji małżeństwa.

- To przez to, że już raz byłeś żonaty? Skinął głową.

- To stare dzieje. Moja żona była piękną kobietą, a ja właśnie zaczynałem odnosić pierwsze sukcesy. Widziałem w niej chodzący ideał i chciałem ją mieć u swego boku, gdy będę zdobywał fortunę.

Kiedy zaczęła nalegać, żebyśmy wzięli ślub, po prostu się zgodziłem.

Na swoje nieszczęście zbyt późno zorientowałem się, że jest piękną, ale pustą lalką, która potrafi kochać tylko siebie. Kiedy się poznaliśmy, byłem najbogatszym i najbardziej wpływowym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Jednak w ciągu roku naszego małżeństwa poznała wielu zamożnych ludzi, przy których mój majątek wyglądał skromnie. Pewnego dnia wróciłem z pracy i znalazłem papiery rozwodowe. Nie robiłem jej żadnych trudności.

Szczerze mówiąc, nawet się ucieszyłem, że odchodzi ode mnie, żeby wyjść za jakiegoś potentata. Tyle że to przykre doświadczenie skutecznie zniechęciło mnie do małżeństwa.

- I dlatego tak bardzo nie lubisz interesownych kobiet? -

Pieszczotliwie pogłaskała jego szeroką pierś. - Rozumiem cię. Skoro już tak szczerze rozmawiamy, ja też chciałabym ci o czymś powiedzieć. Nie umówiłam się z Richardem po to, żeby się na tobie odegrać.

- Nie? - Lucian miał sceptyczną minę. Stanowczo pokręciła głową.

- Chciałam zrobić ostatnie porównanie, zanim pogodzę się z losem. Wiesz, tak dla pewności... - wyznała.

- I jakie wnioski? - zapytał. W jego głosie znów pobrzmiewała tłumiona agresja.

- Richard nie jest dla mnie. Nie ma między nami żadnej magii.

Tak jak nie było jej między mną a żadnym innym mężczyzną... oprócz ciebie.

- Ariano! - Objął ją i przytulił twarz do jej szyi. Czują, jak jego mocne ciało drży. - Nigdy nie pożałujesz tej decyzji. Przysięgam, zrobię wszystko, żebyś nie żałowała.

Temat małżeństwa już nie powrócił. Ariana nie wiedziała, czy powinna się tym cieszyć, czy martwić. Nie było jej dane zastanawiać się nad tym, gdyż Lucian wpadł nagle w świetny humor i tak się rozochocił, że zmienił ich wspólną kąpiel w figlarną zabawę. Po pewnym czasie miała dość jego wygłupów, więc salwowała się ucieczką, zostawiając go samego.

- Jak skończysz, musisz mi opowiedzieć, czego dowiedziałeś się o Galenie - zapowiedziała, owijając się miękkim ręcznikiem.

- Jasne. Byłbym o tym zapomniał. Nie moja wina, że jestem taki rozkojarzony...

- Hm... - Ariana uśmiechnęła się z przekąsem i wyszła z łazienki.

Kiedy Lucian przyszedł do kuchni, ubrany w same spodnie, czekała na niego z dzbankiem gorącej czekolady i talerzem ciasteczek, które od razu znalazły jego uznanie. Pałaszując jedno po drugim, przekazał jej, czego się dowiedział o Galonie:

- Zatrudniłem dobrego detektywa, z którym kiedyś współpracowałem. Poprosiłem, żeby go dla mnie sprawdził.

- Fletcher Galen to jego prawdziwe nazwisko? - zapytała, siadając naprzeciw niego przy stole.

- Wyobraź sobie, że tak. Używa także innych, ale tym posługuje się wtedy, kiedy robi przekręt pod hasłem: „Nawiązanie kontaktu z obcą cywilizacją”.

- Jak to? Czy to znaczy, że kiedyś już naciągał ludzi z taki sposób?

- Na to wygląda. Rok temu, w Arizonie, w ciągu paru tygodni wyłudził od grupy emerytek kilka tysięcy dolarów.

- Więc dlaczego wciąż jest bezkarny? - oburzyła się.

- Ludzie nie zgłaszają się na policję. Często też nie chcą składać zeznań, bo jest im wstyd, że dali się nabrać jak dzieci. Poza tym Galen często zmienia miejsca pobytu. Zanim policja w Arizonie zdążyła go namierzyć, dawno stamtąd zwiął. Przykro mi, kochanie, ale tego typu oszustwa zdarzają się bardzo często. Najsprytniejsi oszuści potrafią działać latami. A nawet jeśli wpadną, rzadko trafiają za kratki.

Wpłacają kaucję i pierwszym samolotem lecą do Ameryki Południowej, gdzie spokojnie czekają, aż sprawa przyschnie.

- Na czym polega przekręt Galena? Wyciąga od ludzi pieniądze, pobierając horrendalne opłaty za wejście na swoje seanse?
- Nie. Drogie wejściówki są po to, żeby odstraszyć płotki -
- wyjaśnił Lucian. - Kiedy Galen chce wyłudzić naprawdę duże pieniądze, starannie wybiera tylko grube ryby.
- Takie jak moja ciotka! Czy wiesz, co takiego jej naopowiadał, że zdecydowała się przekazać mu tak duże sumy? - Ariana z trudem zachowywała spokój.
- Jeśli Galen rzeczywiście powtarza przekręt z Arizony, to twoja ciotka prawdopodobnie kupuje cegielki na budowę centrum badawczego, które zapewni stały kontakt z Kraytonem.
- Chryste! Moja ciotka daje się na to nabrać?
- Z tego, co mówi detektyw, nie ona jedna. Najgorsze jest to, że kiedy Galen zniknie razem z ich pieniędzmi, nikt nie pójdzie z tym na policję.
- Nic dziwnego. Nawet nie wiesz, jaki trudno przyznać się, że było się tak naiwnym. Człowiek czuje się strasznie upokorzony... -
- powiedziała ze smutkiem. - Masz pomysł, jak przekonać ciotkę, żeby przestała wierzyć temu draniowi?
- Detektyw zbierze dla nas wszystkie dostępne materiały, na przykład artykuły z gazet i policyjne raporty z Arizony. Pokażemy to Philomenie. Nic więcej nie możemy zrobić, chyba że...
- Chyba że co? - zaniepokoiła się.
- Ciekawe, jak by zareagowali widzowie, gdyby Galenowi w trakcie przedstawienia przestały wychodzić numery - powiedział z namysłem.
- Co masz na myśli? - Ariana z niecierpliwości wstrzymała oddech.
- Musisz pamiętać, że ludzie różnie reagują na materiały obciążające ich idoli - uprzedził. - Twierdzą, że to bzdury wysane z palca przez żadną sensacji prasę albo celowy atak przeciwników. Jeśli nie chcą uwierzyć, nikt ich do tego nie zmusi ..Natomiast dla magika nie ma gorszej rzeczy niż kompromitacja przed publicznością.
- Przecież jeśli w czasie seansu Galenowi coś się nie uda, zawsze będzie mógł to zwalić na trudności z nawiązaniem bezpośredniego kontaktu z Kraytonem.
- Na nic tłumaczenia, jeśli występ okaże się całkowitą klapą. -

Lucian w skupieniu wpatrywał się w odległy punkt w przestrzeni.

- Ale sam mówiłeś, że jeśli tylko ktoś by spróbował

przeszkodzić mu w trakcie seansu, natychmiast zostałby unieszkodliwiony przez jego pomocników - przypomniawszy.

- Nie twierdzą, że będą otwarcie mu przeszkadzać. Magiczne sztuczki udają się tylko wtedy, gdy są odpowiednio przygotowane.

Dlatego mógłbym trochę „pomóc” Galenowi w przygotowaniach do seansu.

Ariana zamarła.

- Chcesz majstrować przy jego sztuczkach?

, - Hm... - rzekł w zamyśleniu. - Efekty mogłyby być naprawdę interesujące.

- Przecież żeby to zrobić, musiałbyś dostać się na teren jego posiadłości, a potem wejść do tej mrocznej sali.

- Właśnie. - Spojrzał na nią, a widząc wyraz niedowierzania w jej oczach, dodał z uśmiechem: - Nie sądzę, żeby było to bardziej skomplikowane niż podrzucenie róży do twojego biura.

- Mówisz poważnie? - Z wrażenia zaschło jej w gardle.

Przypomniała sobie masywne mury otaczające posiadłość i zakapturzonych ochroniarzy.

- Myślę, że warto spróbować. Co ty na to, żebyśmy jutro po południu pojechali w góry? Powinniśmy dotrzeć na miejsce tuż przed północą.

- Nie chcę, żebyś się narażał! Uśmiechnął się przekornie.

- Największym niebezpieczeństwem, na jakie się ostatnio naraziłem, były bliskie kontakty z rudą wiedźmą, przez którą o mało nie sfiksowałem. Pomieszczenie szyków Galenowi to w porównaniu z tym dziecinna igraszka. - Ze śmiechem wstał z miejsca, złapał Ariane za rękę i przyciągnąwszy do siebie, posadził ją sobie na kolanach. -

Powiedz, dlaczego nie wyrzuciłaś moich róż?

Niedbale machnęła ręką.

- Już ci mówiłam, że szkoda mi było wyrzucić takie piękne kwiaty.

- Nie wierzę. Powiedz mi prawdę!

Co mam ci powiedzieć? Że jestem zakochana po uszy?

Niedoczekanie! - pomyślała rezolutnie.

Nie miała zamiaru kolejny raz się poddawać. Wcześniej czy później Lucian będzie musiał zrozumieć, że do miłości, jak do tanga, trzeba dwojga. I że obie strony ponoszą ryzyko.

- Powiedziała ci prawdę. Skoro się jednak upierasz, to przyznaję, że w miarę jak pojawiały się kolejne róże, godziłam się z myślą, że przed tobą nie ucieknę. - Nie kłamała. Przeczesała palcami potargane włosy i zapytała słodko: - Niby jak kobieta miałaby obronić się przed magikiem?

- Rzeczywiście nie dałbym ci żadnych szans - przyznał. - Za bardzo cię pragnąłem, żeby pozwolić ci się wymknąć.

- Mówisz poważnie?

Połknął ostatnie ciastko, a potem wziął ją za podbródek i przyciągnął jej usta do swoich ust.

- Jeszcze jak poważnie - mruknął, wstając i biorąc ją na rękę.

- Co ty robisz?

- Wracam z tobą do łóżka, gdzie pokażę ci parę sprytnych sztuczek.

Ariana przytuliła się do niego, gotowa poddać się magii tych paru nocnych godzin, które im jeszcze zostały. O przyszłości pomyśli rano. Bo noc należy wyłącznie do magika.

Lucian przyjechał po nią późnym popołudniem. Kiedy zobaczyła, jak wysiada z zielonego jaguara ubrany w sprane dzinsy i brązową sztruksową koszulę, pomyślała sobie, że wybrał idealny strój na nocny rajd po terytorium wroga. W miarę jak zbliżała się godzina wyjazdu, jej zdenerwowanie rosło. Nie uspokoiła jej nawet szczerza rozmowa z Drake'em, który nie podzielał jej obaw. Lucian od razu odgadł, co się z nią dzieje. Spojrzał na jej zatroskaną minę i zauważył

z przekąsem:

- Nie ma jak promienny uśmiech na ustach kobiety, z którą spędziło się noc! - Pochylił się i pocałował ją na powitanie. - Głowa do góry, skarbie! Wszystko będzie dobrze.

- Dobrze ci mówić... Posłuchaj, sporo o tym myślałam i...

- Boże, miej nas w swojej opiece!

- Przestań błaznować! Jeżeli faktycznie masz zamiar tam wejść, ja zostanę w samochodzie. Musimy tylko zsynchronizować zegarki.

Ustalimy, ile minut mam czekać, i jeśli nie wrócisz, wezwę pomoc.

- Trochę przesadziłaś z tym synchronizowaniem. Oboje mamy zegarki kwarcowe, a te są niezawodne. Co innego, gdyby to były zegarki mechaniczne...

- Przestań się wygłupiać, Lucianie! I nie śmieję się ze mnie!

- W porządku. Jeśli wolisz zostać w samochodzie i w razie czego przypuścić szturm na twierdzę wroga, nie mam nic przeciwko. Tylko obiecaj mi, że nie będziesz strzelać!

- Wiesz, ile czasu ci to zajmie?

- Półtorej godziny, nie więcej. Ty się naprawdę boisz? - Właśnie zatrzymali się przed światłami, więc spojrzał na nią. Był wyraźnie rozbawiony.

- A ty, jak widzę, świetnie się bawisz! - natarła na niego.

- Oczywiście. To o wiele ciekawsze niż nieruchomości.

- Lucian?

- Hm?

- Powiedz, jak dostałeś się do mojego biura?

- Opowiem ci o tym, gdy będziemy świętowali naszą pierwszą rocznicę.

- Nie zamierzamy brać ślubu, więc raczej się nie doczekam... -

odparła, gasząc w zarodku iskierkę nadziei, która zapłonęła w jej sercu.

- Przecież chciałaś wyjść za mąż - przypomniał.

- Zmieniłam zdanie - odparła z udawaną beztroską. -

Małżeństwo to przeżytek - oznajmiła, po czym szybko zmieniła temat:

- Zatrzymamy się gdzieś na kolację czy będziesz przenikał przez mury na czczo?

- Rozumiem, że jesteś głodna?

- Jasnowidz!

- Nie jestem jasnowidzem. Szczerze mówiąc, nigdy się w to nie bawiłem. Jasnowidz nie może obyć się bez asystentki, a ja zdecydowanie wolę pracować sam.

- Powiedz, na czym polega ten numer, kiedy asystentka wchodzi między widzów, a magik z zawiązanymi oczami zostaje na scenie i zgaduje, co ona robi?

- To proste. Porozumiewają się za pomocą szyfru. Właśnie dlatego potrzeba dwóch osób. Asystentka daje magikowi subtelne wskazówki. Na przykład bierze od widza złoty zegarek i mówi:

„Powiedz mi, tylko szybko, co teraz trzymam w ręce?” Magik wie, że

„tylko szybko” oznacza złoty zegarek. Kod, którym się posługują, może być bardzo rozbudowany,

wszystko zależy od tego, ile są w stanie spamiętać. Czasami porozumiewają się za pomocą znaków albo używają elektronicznych gadżetów.

- A co z innymi popularnymi sztuczkami? Na przykład jest taka znana sztuczka z przecinaniem kobiety na pół. Na czym ona polega? -

zapytała, wykorzystując jego nastrój do rozmowy.

- Istnieją różne metody. Najczęściej wykorzystywana polega na tym, że skrzynia, w której zamyka się kobietę, składa się z dwóch na tyle dużych części, że może się tam zmieścić cały człowiek. Kobieta wchodzi do skrzyni, w której już siedzi druga kobieta. To jej nogi oglądają widzowie, gdy po przepiłowaniu skrzynię rozdziela się na dwie części.

- Jasne. A co z popisowym numerem Houdiniego, który potrafił

uwalniać się z łańcuchów, lin i zamykanych na klucz skrzyń?

- Trzeba zacząć od tego, że Houdini był specem od zamków.

Poza tym potrafił sprytnie ukryć wytrychy, którymi je potem otwierał.

Zresztą im bardziej skomplikowana skrzynia, im więcej lin i łańcuchów, tym lepiej, bo łatwiej ukryć mechanizm, który pozwala wydostać się na zewnątrz.

- A dlaczego ludzie, kiedy ich zapytać o słynnego magika, od razu wymieniają Houdiniego? Czy jego przedstawienia naprawdę były takie niezwykle?

- Trudno powiedzieć. Na pewno był doskonałym showmanem i miał niesamowitą smykałkę do kaskaderskich wyczynów, od których włos się jeży na głowie. Napisano nawet książkę, której autor stara się wyjaśnić fenomen Houdiniego, jednak jego sztuka wymyka się słowom. On był prawdziwym magikiem - stwierdził Lucian.

- Często demaskował ludzi, którzy utrzymywali, że potrafią nawiązać kontakt ze zmarłymi, tak?

- Zgadza się. Kierował się przy tym szczytnymi pobudkami.

Jednak ludzie, którzy potrzebują wiary w nadprzyrodzone zjawiska, będą w nie święcie wierzyć, choćby wszystko przemawiało przeciwko. Taka już jest ułomna ludzka natura. Jestem pewny, że nawet jeśli uda mi się doprowadzić do tego, że Galen zrobi z siebie idiotę, niektórzy z jego najwierniejszych entuzjastów nadal będą przekonani, że potrafi porozumiewać się z przybyszami z innych planet. Ockną się dopiero wtedy, gdy zniknie razem z ich pieniędzmi.

Na pół godziny przed końcem podróży zatrzymali się na szybką kolację. Gdy jedli, obserwując, jak nad górskimi szczytami zapada noc, Lucian wtajemniczył ją w swój plan. Ariana zauważyła, że nie jest już tak beztroski jak na początku. Był nie tyle zdenerwowany, co pobudzony, jak żołnierz przed bitwą lub aktor przed premierą. Za to ona miała coraz więcej wątpliwości.

- Lucian, może damy sobie z tym spokój - podsunęła, kręcąc się nerwowo w fotelu pasażera.
- Chcesz, żebym cię odwiózł do pensjonatu?
- Nie!
- To nie namawiaj mnie, żebym się wycofał. Zresztą i tak już za późno.
- Powiesz ciotce, że manipulowałeś przy występie Galena?
- Sama się zorientuje, że ktoś wykonał krecią robotę. -

Uśmiechnął się demonicznie. - Najpierw podjedziemy do posiadłości, bo chciałbym się zorientować, co nasz magik chowa w kapeluszu.

Potem zameldujemy się w pensjonacie i dołączymy do gości, którzy wybierają się na seans. Chyba uprzedzę o wszystkim Philomenę, ale nikogo więcej. Nie chcę, żeby Galen dostał cynk, że ktoś będzie mu bruździł. Wtedy na pewno zrobi wszystko, żeby uniemożliwić sabotaż. Mam nadzieję, że Philomena umie dochować tajemnicy?

- O, tak. Jestem pewna, że chętnie podda Galena próbie.

Było już zupełnie ciemno, kiedy Lucian podjechał do posiadłości Galena. Wyłączywszy reflektory, zatrzymał się kilkaset metrów od muru, w gęstym cieniu zarośli i drzew. Zanim wysiadł, udzielił

Arianie ostatnich wskazówek.

- Błagam cię, tylko nie panikuj! Zapewniam cię, że nie będzie żadnych problemów. Pamiętaj, że jeśli puszcza ci nerwy i wezwiesz pomoc, tylko mnie skompromitujesz - tłumaczył.
- Jeśli nie chcesz, żebym narobiła ci wstydu, nie siedź tam za długo - wypaliła. - Z dwojga złego wolę, żebyś się skompromitował, niż żeby miało cię spotkać coś złego!
- Miło, że tak się o mnie troszczysz - mruknął. - Ariano, naprawdę uważam, że kiedy już będzie po wszystkim, powinniśmy poważnie porozmawiać o ślubie. Co ci zależy? Przecież sama wiesz, że z obrączką na palcu będziesz się czuła lepiej niż bez niej.
- Nonsens! - prychnęła z dobrze odegraną nonszalancją. -

Pamiętaj, że moja rodzina jest bardzo liberalna. Ani Drake, ani ciotka nie będą naciskali, żebyśmy się pobrali. Przecież wiem, że tobie wcale nie zależy na ślubie. Nie stresuj się, tylko ciesz, że ci się udało mnie przekonać. A teraz idź już! I nie daj sobie zrobić krzywdy.

Zaklął pod nosem, a potem nerwowo pchnął drzwi i wysiadł.

Nim odszedł, jeszcze raz się nad nią pochylił.

- Usiądź za kierownicą i nie wyjmuj kluczyków ze stacyjki na wypadek, gdybyśmy musieli szybko odjechać. Zablokuj drzwi i nie odbezpieczaj ich, dopóki nie wrócę.

- Jasne. - Nie wysiadając, przeniosła się na siedzenie kierowcy.

Wtedy Lucian cicho zamknął samochód i zniknął pośród drzew.

Została sama i natychmiast poczuła się osaczona przez mrok i ciszę. Odruchowo zerknęła na zegarek; wiedziała, że dopóki Lucian nie wróci, będzie to robiła co chwilę. Przypomniała sobie radę, którą rankiem usłyszała od brata, i uśmiechnęła się blado. W tej chwili mogła tylko siedzieć i czekać.

Żeby zająć czymś myśli, zaczęła rozważać propozycję Luciana.

Prędzej mnie piekło pochłonie, niż pozwolę, żeby robił mi łaskę! -

pomyślała zjadle. Jeśli Lucian chce, żeby została jego żoną, najpierw musi ją pokochać i w imię tej miłości zgodzić się na wszystkie blaski i cienie małżeństwa. Bo jej na pewno nie zależy na tym, żeby obrączka była nagrodą za uległość.

Zdawała sobie sprawę, jak wiele ryzykuje, prowadząc z nim tę grę. Liczyła się z tym, że dopóki fizyczna fascynacja będzie silna, Lucian będzie ponawiał propozycję. A potem pewnie mu się znudzi i zadowolony się romansem. Gdyby taki scenariusz się sprawdził, byłaby zdruzgotana, bo niczego nie pragnęła bardziej niż pewności, że Lucian kocha ją równie mocno jak ona jego.

Chciała dać mu czas, by spokojnie rozeznał się w swoich uczuciach, miała jednak świadomość, że stawia przed nim trudne zadanie. Poznała go na tyle, by wiedzieć, że jest typem zdobywcy, który bez pardonowo walczy o to, na czym mu zależy.

Prawdopodobnie nie miał wielu okazji do analizowania własnych emocji. Z pewnością jej pragnie, ale czy zależy mu na niej dlatego, że daje mu rozkosz, czy dlatego, że ją kocha?

Ze smutkiem zdała sobie sprawę, że oczekuje od niego jednoznacznych odpowiedzi na pytania, na które sama odpowiedzieć nie potrafi. Na przykład, czy Lucian pragnie czegoś więcej niż tylko jej ciała? Gorąco chciała wierzyć, że tak.

Potrzebujemy czasu, pomyślała refleksyjnie, wpatrując się w nieprzeniknioną ciemność. Czasu na to, żeby się lepiej poznać i oswoić z uczuciem, które tak niespodziewanie między nimi wybuchło.

W tej sytuacji romans może być dobrym, choć ryzykownym rozwiązaniem.

Dobrze rozumiała, że nie ma wyboru. Podjęła ryzyko. Uległa Lucianowi na warunkach, jakie jej postawił. Teraz mogła się tylko modlić, żeby on też zechciał zaryzykować i przyznał, że uczucie, które ich łączy, to prawdziwa miłość.

Minuty wlokły się jedna za drugą, a ona coraz bardziej się niepokoiła. W pewnej chwili pomyślała o ciotce, która nie spodziewała się ich wizyty. Chyba że powiedział jej o tym recepcjonista, z którym Lucian załatwiał przez telefon rezerwację.

Ciekawe, jak ciotka zareaguje, kiedy się dowie, że tym razem będą spali razem?

Ariana uśmiechnęła się, z żalem myśląc o tym, że poprzednio tylko wyrzucili pieniądze, płacąc za dwa pokoje. W jej pamięci odżyły wspomnienia pamiętnej burzliwej nocy; te rozmyślania przerwało nagle pojawienie się głównego bohatera tamtych zdarzeń.

Lucian wynurzył się z mroku i delikatnie zastukał w szybę.

Natychmiast odblokowała drzwi i z ulgą wpuściła go do środka, sama zaś przesunęła się na siedzenie pasażera. Zerknęła na Luciana. Widząc jego zadowoloną minę, domyśliła się, że misja się powiodła.

- I co? Jak ci poszło? Nikt cię nie widział? A w ogóle to jak ci się udało dostać do środka?

- Spokojnie! - zawołał ze śmiechem. - Nie wszystko na raz i nie tak szybko. Mam za sobą wyjątkowo ciężką godzinę.

- A ja to nie? Uwierz mi, że nie ma nic gorszego niż czekanie! -

westchnęła.

Lucian cmoknął ją w policzek i już nie tracąc ani chwili, odjechał.

- Mam dla ciebie małą nagrodę za cierpliwość - oznajmił, podając jej żółtą różę.

- Znowu? Skąd ją wytrzasnąłeś?

- To czary! - Roześmiał się. Ariana z rozczeniem spojrzała na delikatny kwiatek.

- Udał ci się sabotaż? - zapytała, gdy wyjechali z lasu na drogę prowadzącą do pensjonatu.

- Obawiam się, że nasz kosmiczny gość przeżyje dziś spory szok.

- Widzę, że jesteś z siebie zadowolony.

- Och, Ariano, czeka nas niezapomniany wieczór, pełen dziwnych i niezrozumiałych zdarzeń.

Spojrzała na różę, którą Lucian jakimś cudem przemycił z San Francisco i zabrał ze sobą na teren posiadłości Galena, by po powrocie z uśmiechem ją jej wręczyć. Jak on to zrobił?

Czary!

Odetchnęła głęboko i pomyślała, iż wolałaby, żeby Lucian, zamiast swoich magicznych sztuczek, podarował jej coś naprawdę cennego i trwałego: miłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Znów siedziała pomiędzy Lucianem i Philomeną w ciemności tak absolutnej, że aż namacalnej. Za chwilę miał rozpocząć się seans prowadzony przez Fletchera Galena. I choć doskonale wiedziała, że

wszystko, co za chwilę zobaczy, jest jedną wielką mistyfikacją, odczuwała jeszcze silniejszy lęk niż za pierwszym razem. Nie pojmowała, dlaczego tak się dzieje. Lucian przecież wyjaśnił jej, na czym polegają słynne magiczne sztuczki, a dzisiaj dodatkowo dokonał

dywersji, powinna więc być dużo spokojniejsza. Ale nie była.

. - Oj, będzie się działo! Bardzo jestem ciekawa, który z magików okaże się silniejszy - szepnęła jej do ucha Philomena.

- To nie jest kwestia siły, ciociu - odszepnęła - tylko tego, czy Galen zorientował się, że ktoś majstrował przy jego gadżetach. Ja bym raczej powiedziała, że przekonamy się, który z nich jest sprytniejszy.

A nie silniejszy.

- To rzeczywiście zasadnicza różnica - zgodził się Lucian, biorąc Arianę za rękę. Kiedy znów się odezwał, wyczuła, że uśmiecha się pobłaźliwie:

- Co się dzieje? Znowu drzysz. Czyżbyś wątpiła w możliwości swojego iluzjonisty?

- Chciałabym, żeby już było po wszystkim!

- Już niedługo! - zapewnił.

Była zła na siebie, że niepotrzebnie ulega panice. W końcu miała za chwilę obejrzeć przedstawienie o tyle niezwykle, że z góry skazane na totalną klapę. A jednak dręczyły ją złe przecucia. W żaden sposób nie mogła pozbyć się wewnętrznego niepokoju ani zagłuszyć instynktu, który ostrzegał o groźącym niebezpieczeństwie. Nikt poza Philomena nie został wtajemniczony w sprytny plan zdemaskowania oszusta; pozostali uczestnicy seansu w błogiej nieświadomości czekali na kolejną porcję magii.

Zgodnie z jej przewidywaniami, ciotka bez oporu przystała na to, żeby poddać Galena próbie ognia.

- Doskonały pomysł! - entuzjazmowała się.

- Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że będę świadkiem pojedynku magików - mówiła. Jednak najbardziej emocjonowała się tym, iż w chwili próby może się okazać, że Galen jest najprawdziwszym medium, poprzez które przedstawiciele obcej cywilizacji kontaktują się ze światem.

Lucian nie denerwował się w ogóle. Siedział spokojnie i czekał, aż rozpocznie się przedstawienie, w którego scenariusz potajemnie ingerował.

Dlaczego tylko ja się tak stresuję? - zadręczała się tymczasem Ariana, obserwując kątem oka złośliwy uśmieszek błakający się po ustach Luciana.

Nie miała okazji głębiej się nad tym zastanowić, gdyż nad tonącą w mroku sceną pojawiła się

upiorna zielonkawa poświata - znak, że mistrz ceremonii jest już blisko. Na widowni zapadła cisza, lecz Fletcher Galen nie spieszył się z wejściem na scenę. Jak na rasowego showmana przystało, odczekał parę chwil i pojawił się dopiero wtedy, gdy napięcie wśród widzów sięgnęło zenitu. Kiedy wchodził, jego powłóczysta szata wyraźnie falowała, jakby poruszana tajemniczym podmuchem wiatru. To wywoływało u widzów złudzenie, iż wokół

mistrza gromadzi się energia.

- Wiatrak ukryty za kulisami - szepnął Lucian szyderczo. - Jakiś nowy trik.

- Drodzy bracia i siostry, którzy jesteście Dawcami Mocy -

zaczął Galen z patosem - wyczuwam wokół was ogromną masę energii. Ułomny ludzki umysł nie ogarnie, jak wiele możemy dziś osiągnąć. Może już dziś wydarzy się to, na co wszyscy tak niecierpliwie czekamy. Skoncentrujmy się, bracia i siostry, skanalizujmy energię pulsującą w nas i wokół nas. Zbudujmy most energetyczny dla Kraytona!

Ariana kręciła się nerwowo, słuchając tego podniosłego wstępu.

Gdy asystenci wnieśli tacę z przedmiotami do pokazu telekinezy, Lucian lekko ścisnął ją za rękę.

- Zaraz zobaczymy, czy potężny Krayton poradzi sobie ze zwykłym klejem biurowym - mruknął.

Tymczasem na scenie Galen właśnie kończył rytuał

„gromadzenia” energii, która, wedle jego słów, niemal rozsadzała salę.

- Musimy być cierpliwi - pouczał widzów, przygotowując się do numeru z wyginaniem widelców. - Moc tak olbrzymia jak ta, którą dysponujemy, musi być kontrolowana i odpowiednio ukierunkowana.

Postarajmy się przesłać ją kanałem, który w ciągu paru tygodni wspólnie udało nam się stworzyć.

Powoli, z namaszczeniem przesunął dłonią ponad tacą.

Widzowie, którzy widzieli tę sztuczkę wiele razy, i tak z wrażenia wstrzymali oddech. Tym razem jednak przedmioty ani drgnęły. Po sali przeszedł jęk zawodu.

Ciotka Philomena trąciła Arianę łokciem w bok.

- No proszę, pierwszy raz widzę, żeby mu się coś nie udało.

Niewykluczone, że twój magik okaże się silniejszy.

- Ciekawe, jak wytłumaczy ludziom swoje niepowodzenie -

szepnął Lucian drwiąco.

Fletcher Galen stanął na wysokości zadania. Nie tracąc zimnej krwi, natychmiast wyjaśnił, co się stało:

- Zgromadziliśmy zbyt wielką moc. Krayton nie chce jej marnować na takie błahostki. Jeśli taka potęga zostanie wtłoczona w zbyt ciasny kanał, może nastąpić eksplozja! Musimy jak najszybciej uczynić następny krok. Mamy o wiele więcej energii, niż sądziłem.

Po sali przeszedł pomruk, ale ludzie uwierzyli w tłumaczenia Galena. Ten zaś, nie tracąc ani chwili, przeszedł do kolejnego punktu programu.

Niestety, los jego występu dawno już został przesądzony. Dzięki dywersji Luciana każdy kolejny numer kończył się katastrofą. Galen konsekwentnie trzymał się wersji o nadmiarze mocy, ale widać było, że puszczają mu nerwy.

- Oby nie zrejterował, zanim dobrniemy do najlepszego punktu programu - martwił się Lucian.

Galen trochę się uspokoił, gdyż bez problemu udało mu się wprowadzić w stan hipnozy osobę z widowni.

- Z tym nic nie mogłem zrobić - wyjaśnił Lucian. - Ludzie podatni na hipnozę zawsze będą wykonywali polecenia hipnotyzera.

Gdy Galen zapowiedział, że za chwilę sam zacznie lewitować, Lucian ponownie wziął Arianę za rękę.

Tym razem upadek mistrza był dosłowny i spektakularny.

Sprytnie poukrywane kable i pręty, z których wykonana była konstrukcja umożliwiająca fruwanie nad sceną, zawiodły na całej linii i Galen, zamiast unieść się w górę, klapnął na siedzenie.

Widzowie przeżyli szok, bowiem żaden z gorliwych wyznawców guru nie przypuszczał, że kiedykolwiek zobaczy swego mistrza w tak żenującej sytuacji. Ten zaś, płacząc się we własne szaty, niezdarne gramolił się z podłogi.

- Kraytonie! - zakrzyknął, gdy wreszcie udało mu się wstać, i dramatycznym gestem wznosił ręce do nieba. - Powiedz, czego od nas chcesz? Czemu twoja moc osłabła?

- Muszę przyznać, że facet imponuje mi swoją wolą walki -

zachichotał Lucian. - Widać, że łatwo się nie podda, ale też nie ma się co temu dziwić. Pieniądze, które miał zamiar wyłudzić, mogą mu przejść koło nosa, nic więc dziwnego, że jest taki zdeterminowany.

- Kraytonie! - Galen powtórzył swój rozdzierający okrzyk i dał

znak publiczności, by go wsparła w tym błagalnym wołaniu.

- Kraytonie! Kraytonie! - odezwały się pojedyncze głosy, do których zaczęły dołączać kolejne.

Wśród ogólnego wołania Galen powrócił do rytuału gromadzenia mocy.

- Bezbłędnie panuje nad publicznością - pochwalił Lucian, obserwując ludzi desperacko wzywających Kraytona. Byli tak omotani przez oszusta, że nie chcieli wierzyć w to, co widzą na własne oczy. Chcieli poznać prawdę o przyczynie niepowodzenia, ale byli święcie przekonani, że zna ją jedynie Krayton.

- To najzabawniejszy seans, w jakim brałam udział - stwierdziła rozbawiona Philomena.

Ariana milczała. Dookoła niej trwało gorączkowe gromadzenie tak zwanej „energii”, niezbędnej do tego, by Krayton mógł się wreszcie objawić gawiedzi. Ariana była coraz bardziej spięta. Narastało w niej poczucie zagrożenia.

- Uważaj, co się zaraz będzie działo! - syknął Lucian.

- Co? Powiedz mi - jęknęła, czując, że ma już dość niespodzianek.

- Zaraz zobaczysz. Panie i panowie, a oto gwóźdź programu! -

ironizował.

Nagle nastąpiło głośne wyładowanie i ponad głowami widzów przeleciał elektryczny łuk.

- Generator zostawiłem w spokoju - wyjaśnił.

- Rozumiem - odparła cienko.

Galen, nie zrażony wcześniejszymi niepowodzeniami, zaczął

wzywać Kraytona. Publiczność wtórowała mu, błagając kosmitę, by łaskawie zechciał im się objawić. Philomena bawiła się w najlepsze groteskową sytuacją, Ariana ze zdenerwowania miała ochotę wejść pod krzesło, Lucian zaś rozparł się wygodnie i czekał, aż Galen przeżyje swoją chwilę prawdy.

Spod sufitu spłynęły światła, które miały imitować barwy odległej planety, i po chwili oczom zebranych ukazała się twarz Kraytona.

Niektórzy z obecnych nie wytrzymali napięcia i zaczęli piszczeć i krzyczeć. Ariana z całej siły wbiła paznokcie w rękę Luciana.

Nagle tajemniczy Krayton zleciał z góry prosto na oniemiałych ludzi.

Wybuchła panika. Jakaś przytomna osoba siedząca w ostatnim rzędzie po omacku odnalazła włącznik. Nim minęły dwie sekundy, wszystko stało się jasne.

Plastikowa maska imitująca twarz przybysza z innej galaktyki leżała na fotelach, z których w popłochu uciekli widzowie. Nie było żadnych wątpliwości, że nieziemskie oblicze kosmity jest wytworem ludzkich rąk i jak najbardziej ziemskiej inteligencji. Twarz, która jeszcze przed chwilą budziła zachwyty i grozę, okazała się kawałkiem umiejętnie pomalowanego plastiku, z którego zwisały porwane kable.

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę nieszczęsnego Kraytona, a po sali przetoczył się zduszony jęk zawodu i bezsilnej złości.

Zgromadzeni ludzie byli w ciężkim szoku.

Ciotka Philomena, która potrafiła odnaleźć się w każdej sytuacji, i tym razem wykazała się refleksem. Wstała i prostując się dostojnie, oznajmiła mocnym głosem:

- Cóż, wygląda na to, że daliśmy zrobić z siebie idiotów. Dzięki Bogu są jeszcze na tym świecie uczciwi iluzjoniści, którzy chętnie pomogą zdemaskować takich szarlatanów jak Galen. Coś mi się zdaje, że gdyby nie człowiek, który niebawem zostanie mężem mojej siostrzenicy, wszyscy stracilibyśmy sporo pieniędzy.

Jak na komendę wszystkie głowy odwróciły się w stronę sceny, na której nie było ani żywego ducha. W obliczu zaistniałych faktów Fletcher Galen zdecydował się zakończyć karierę akumulatora gromadzącego energię dla Kraytona i pospiesznie opuścił swe sanktuarium.

- Chodź! - Lucian wstał z miejsca i pociągnął za sobą Arianę. -

Znikamy stąd. Koniec przedstawienia.

W pełnym świetle tajemnicza mroczna sala okazała się niczym więcej jak małą salką teatralną. Przepychając się w stronę wyjścia, Ariana trwożliwie rozglądała się na boki. Było już po wszystkim, więc powinna odetchnąć z ulgą. Tymczasem ona wcale nie czuła się bezpieczna. Wręcz przeciwnie, jej niepokój stale narastał.

- Odprowadzimy cię do samochodu, Philomeno - mówił

tymczasem Lucian - i za parę minut spotkamy się w pensjonacie.

- Ależ to były emocje! - cieszyła się ciotka, gdy wraz z pozostałymi uczestnikami feralnego seansu opuszczali teren posiadłości.

O dziwo, po drodze nie spotkali ani jednej zakapturzonej postaci.

- Galen nie jest w ciemności bity i dobrze wie, że gdy grunt zaczyna mu się palić pod stopami, nie ma co się bawić w czary - mądry, tylko trzeba naprawdę zniknąć - stwierdził Lucian, rozglądając się po dziedzińcu. - Pewnie już nigdy go nie zobaczymy. Ciekawe, gdzie się objawi następnym razem?

- Nie wiem jak inni, ale ja mu tego nie daruję i choćby dla zasady zawiadamie policję - powiedziała twardo Philomena.

- Zrób to, ale nie licz, że policja go złapie - uprzedził ją Lucian, pomagając jej wsiąść do samochodu.

- Dałeś dziś niezłe przedstawienie, mój drogi - pochwaliła go, wychylając się przez okno. - To będzie ciekawe doświadczenie mieć w rodzinie kogoś takiego jak ty.

- Ciociu, naprawdę wolałabym, żeby ciocia nie opowiadała takich rzeczy - syknęła Ariana, którą denerwowały aluzje ciotki.

Odkąd przyjechali do pensjonatu, Philomena bezustannie wspominała o ich rychłym ślubie.

- Ależ kochanie! - Philomena uśmiechnęła się rozbijając, robiąc przy tym taką minę, jakby chciała powiedzieć, że ona i tak wie swoje.

- Lucian i ja wcale nie myślimy o ślubie, ciociu - wyjaśniła Ariana. - Mamy romans. Jak widzisz, wzięłam sobie do serca twoje rady. A teraz już jedź, tylko ostrożnie. Niedługo się spotkamy.

Philomena zerknęła na Luciana, który stał z boku i miał

wyjątkowo pochmurną minę, po czym ze stoickim spokojem wzruszyła ramionami.

- Do zobaczenia, moi kochani. A tobie, Lucianie, dziękuję za wyjątkowo zajmujący wieczór.

Bez słowa skinął głową, a potem obserwował, jak mercedes Philomeny dołącza do kolumny samochodów pośpiesznie opuszczających teren posiadłości.

- Nie wiem jak ty, ale ja mam dość wrażeń na dziś - oznajmił, biorąc Arianą za rękę i prowadząc ją przez opustoszały parking w stronę jaguara.

- Przyznam, że jestem pod wrażeniem tego, co udało ci się zrobić - powiedziała z uznaniem. - Nie miałeś problemu z rozpracowaniem szczegółów technicznych?

- Nie, wiedziałem, na czym to wszystko polega. Galen nie zastosował żadnych nowatorskich rozwiązań. Najwięcej czasu zajęło mi znalezienie wszystkich kabli i dźwigni.

- A jak wszedłeś na teren posiadłości i do sali?

- dopytywała, gdy zbliżali się do samochodu.

- Otworzyłem zamki wytrychem - przyznał.

- Nie miałem z tym większych problemów, bo podobnie jak Houdini zawsze lubiłem bawić się w takie rzeczy.

- Powiedz mi, dlaczego ciągle mi się zdaje, że to jeszcze nie koniec? - westchnęła, gdy otwierał drzwi po jej stronie. Zajęci rozmową, nie zauważyli ciemnych sylwetek przyczajonych za samochodem.

- Może dlatego - odezwał się Galen, wynurzając się z mroku - że faktycznie jeszcze nie skończyliśmy.
- W rękę trzymał pistolet.

Ariana zamarła. Strach, który od dawna nie dawał jej spokoju, teraz przybrał całkiem realną postać i dosłownie ją sparaliżował.

Lucian również zastygł w bezruchu.

- Na twoim miejscu nie traciłbym cennego czasu, Galen.

Niektórzy z Dawców Mocy strasznie się na ciebie wkurzyli. Raczej nie puszczą ci płazem, że nabiłeś ich w butelkę - powiedział głucho.

- Na razie myślą tylko o tym, żeby jak najszybciej stąd prysnąć.

Zostałeś tylko ty i lalunia. No i paru moich pomocników - dodał

znacząco. W tej samej chwili zza jego pleców wychynęli dwaj ochroniarze w mnisich habitach.

- Na co liczysz, Galen?

- Na nic wielkiego, wystarczy mi odrobina satysfakcji. Proszę do mnie podejść, panno Warfield.

Ariana nawet nie drgnęła. Galen musiał być na to przygotowany, gdyż spokojnie podniósł broń i wycelował w Luciana.

- Chodź do mnie albo wyślę twojego przyjaciela na tamten świat.

Nie chciałbym tego robić, ale mogę nie mieć wyboru. Dlatego musisz być rozsądna. Nie chcę go zabijać, tylko ukarać za to, że bezmyślnie rozwalił wyjątkowo udane przedsięwzięcie.

Ariana nadal stała nieruchomo. Dopiero po chwili zrobiła pierwszy niepewny krok.

- Ariano! - wycedził Lucian przez zaciśnięte zęby. Spojrzała na niego bezradnie, a potem odwróciła się i już nie odrywała wzroku od lufy pistoletu.

Wsunąwszy dłonie w kieszenie zamszowej marynarki, z opuszczoną głową wolno ruszyła w stronę Galena. Co miała zrobić?

Ten szalony człowiek mógł w każdej chwili spełnić swą groźbę i zastrzelić Luciana. Dlatego musiała być posłuszna. Zresztą Galen, który z racji swego zawodu był świetnym psychologiem, i tak wyczuł, że ona ze względu na Luciana nie podejmie żadnych ryzykownych działań.

- Bardzo rozsądnie, panno Warfield - pochwalił, gdy do niego podeszła. Nie opuszczając broni, przydusił jej gardło ramieniem i przyciągnął ją do siebie.

- Ariano! - Lucian spojrzał na Galena z dzikim wyrazem w oczach. - Puść ją, Galen. To nie ją chcesz

ukarać, tylko mnie.

- Zgadza się. Tyle że twoja lalunia to moja polisa ubezpieczeniowa. Dopóki trzymam ją za gardło, wiem, że będziesz grzeczny i nie narobisz głupot. Już za pierwszym razem powinienem był się domyślić, że będą z tobą kłopoty. Ale człowiek jest taki łatwowierny... Myślałem, że pani Philomena połknęła haczyk i będzie mi naganiała takich samych nadzianych naiwniaków jak ona. Niestety, intuicja mnie zawiodła. Popełniłem błąd, godząc się, żebyś wziął

udział w spektaklu, zwłaszcza że moi ludzie nic o tobie nie wiedzieli.

A tak z ciekawości, kiedy rozpracowałeś moje triki?

- Parę godzin temu. - Lucian postanowił grać na zwłokę i przeciągnąć rozmowę, ile się da. - Wejście na teren posiadłości to była pestka. Następnym razem zadbaj o porządne zabezpieczenia.

Galen zgodnie kiwnął głową, lecz jednocześnie mocniej przycisnął do siebie Arianę. Z trudem przełknęła ślinę, gdyż jego żelazny uścisk sprawiał jej ból. Z przerażeniem myślała o tym, co Galen zamierza zrobić z Lucianem. Lęk o niego doprowadzał ją do szaleństwa. Aby ukryć nerwowe drżenie rąk, jeszcze głębiej wcisnęła je w kieszenie marynarki.

- Masz rację z tymi zabezpieczeniami, przyjacielu - przyznał

Galen. - Cóż, człowiek uczy się przez całe życie, najczęściej na własnych błędach. Poprzednim razem numer z kosmitą wyszedł bezbłędnie, dlatego pomyślałem sobie, że to będzie samograj. Zgubiła mnie zbytnia pewność siebie.

- Twoje konstrukcje i urządzenia sceniczne nie były nowatorskie ani skomplikowane technicznie - stwierdził Lucian lekceważąco.

- Właśnie. Na tym polega ich piękno. Nie wiem, jak pan, ale ja jestem zwolennikiem prostoty. Uważam ją za jedną z cnót, panie Hawk. Wyznam również pogląd, że ludzie, którzy wtykają nos w nie swoje sprawy, powinni dostać porządną nauczkę - powiedział twardo, po czym dał swoim ludziom znak pistoletem. Dwaj z nich natychmiast złapali Luciana za ręce.

Nie wrywał się. Spokojnie pozwolił, żeby skrępowali mu je na plecach. Ani na moment nie spuszczał oczu z Ariany, która z przerażeniem obserwowała tę scenę.

Na zewnątrz spokojna, w środku wprost gotowała się ze złości.

- Co chcesz z nim zrobić? - wychrypiała.

- Postaram się wytłumaczyć panu Hawkowi, żeby następnym razem dobrze się zastanowił, zanim zdecyduje się wejść komuś w paradę - warknął Galen. - Zabierzcie go - polecił swoim ludziom, gdy ci zawiązali Lucianowi oczy. - Załatwimy go dyskretnie, po co ktoś ma to widzieć. Zawsze może znaleźć się jakiś ciekawski, którego nie powinno tu być.

Ariana ścisnęła w dłoni szminkę, którą rano dostała od Drake'a.

Trzymała ją kurczowo, gdy ludzie Galena poprowadzili ich w stronę niewielkiej polany oświetlonej reflektorem zamontowanym na ogrodzeniu.

- Teraz! - Galen wydał komendę bez ostrzeżenia.

Zakapturzeni oprawcy rzucili Luciana na siatkę. Ariana poczuła, jak ze zgrozy jeżą jej się włosy na karku. Już wiedziała, co za chwilę się stanie; Lucian zostanie pobity.

- Przestańcie! - zawołała zduszonym głosem. - Galen słyszysz?

Każ im przestać. Nikt cię nie będzie zatrzymywał. Możesz odejść.

Czego jeszcze chcesz?

- Nie panikuj, laleczko. Przecież ci mówiłem, że nie zabiję twojego kochasia. Wbiję mu tylko trochę rozumu do głowy.

Pierwszy z mężczyzn zamachnął się i z całej siły uderzył

Luciana w brzuch. Ariana krzyknęła na całe gardło i zdecydowanym ruchem wyciągnęła z kieszeni szminek. Teraz albo nigdy! Jeśli będzie czekała zbyt długo, Lucian straci przytomność. Najgorsze, że Galen ma broń. Niełatwo będzie mu ją zabrać.

Ludzie Galena nie zwrócili uwagi na jej wrzaski. W ich profesji to nie nowina, że kobiety krzyczą na całe gardło, gdy ich mężczyźni dostają baty. Na Galenie też nie zrobiło to żadnego wrażenia. Nie tracąc spokoju, zasłonił jej ręką usta.

Ale ona miała swój plan i postanowiła przeprowadzić go od początku do końca. Szybkim ruchem uniosła do góry rękę, starając się, by jej dłoń znalazła się na wysokości twarzy napastnika. Ten zaś nawet nie zauważył małego przedmiotu, który trzymała. Nie spodziewał się z jej strony oporu, więc ze spokojem i satysfakcją patrzył, jak Lucian zwiija się z bólu.

Ariana z całej siły nacisnęła oprawkę i prysnęła mu kwasem w oczy.

Fletcher Galen zawył dziko. Wypuściwszy z ręki pistolet, złapał

się za twarz. Ariana struchlała, ale odrętwienie trwało ledwie sekundę.

Wiedziała, że ma tylko jedną szansę - musi przechwycić pistolet, zanim dwóch drabów przy siatce zorientuje się, co się stało.

Wykorzystała moment, gdy oślepiiony Galen zatoczył się do tyłu, i rzuciła się na ziemię. Zdołała złapać pistolet, zanim upadł w trawę.

Natychmiast odskoczyła do tyłu i wycelowała w jego pomocników.

- Niech się któryś ruszy, a nie żyjecie! - krzyknęła, odsuwając się coraz dalej od Galena, który padł

na kolana i wściekle tarł

załzawione oczy.

Okazało się jednak, że ludzie magika doskonale znają swój zbrojecki fach. Ruszyli w jej stronę, ale szli tak, by Lucian cały czas znajdował się za ich plecami.

- Tylko spróbuj, maleńka. Powiedz, strzelałaś kiedyś do ruchomego celu? - zakpił jeden z nich. - Szkoda będzie, jak niechcący rozwalisz swojego lubego.

Nie miała odwagi ryzykować. Ostrożnie przesuwiała się w bok, próbując przyjąć dogodną pozycję do strzału. Pomocnicy Galena od razu wyczuli jej intencje i ustawili się tak, by nie mogła ich swobodnie namierzyć.

Naraz przyszło niespodziewane wybawienie.

Lucian odepchnął się od ogrodzenia i bezszelestnie podbiegł do swoich oprawców. Ariana zdążyła tylko zauważyć, że nie ma już skrępowanych rąk. W tej samej sekundzie jego pięści wylądowały na karkach obu mężczyzn. Ciosy były tak silne, że obaj jednocześnie zaryli nosami w piach.

- Ariano! Szybko, pistolet!

Podbiegła do Luciana, a on błyskawicznie przejął broń i wycelował w Galena i jego świtę.

- Kochanie, bądź tak miła i poszukaj moich okularów, dobrze? -

poprosił z teatralną uprzejmością. - Kiepsko bez nich widzę, a nie chciałbym strzelić komuś w serce zamiast w rękę.

Słyszając te słowa, trzech mężczyźni zastygli w bezruchu. Jedyne Galen od czasu do czasu pojękiwał się i siąkał nosem. Ariana ostrożnie okrążyła pechowe trio i odnalazła okulary, które spadły Lucianowi z twarzy, gdy otrzymał pierwszy cios.

- Bardzo ci dziękuję. Tak jest od razu lepiej! - powiedział, wkładając je na nos. - Nic ci nie jest, Ariano?

- Nic! Ale co z tobą? Tak mocno oberwałeś...

- Spłynęło jak po kaczce. - Machnął rękę, nie spuszczając oka ze swoich jeńców. - Jestem na siebie wściekły. Dałem się podejść jak głupi. A przecież mogłem się domyślić, że przedstawienie będzie miało dalszy ciąg.

- Jak sobie rozwiązałeś ręce? - zapytała zdumiona.

- Jak to jak? Przy pomocy magii, oczywiście.

- Posłuchaj, nie jestem w nastroju do żartów - rozzłościła się.

Poniosły ją nerwy, gdyż nagle dotarło do niej, w jak wielkim byli niebezpieczeństwie.

- Dobrze, już dobrze. - Lucian chciał ją udobruchać. - Na każdym kursie dla iluzjonistów uczą, jak uwolnić się z więzów. To naprawdę nic trudnego. Kiedy cię wiążą, musisz naprężyć mięśnie dłoni i nadgarstków. Gdy je potem rozluźnisz, sznur nie przylega już tak ciasno do skóry i można się oswobodzić. Zadowolona?

- Tak.

- To teraz ty mi powiedz, jak zdołałaś unieszkodliwić Galena?

Ariana nie mogła powstrzymać nerwowego uśmiechu.

- Jak to jak? - mruknęła. - Oczywiście przy pomocy magii.

- Aha... - roześmiał się. - Rozumiem, że czarodziejem był twój brat?

- Jakbyś zgadł. Byłam u niego rano i poprosiłam, żeby na wszelki wypadek dał mi jakiś gadżet, który w razie czego pomoże mi się obronić. Dał mi do przetestowania szminkę, którą wynalazł z myślą

o samotnych kobietach w wielkim mieście.

- Chodź, musimy zabrać tych kolegów do budynku i wezwać policję - zdecydował Lucian. - Twoja ciotka pewnie już się martwi, że nas tak długo nie ma.

- Moje oczy - jęczał Galen, wlokąc się w stronę swej niedawnej siedziby. - Co to za spray? Natychmiast wezwijcie lekarza.

- Spokojnie, nie umrzesz od tego. Jestem pewny, że szeryf zapewni ci właściwą opiekę, również medyczną - kpił Lucian.

- Nic mu nie będzie - szepnęła Ariana. - Kwas tylko podrażnia oczy, ale nie uszkadza wzroku.

Minęło sporo czasu, zanim mogli wrócić do pensjonatu.

Najpierw musieli złożyć szczegółowe zeznania, a potem czekali, aż Galen i jego ludzie zostaną odwiezieni do aresztu. Ariana wyraźnie słyszała, jak oszust, siedząc już w radiowozie, domagał się kontaktu z adwokatem.

- Najsmutniejsze w tej historii jest to, że najdalej za rok nasz przyjaciel powróci do swoich praktyk - westchnął Lucian, gdy wreszcie dojechali na parking przed pensjonatem.

- Jedyna pociecha, że nie obłowił się kosztem mojej ciotki -

podsumowała Ariana. - Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. Nawet nie wiesz, jak mi przykro, że nieświadomie naraziłam cię na niebezpieczeństwo. Myślałam, że oszaleję ze strachu, kiedy widziałam, jak tych dwóch okłada cię pięściami. - Wzdrygnęła się na wspomnienie tamtych

koszmarnych chwil.

Lucian wziął ją za rękę.

- Byłaś niesamowita, skarbie! - mruknął, całując jej włosy. -

Przypomnij mi, żebym pogratulował Drake'owi genialnego wynalazku. Gdybyś w porę nie unieszkodliwiła Galena, nie wiem, jak bym sobie poradził z tymi dwoma gnojkami!

- No nareszcie! - zdenerwowana Philomena czekała na nich w drzwiach lobby. Towarzyszyli jej pechowi Dawcy Mocy, którzy jeden przez drugiego wyglądali zza jej pleców. - Dzięki Bogu, że nic wam się nie stało! Nawet nie wiecie, jak się o was martwiliśmy! Najpierw tak długo was nie było, a potem przyjechali tu policjanci i powiedzieli, co się stało. Wszyscy byliśmy w szoku. Kto by pomyślał, że taki miły człowiek jak Galen jest zdolny do tak okropnych rzeczy?! - Philomena odsunęła się, by zrobić im przejście. - Chodźcie dalej, moi kochani.

Zadzwoiłam do Drake'a i o wszystkim mu opowiedziałam. Jest już w drodze.

- Jedzie tu w środku nocy? - zdziwiła się Ariana.

- A jakżeby inaczej! Przecież musi się dowiedzieć, czy jego wynalazek przeszedł chrzest bojowy! - śmiała się ciotka.

W lobby Lucian z ulgą padł na sofę i pociągnął za sobą Arianę.

Uczestnicy pechowego seansu wprost nie mogli się doczekać, by usłyszeć relację z pierwszej ręki, więc zebrali się wokół nich i zarzucili ich gradem pytań.

Lucian cierpliwie udzielał odpowiedzi, aż w końcu poprosił

boya, żeby przyniósł z jego pokoju teczkę z materiałami, które zebrał

detektyw.

- Jestem pewny, że niebawem poznamy nowe szczegóły -

zaznaczył, rozdając kserokopie artykułów i policyjnych raportów. - Ja w każdym razie powiadomię detektywa, że jego misja dobiegła końca, gdyż sprawę przejmuje policja. Ariana i ja mamy chwilowo dość akcji dywersyjnych na tyłach wroga, prawda, kochanie?

- O, tak! - powiedziała z przekonaniem.

- Musicie być wykończeni - domyśliła się Philomena. - My tu sobie jeszcze posiedzimy, bo z pewnością mamy o czym rozmawiać, a wy idźcie odpocząć.

- Mądre słowa, Philomeno - podchwycił Lucian, wstając. -

Chętnie skorzystamy z twojej rady.

- A co z Drake'em? - zapytała Ariana, gdy szli na górę. -

Przecież on tu jedzie.

- Zobaczysz się z nim rano - zdecydował. Ariana była zbyt zmęczona, żeby protestować.

Ziewnęła więc tylko i mruknęła:

- Wiesz co? Jesteś strasznie apodyktyczny. Mam nadzieję, że nie będziesz mi ciągle mówił, co mam robić. Lepiej, żeby nie weszło ci to w krew.

- Tego nie mogę ci obiecać. - Śmiejąc się, otworzył drzwi do ich wspólnego pokoju. - Pewnie będę próbował tobą rządzić, ale wątpię, żeby mi się udało. Ty też umiesz czarować, skarbie, i muszę powiedzieć, że jesteś w tym całkiem niezła.

- Masz na myśli szminkę? - Uśmiechnęła się sennie.

- Nie. Twoje czary są prawdziwe, a nie wymyślone przez sprytnego wynalazcę - szepnął, biorąc ją w ramiona. Nagle spoważniał

i z niedowierzaniem pokręcił głową: - Boże, jak sobie przypomnę tę chwilę, gdy ten łajdak do ciebie celował, a potem cię trzymał...

Z czułością pogłaskała go po twarzy.

- Nie myśl o tym, Lucianie. Musimy jak najszybciej o tym zapomnieć. Ja w każdym razie nie chciałabym przeżyć tego jeszcze raz. Nawet nie potrafię powiedzieć, co czułam, gdy ci dranie cię bili...

Przytuleni do siebie, długo stali na środku pokoju, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa płynącego z wzajemnej bliskości. W

końcu Lucian puścił ją i zaczął rozścielać łóżko.

- Już nigdy więcej to się nie powtórzy - zapewnił z mocą, gdy rozbierali się i szykowali do spania. - Nigdy nie dopuszczę, żebyś znalazła się w niebezpieczeństwie. Nie mogę sobie darować, że nie przewidziałem, jak groźny może być Galen! Nie doceniłem go.

Myślałem, że to jeszcze jeden drobny oszust, który nigdy nie stosuje przemocy. Drobny szachraj z rodzaju tych, co zdobywają pieniądze, kombinując, a nie przystawiając ludziom nóż do gardła.

Ariana była tak zmęczona, że czuła, jak powieki same jej opadają. Lucian pochylił się nad nią i czule pocałował ją w czoło.

- To nie fair. Przestań mnie kusić. Twoja mina mówi: „Rób ze mną, co chcesz”.

- Kusić cię? - zdziwiła się, ziewając szeroko. Powieki miała coraz cięższe. Marzyła tylko o tym, żeby pójść spać. Z rozkoszą oparła się o Luciana i pozwoliła, żeby ją rozebrał.

- Widzę, że padasz z nóg. Wobec tego spełnianie małżeńskiego obowiązku przełożymy na kiedy indziej.

- Tylko nie małżeńskiego! - mruknęła półprzytomnie, gdy Lucian pomagał jej nałożyć nocną koszulkę.
- Nie jesteśmy małżeństwem!

- Jeszcze nie - przyznał, ale w jego głosie słyhać było determinację. - Porozmawiamy o tym rano - powiedział, kładąc ją do łóżka.

- Przecież nie ma o czym rozmawiać - zastrzegła. Trudno było jej się skupić, gdyż Lucian położył się obok i przytulił ją do siebie.

- Śpij, moja Czarodziejko! - szepnął, głaszcząc jej włosy.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać. Ogrzana ciepłem jego ciała odprężyła się i westchnąwszy cicho, zapadła w spokojny, głęboki sen.

Obudziło ją łagodne światło poranka, które sączyło się do pokoju przefiltrowane przez zasłonę z sosnowych gałęzi. Przeciągnęła się rozkosznie i wyciągnęła stopę, licząc na to, że dotknie nią łydki Luciana. Gdy zorientowała się, że nie ma go w łóżku, natychmiast usiadła i z niepokojem rozejrzała się dokoła. Historia lubi się powtarzać, stwierdziła kwaśno, przypomniawszy sobie, że gdy obudziła się po ich pierwszej wspólnej nocy, Luciana też przy niej nie było.

Tamtego ranka znalazła go w jadalni, rozmawiającego z ciotką.

Dziś pewnie będzie tak samo, tyle że oprócz ciotki będzie także Drake.

Uśmiechnęła się na myśl o radości, jaką sprawi bratu jej relacja.

Rozpromieni się, gdy usłyszy, że jego „szminka” okazała się strzałem w dziesiątkę. A ciotka Philomena pewnie już nie może się doczekać, żeby jeszcze raz omówić wczorajsze wydarzenia. Lucian też powinien mieć dobry humor. Tej nocy było jej z nim tak dobrze. Z rozkoszą przypomniała sobie, jak cudownie się czuła, zasypiając w jego ramionach.

Ubierała się szybko, wyobrażając sobie ich pogodne twarze. Na pewno już na nią czekają przy stole w zalanej słońcem jadalni. Kilka razy przejrzała się w lustrze, by mieć pewność, że tunika z białego jedwabistego materiału i szare spodnie leżą bez zarzutu, a fryzura jest jak zwykle nienaganna. Zadowolona z siebie, zbiegła po schodach na spotkanie ze swymi bliskimi oraz ukochanym. Czarne zamszowe botki wystukiwały radosny rytm na krętych schodach. Z ostatniego stopnia niemal sfrunęła. Okręciwszy się z wdziękiem wokół filara, pospieszyła do jadalni. Pełna radosnego oczekiwania, z uśmiechem pchnęła dwuskrzydłowe drzwi.

Tu jednak spotkała ją przykra niespodzianka.

Zamiast trojga uśmiechniętych i jakże drogich jej twarzy, ujrzała trzy posępne oblicza. Lucian, Philomena i Drake rzeczywiście siedzieli razem przy stole, lecz mieli tak grobowe i zacięte miny, że Ariana w pierwszej chwili pomyślała, iż wydarzyło się jakieś nieszczęście.

Zbita z tropu nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Odczekała chwilę, a potem ruszyła w ich stronę, zastanawiając się gorączkowo, co powiedzieć. Lucian wyszedł jej naprzeciw, lecz wyraz jego twarzy nie wróżył niczego dobrego. Z całej trójki to właśnie on był

najpoważniejszy. W jego pozbawionych radosnego blasku oczach Ariana dostrzegła determinację. Boże, co się stało? - przeraziła się.

- Ariano - odezwał się do niej niemal oficjalnym tonem -

przeprowadziłem poważną rozmowę z twoimi najbliższymi. Wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że romans zupełnie nie jest w twoim stylu.

Niektórzy ludzie są stworzeni do takich nieformalnych związków, ale nie ty. Ty potrzebujesz stabilizacji. Dlatego wspólnie doszliśmy do wniosku, że powinnaś wyjść za męż. - Odetchnął głęboko, po czym oświadczył: - W związku z tym postanowiłem się z tobą ożenić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy minęło oszołomienie wywołane tak stanowczą deklaracją, Ariana postanowiła odwołać się do własnych czarodziejskich sztuczek. Stłumiła dreszcz, który przebiegł ją od czubka głowy do pięt, i zmusiwszy się do promiennego uśmiechu, odezwała się tonem, jakim zwykle odmawia się przyjęcia drobnego prezentu:

- Bardzo wam wszystkim dziękuję za troskę, ale naprawdę szkoda fatygi. Jestem w tej chwili bardzo szczęśliwa i nie chcę w moim życiu niczego zmieniać. - Z wdziękiem usiadła przy stole i udając, że nie widzi ponurych min, sięgnęła po koszyczek z pieczywem. -

Są jeszcze babeczki? Umieram z głodu. Drake, czy Lucian opowiadał

ci, jak rewelacyjnie spisała się szminka? Uważam, że powinieneś jak najszybciej ją opatentować. Jestem pewna, że w dużych miastach będzie się sprzedawała jak świeże bułeczki. W naszych czasach kobiety muszą być bardzo ostrożne.

- Zgadza się z tobą w zupełności i dlatego uważam, że powinnaś rozważyć propozycję Luciana - odparł jej brat. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie zamierza ustąpić. - Potrzebujesz trwałego, pewnego związku. Sama wiesz najlepiej, że z natury jesteś rozważna i ostrożna.

- Ależ nic podobnego! - sprzeciwiła się, podsuwając kelnerce filiżankę. - Może kiedyś faktycznie taka byłam, ale to już przeszłość.

- Ariano - wtrącił się Lucian - posłuchaj Drake'a. Przez cztery lata kierowałaś się rozsądkiem i zimną kalkulacją. Nie ma powodu tego zmieniać. Nie rób niczego wbrew swojej naturze!

- Ari, kochanie - zaczęła ciotka tonem łagodnej perswazji -

wiem, że razem z Drake'em zarzucaliśmy ci nadmierną ostrożność...

- Oraz dogmatyzm, uprzedzenia w stosunku do mężczyzn, a także inne grzechy, których teraz nie pamiętam - podsumowała wesoło. - Jak widzicie, wzięłam sobie do serca wasze uwagi i postanowiłam się zmienić. Dziś jestem zupełnie inną kobietą.

Powinniście się z tego cieszyć. Czy ktoś może mi podać śmietankę?

- Do jasnej cholery! - Lucian pierwszy stracił cierpliwość. -

Przestań upierać się jak dziecko. Nie czas na takie fochy.

- Lucian ma rację - poparł go Drake. - Chce się z tobą ożenić i moim zdaniem powinnaś przyjąć jego oświadczyzny. A ty tu robisz jakieś przedstawienia. Zachowujesz się nierozsądnie.

- Czyżby?

- Owszem - stwierdziła ciotka stanowczo.

- Czy możesz podać choć jeden rozsądny powód, dla którego nie chcesz za niego wyjść?

- Proszę bardzo. Powód numer jeden: nie przypominam sobie, żeby Lucian poprosił mnie o rękę.

- Przy stole zapadła grobowa cisza, tymczasem Ariana jak gdyby nigdy nic z apetytem wgryzła się w babeczkę.

Musiała minąć dłuższa chwila, zanim Lucian otrząsnął się z szoku.

- Ariano, co ty wygadujesz? Jak to, nie poprosiłem cię o rękę? A teraz to niby co robię?

- Każesz mi wyjść za siebie za mąż - odparła łagodnie.

Biedny Lucian. Tak mocno wszedł w rolę niezłomnego zdobywcy, który bierze od życia, co tylko chce, że nawet nie umiał

prosić. Patrząc, jak z wściekłością mruży oczy, Ariana napiła się kawy i spokojnie oświadczyła:

- Muszę wam powiedzieć, że jestem zaskoczona waszą postawą.

Wszyscy deklarujecie, że jesteście nowocześni, wyzwoleni, liberalni, a zachowujecie się tak, jakbyście nie wiedzieli, że w dzisiejszych czasach kobietom nie mówi się, za kogo mają wyjść. Mężczyzna dawno już stracił pozycję pana i władcy, który łaskawie wybiera sobie żonę. Teraz musi zaryzykować, że zostanie odrzucony, i poprosić kobietę, żeby zechciała za niego wyjść. Jeszcze jedną babeczkę, ciociu?

- Ariano, posłuchaj mnie! - zaprzął się Drake, ale ciotka nie pozwoliła mu dokończyć.

- Ari, jesteś śmieszna. Lucian chce się z tobą ożenić. Można wiedzieć, co cię napadło, że akurat teraz postanowiłaś się bawić w jakieś semantyczne gry?

- Jesteś uparta i nieznośna, i sama dobrze o tym wiesz! -

zdeenerwował się Drake.

Lucian postanowił przerwać wymianę wzajemnych oskarżeń.

Chwilę siedział nieruchomo i przyglądał się Arianie; ona też go obserwowała znad filiżanki.

- Ariana wcale nie jest uparta, nieznośna i śmieszna - odezwał

się wreszcie. Powiedział to wolno i z rozmysłem, jakby jednocześnie analizował sens własnych słów. - Doskonale wie, co robi. Chce mi pokazać, że muszę zaryzykować i poprosić o coś, na czym bardzo mi zależy. I co jest dla mnie najważniejsze.

Przy stole zapadła niezręczna cisza. Zaskoczeni Philomena i Drake wpatrywali się w Luciana, próbując zrozumieć, do czego zmierza. Ariana pierwsza przerwała milczenie:

- Czy moja odpowiedź naprawdę jest dla ciebie taka ważna? -

zapytała łagodnie.

Lucian bez pośpiechu wstał od stołu i wziął ją za rękę.

- Tak. To, co powiesz, ma dla mnie tak wielkie znaczenie, że aż boję się zadać ci przy wszystkich pytanie, na które czekasz. Wyjdiesz ze mną na chwilę do ogrodu?

Z radosnym błyskiem w oczach podała mu rękę i poszła z nim przez hol do angielskiego ogrodu na tyłach pensjonatu. Początkowo w milczeniu spacerowali alejkami. Ariana czuła, że Lucian jest niebywale zdeenerwowany i spięty. Chwilami robiło jej się go żal i zaczynała się łamać. Miała ochotę przytulić i uspokoić tego biedaka, który nie umiał poprosić o miłość, bo nigdy dotąd tego nie robił.

Wiedziała jednak, że Lucian musi przejść przez tę trudną lekcję od początku do końca.

Gdy doszli do fontanny, zatrzymał się i delikatnie położył ręce na jej biodrach. Jego oczy jeszcze nigdy nie były tak nieodgadnione. Z

twarzą znikła cała radość.

- Ariano, czy zgodzisz się zostać moją żoną?

- Dlaczego mnie o to prosisz?

Z niepokoju i niepewności przymknął oczy. Trwało to zaledwie ułamek sekundy. Gdy je otworzył, powiedział mocnym, zdecydowanym głosem:

- Proszę cię, żebyś za mnie wyszła, bo tak bardzo cię kocham, że chyba nie umiałbym bez ciebie żyć. Potrzebuję cię, skarbie. To dla mnie zupełnie nowe odkrycie. Zdaję sobie sprawę, że na razie nie odwzajemniasz moich uczuć, ale będę czekał. Wiem, że mam szansę.

Gdybyś nic do mnie nie czuła, nie byłabyś ze mną tak blisko, jak byłaś. Jeśli jednak możesz już dziś podjąć decyzję, to błagam, nie zniżaj się nade mną i powiedz, czy za mnie wyjdiesz?

Ariana ujęła w dłonie jego zmęczoną twarz i spojrzała mu głęboko w oczy. Chciała, żeby zobaczył miłość, którą tak długo skrywała.

- Przecież to jasne, że za ciebie wyjdę. Pokochałam cię podczas naszej pierwszej wspólnej nocy.

- Nie żartujesz? - Zamrugał z niedowierzaniem. - Naprawdę mnie kochasz?

- Tak!

- Moja najdroższa! - szepnął, całując jej włosy. - Przysięgam, że nie będziesz żałowała, iż mnie pokochałaś. Czy wiesz, że ja dopiero przy tobie zrozumiałem, czym jest miłość? Teraz wiem, że jest mi potrzebna do życia jak powietrze. Nawet gdybym musiał błagać cię na kolanach, żebyś mnie nie odrzuciła, zrobiłbym to bez chwili zastanowienia.

Kiedy Philomena i Drake dyskretnie wyjrzeli przez okno, oni wciąż obejmowali się, stojąc przy fontannie.

- Powiem ci, ciociu, że nie potrafię ocenić, kto kogo owinął

sobie wokół małego palca, on ją, czy ona jego? - stwierdził Drake.

- To dobrze. Będzie z nich idealna para - ucieszyła się Philomena. - A skoro tak, to nie ma co zwlekać ze ślubem - orzekła z przekonaniem. Odwróciwszy się od okna z nieobecny wyrazem błyszczących oczu, zaczęła głośno myśleć: - Niech no się zastanowię... Pewnie kupią sobie dom i trzeba go będzie urządzić? Jak myślisz, Drake? Czy Lucian lubi czerwony kolor?

Table of Contents

[Rozpoczni](#)